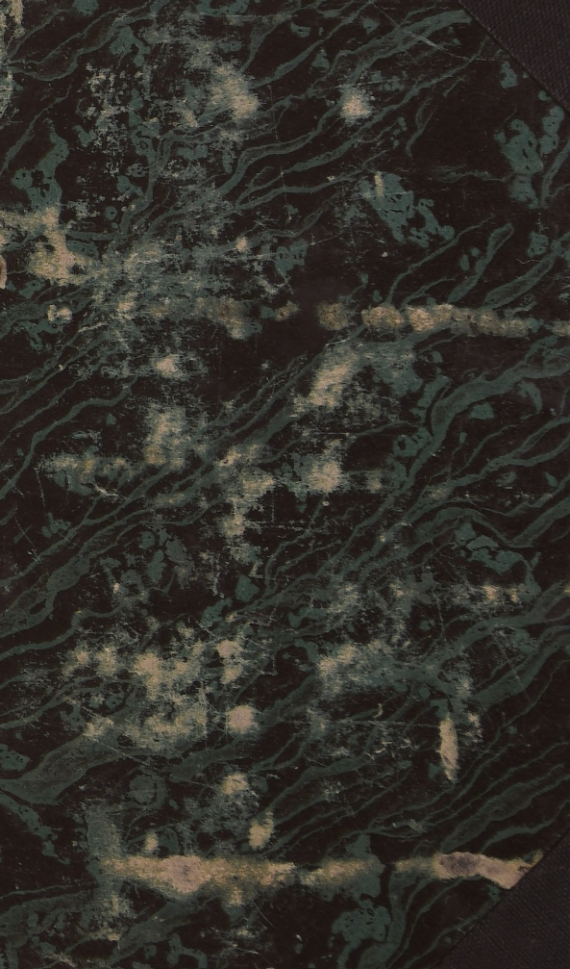






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

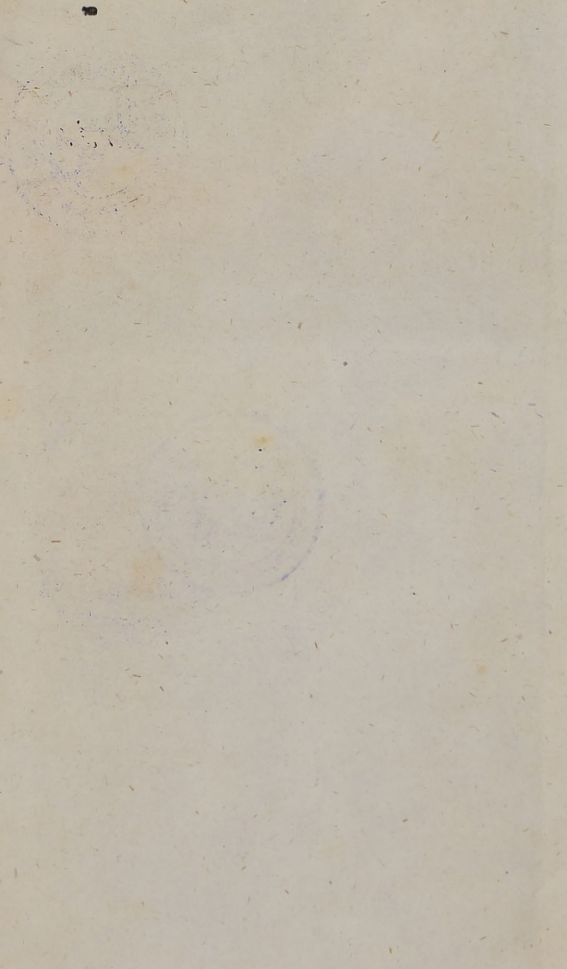
BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMOŁKI

W OPOLU





WYBÓR PISM

KLEMENTYNY z TANSKICH
HOFMANOWEY.

T O M P I Ą T Y.



*Nowe oryginalne wydanie, przejrzone i poprawione
przez Autorkę.*

w WROCLAWIU,

u WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

1 8 3 3.

5022|V,VI

5024

884(091)

U-335/70

OPISY

r ó ż n y c h o k o l i c

KRÓLESTWA

POLSKIEGO.

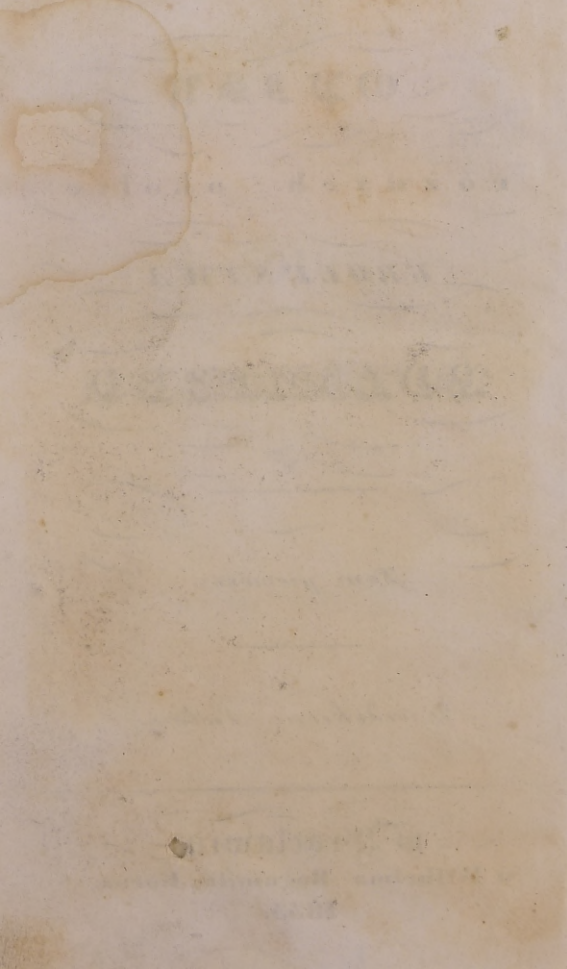
Tom pierwszy.

Z widokiem Putaw.

w Wrocławiu

u Wilhelma Bogumiła Korna.

1833.



S p i s

rzeczy w tomie piątym będących.

Opis I. r. 1824.

1. Droga z Warszawy do Puław.
2. Puławy.

Opis II. r. 1826. Przejazdówka w Lubelskie.

Opis III. r. 1826. Przejazdówka w Podlaskie.

Opis IV. w r. 1824.

1. Droga do Krakowa, i okolice jego.
-



OPISY RÓŻNYCH OKOLIC KRÓLESTWA POLSKIEGO.

OPIS PIÉRWSZY.

I.

DROGA Z WARSZAWY DO PUŁAW.

W Sierpniu 1824.

Wybierając się na małą w kray nasz prze-
iażdżkę, obiecałam Ci, kochana Anielko,
wierny iéy opis. Obiecałam, i dotrzymuję
słowa. Ach! iakże i iedno i drugie wielu
osobom płci naszéy dziwném się wyda! —
Obiecać opis podróży mil kilkunastu w Pol-
sce? co większa, przyiechawszy dotrzymać
słowa? to rzecz niepoięta. — „Cóż ona w tym

opisie umieści? — spytaią się niektóre; — cóż téż jest ciekawego w kraiu naszym? iakież w nim zajmujące mogą się zdarzyć wypadki; iakie nasunąć postrzeżenia i uwagi? Kto do Francyi lub do Anglii iedzie, ten obszerny dziennik pisać powinien; ale w Polsce, można bezpiecznie wyiechawszy z Warszawy usnąć sobie w powozie, obudzić się dopiéro w godzinę popasu; wtedy stanąwszy w brudnéy karczmie, czytać iaki francuzki lub angielski romans, a wsiadłszy na powrót do powozu, spać znowu, ieśli zła droga pozwoli.“ — Niech tak mówią te, które obce i dalekie kraie zwiedziły, ia do takowéy mowy żadnego nie mam prawa, nie byłam za granicą, Polski chleb dotąd iadłam, nie oddychałam inném powietrzem; nie mogę więc być ani wybredną, ani niewdzięczną, nie mogę pogardzić kraiem, gdzie się urodziła, wzrosła; kraiem, na który oczy moje ciągle w dzieciństwie patrzyły, a teraz bez ustanku młodość spogląda, w którym zbieram wszystkie moje wspomnienia, gdzie zasiała wszystkie nadzieie! Nie mogę, i tak się już serce moje

do tych uczuć wprawiło, iż ieśli pogarda Oyczystéy ziemi, niechęć lub obojętność ku niéy, mają być niemal koniecznym dla niewiast dalekich podróży owocem, ia nie chcę nigdy dalszych odprawiać przeiażdżek. Niech mężczyźni, ludzie rozsądni i nie uprzedzeni, ieżdżą do obcych krajów, niech się tam ich umysł z bogactwa nierównie wyżéy nišli u nas posunięciem światłem, niech zrywają owoce pracy tyłu uczonych, korzystają z wynalazków i odkryć tyłu wieków, niech przywożąc do Ojczyzny ten skarb wiadomości, stosować go umieją do naszych zwyczajów, położenia, charakteru; niech zamiast odstręczać nas od udoskonalenia przesadzonym opisem obcój oświaty i pomyślności, wskażą nam sposoby zbliżenia się do nich; z uwielbieniem, wdzięcznością i uszanowaniem patrzeć na ich chlubne usiłowania będę; ale ci wszyscy którzy same tylko uprzedzenia, dziwactwa, pogardę kraju i ięzyka z zagranicy wywożą, i my kobiety (które prócz kilku wyjątków) same mody, stroje i romanse do Polski zwoziemy, siedzmy w domu, kiedy nas żadna konie-

czność do wyiechania nie nagli; to zarobimy, że nie znając piękniejszych krain, nasza nadobną nam się wyda, i przeto więcej kochać ją będziemy. A czyż nie całém szczęściem kobiety, kochać przedmioty wpośród których życie trawi? O luba Anielko! i wy młode iéy rówiennice! niech was nie zaymuje żądza zwiedzania obcych krajów! niech między życzeniami, które lata spełnić dla was mają, nie będzie konieczný chęci widzenia Paryża! nie wrastaycie w przekonaniu: że w Polsce nic dobrego, nic pięknego być nie może; że czcze było życie téy, która umarła dalekich nie poznawszy krajów; niech wam zadosyć będą oyców i braci waszych, Niemiec, Anglii, Francyi, Włoch opisy; a kiedy wam o nich opowiadać zaczną, pytaycie się skwapliwie o tamtych stron niewiasty? odpowiedzą wam, że każda z nich rodzinną ziemię swoją, ięzyk oyczysty nad wszystkie przekłada, i chlubi się z imienia, iakie iéy Nieba nadały; że każda w tym, który ją dziećciem widział, całe życie mieszkać rada; że ledwie iedną na stu próżna ciekawość do

opuszczenia domu przynagli. Bo czyż to za granicą kobieta się nauczy: iak ma być dobrą Polką, żoną, matką, gospodynią; a wszakże niewieście innych nad te umiejętności nie trzeba? Po światło i nauki można, trzeba nawet do obcych się udawać, ale biada temu, który po cnoty iężdźi za granicę.

Wiém, kochana Anielko, że dobroczynne ręce pielęgnują i Ciebie i rodzeństwo twoie; wiém że wzrastasz w podobnych moim uczuciach i zdaniach, nie zgorszysz się przeto ani obrazisz słowami temi; wymówki tym tylko przykre bywają, którzy się czują do winy, bo iak to mówią po prostu: *Prawda w oczy kole*; nie zdziwisz się także, gdy tak mały przeiażdżki kilka arkuszowy opis zobaczysz! Nie zabawiłby on pewnie te, które piękniejsze kraie i rzeczy widziały, ale dla ciebie i dla podobnych tobie, będzie może miał wdzięk iaki. Może téż i starsze od ciebie niewiasty, te nawet które obce krainy znaia, ieśli bez uprzedzeń do swoiey wróciły, może mówię, z pobłażaniem pismo to przeczytaia; co swoje

lubo proste milszém bywa od cudzych bogactw, a iak mówi ulobiony mój Karpiński:

Mile widziałem przyimowane żeńce
Choć z Pańskiéy roli nieśli Panu wieńce.

Nie będę więc tłómaczyć się dłużej, i cokolwiek pamięć moja z téy przeiażdżki zatrzymała, to wszystko pióro śmiało kreślić będzie. Wreszcie, słowem iedném przekonać mogę, że podróż moja choć maleńka przecież wspomnienia i opisu godna, gdy powiem: *Byłam i w Puławach*. To mieysce, któremu i za granicą nie łatwo znaleźć równego, było głównym celem moiéy przeiażdżki, i całą będzie tego opisu ozdobą; ale naśladowiacz owe przezorne dzieci, co iedząc cukierki albo owoce, naylepszy na ostatni kasek chowaią, obraz Puław na sam koniec zostawię, a teraz opiszę ci na prędcie drogę moię, i inne znaczniéjsze mieysca które mi się widzieć zdarzyło.

Wyiechałam z Warszawy! 19. Sierpnia 1824 r. zupełnie sama; miałam zatém czas do uwagi i rozmyślenia, a nie mając komu myśli moich powierzać, kryśliłam ie ołówkiem

w książeczce. I dobrze się stało; powiedziane, byłyby uieciały z wiatrem, napisane, zostały. Mówię *dobrze się stało*; a tym czasem nie raz bardzo źle się stanie, kiedy myśl iaka z wiatrem nie uleci; bo często nie warta, ażeby ją pismo zatrzymać miało. Jeśli tu wiele z tego rodzaju znajdziesz, oskarżaj nie pisarza, ale okoliczności, które mnie zmusiły do odprawienia téy przeiażdżki, saméy, bez towarzystwa. — Wyiechałam w porę naywięcéy ożywioną w naszym kraiu, w porę żniwa. — Kto ciągle mieszka w mieście, a wychował się na wsi, ten iedynie wystawić sobie potrafi to mimowolne uczucie, którego się doznaie wyiechawszy w otwarte pole; łatwiéy oddychać, głowa lżeysza, oczy więcéy a przynaymniéy daléy widzą, iakieś zdrowie chwyta się tchnieniem, krew prędzéy i miłéy w żyłach płynie. — Lubo w Sierpniu, dzień był chłodny, deszcz przepadł nad rankiem, ożywił przyrodzenie i uchronił iadących od nieprzyjemnego w drodze kurzu. W otwartym iadąc powozie, mogłam na wszystkie oglądać się strony, całe widzieć niebieskie sklepie-

nie, i wszystkie mieysca które miałam. Nie wiem iakie są okolice Paryża i innych miast stołecznych, ale zdaie mi się, że Warszawskie przynaymniéy od Mokotowskich rogattek bardzo przyjemne, osobliwie od lat kilku. Nie masz prawie piędzi nieużytecznéy ziemi, wszędzie domostwa, ogrody, pola uprawne lub sztuczne łąki, ulice sadzone, żywe płoty; Mokotów łączy się z Warszawą, Królikarnia z Mokotowem, ciągle iak gdyby ogrodem się iedzie. Wyznam ci szczerze, kochana Anielko, że będąc w zamiarze opisanja téy przeiażdżki moiéy, byłabym chciała w każdém ładniéyszym zatrzymać się mieyscu, wysiadać i przypatrywać mu się; ale mnie wstyd było służącego i woźnicy; wreszcie mimo największéy ciekawości, iest podobno zawsze w każdym iadącym iedna chęć, która wszystkie inne przewyższa; ta, żeby iak nayprędzéy u celu podróży stanąć. Ta go naywięcéy zajmuie, i nic go mocniéy nie cieszy, iak kiedy od przechodzącego chłopca albo żyda, lub ze słupów stawianych przy drodze dowie się, że już kilka mil mu ubyło. Tak to człowieka

przeznaczeniem iest zawsze gdzieś dążyć; a lubo mu życie drogie i gdyby w mocy iego było skapo czasby mierzył, przecież zawsze do iakiéys oddalonéy pory wzdycha, nie myśląc nawet, że wtenczas starszym już będzie. — Ja iednak w téy moiéy przeiażdźce nie często miałam pociechę dowiedzenia się, o ile bliżéy iestem mego celu? bo iadąc prędko, przechodzących pytać się nie mogłam; co zaś do słupów drogowych, stoją prawda wszędzie, ale z przeproszeniem tych do których to należy, prawie wszystkie bez napisu. Podobne te słupy do niektórych ludzi — pomyślałam sobie — zajmują mieysce w towarzystwie, a użytku z nich nie ma. — Minąwszy *Mokotów* i *Królikarnię*, cel tak częstych Warszawianów odwiedzin, zbliżałam się do mieysca dawniéy *Roskoszą* dziś *Ursynowem* zwanego; tak go przezwał od przydomku swego, ieden z pierwszych naszych Pisarzy; tam, często opuszczając mieyskie zabawy, słodczy ziemiańskiego życia kosztuie. Za lat kilkadziesiąt — mówiłam do siebie patrząc na tę miłą zagrodę — będzie

ieszcze Polak każdy z rozrzewnieniem ten lassek, ten domek odwiedzał; będzie tu matka prowadziła swe dzieci, i powie im z uczuciem: „Patrzcie! tu przebywał ten, którego „*Spiewy* z taką przyjemnością srebrny wasz „głos powtarza!“ a chcąc pamięć jego uczcić, może sama usiadłszy pod którym drzewem, *Dumę o Żółkiewskim* zanuci. — W tych myślach doiechałam do *Natolina*, gdzie piękny ogród i pałac, noszą piętno dobrego smaku. Do *Natolina* zdawało mi się że ciągnie się jeszcze przedmieście Warszawskie, gdyż tyle razy spacerem zwiedzałam te wszystkie miejsca; ale daléy, już zupełna wieś przedstawiła się oczom. Tam dopiero uyrzałam żyjące i pełne wdzięku, pracy i nagrody rolników obrazy. Koło saméy Warszawy, na polach lepiéy uprawnych i od wiatrów osłonionych, wszystko prędzéy doyrzewa, dotąd téż, ani jednego już kłoska na pniu widać nie było; lecz daléy zobaczyłam święto doroczne *żniwa* w całej swéy okazałości. ; Tu kilkadziesiąt nachylonych dziewcząt i chłopaków, łańcuchem ukośnym zajmując pole, ścinało sier-

pem złotą pszenicę, każde na swoim zagonie; tam leżały gęste garście buynego żyta, poległe iak trupy na poboiovisku; tu znowu stał rychły ięczmień w gęstych kopach, a dziarskie parobki, biorąc czasem i po dwa snopy, ochoczo niemi wysokie nakładali wozy. Słowem, gdzie było spojrzeć, wszędzie ruch, praca, wszędzie ludzie na wzór mrówek krzatali się, żeby na zimę zabezpieczyć sobie byt i pożywienie; widziałam nawet staro rolnika orzącego ugór iuż na rok przyszły, i ta pamięć na dalekie siewy obok obfitego żniwa, z pierwszego weyrzenia dziwną mi się zdała; była ona iednak oczywistym obrazem owéy rozsądnéy późnego wieku na dalsze lata troskliwości, która tak długo młodym szczególną i zbyteczną się wydaie. — Patrząc na tę powszechną i ciężką tylu ludzi pracę, korcić mnie zaczęło, że wygodnie, nie robiąc, iechałam sobie: Oceniam przynajmniéy zachody wasze — pomyślałam — proszę Boga, ażebyście dobrze to ziarno przedali, a odtąd nayprostszym kawałkiem chleba nie wzgardzę, pamiętaiąc iak was wiele tru-

dów kosztował. — Już nie daleko *Góry* tkliwy żniwa ulomek, a oraz zebrany w krótkości obraz społeczeństwa postrzegłam przy drodze. Na małym polu pięknym ięczmieniem okrytym, żeli gorliwie mężczyzna z kobietą; trzechletni chłopczyk zbierał skwapliwie wypadłe z rąk ich kłosy, i do leżących już garści przykładał; a na miedzy, w płachcie na dwóch palach zawieszonéy, buiało drugie dziecko. Długom się oglądała na nich, i to małe pole, może cała téy rodziny posiadłość, ta wspólna męża i żony praca, to dziecko już im pomagające, to drugie obraz prosty lecz wymowny nadziei, bardzo długo myśl moję zajmowały. Przerwał te marzenia wjazd do *Góry*, tam konie wytchnęły, a ia czas miałam spisać za świeżéy pamięci uczynione uwagi. Przypomniałam sobie podobno za późno, żem nic nie zważała na wsie będące przy drodze, że żadnéy nie wiem nazwiska; ale to wina słupów bez napisu, nie moja; pamiętam tylko, że wioski dosyć porządne, kray zaś wcale piękny, wesoly, drzew wiele, a wspaniała Wisła iakby igrając i drożąc się,

to się chowa, to się pokazuje. Miałam z sobą *Krasickiego* i *Swięckiego*, i prawdziwą stało się dla mnie przyjemnością, czytać o miejscach którem bądź zdaleka, bądź z bliska widziała. Już teraz Góra nie na *cós*, ale na miasteczko wygląda; aż nadto się spełniły dowcipnego poety życzenia, ma kapliczek bardzo mało, a karczem nie równie więcéy; iuż śladu nie zostało owych pobożnych stacyi, domów Heroda i Piłata! Zawsze iednak Góra na Jerozolimę patrzy, bo żydów w niéy mnóstwo. Ach! ci żydzi! przekonałam się w téy przeiażdżce, iak ich wiele w kraiu naszym być musi! na całym gościńcu nikogom prawie nie spotykała tylko synów Izraela, wozami, brykami, piechotą; porządnych, obdartych, starych, młodych; a kiedy cały lud wieśnia-czy, zaięty był ciężką pracą, oni się wlekli ze wsi do wsi, myśląc zawczasu iak wydrwić od chłopu ten kawałek chleba, który on krwawym potem oblewał... Wielkim dobro-gostem ten być musiał, co w rzędzie wróżb pomyślnych spotkanie żyda umieścił; alboli téż za szczęśliwych czasów iego, tyle co dziś

żydów w Polsce nie było. — Nie daleko od Góry niechawszy, zdziwiłam się mocno czując i słysząc, że znowu iestem na bruku; patrzę na iedną stronę, widzę nędzne lepianki, patrzę na drugą i spostrzegam wieże starożytnego zamku; poznałam dopiéro, że woznica zbłądził, i do *Czerska* mnie zawiózł; nie gniewałam się wcale o to; Czersk był niegdyś znaczném miastem, Xiążąt Mazowieckich stolicą; w tym zamku Królowa Bona mieszkała, na tych pagórkach rozciągały się winnice przez nią założone, z których wino było nie mało; rzemieślników, kupców, piwowarów, liczono bardzo wielu w mieście. Dziś, z téy całej ludności, zostało nędznych chłopków kilkunastu, z zamku trzy wieże i kilka muru ułomków, a z całego przemysłu kuźnia; pocciwy kowal kuiąc przed domem zobaczywszy nas, zaprzestał roboty, a z tą dobrocią ludowi naszemu wrodzoną przybiegł do powozu, mówiąc: żeśmy zapewne zbłądzili; i wskazał nam naykrótszą do gościńca drogę. Dziwno mi było iechać ieszcze kawał spory, waziuchną drożyną, wśród zboża, po

bruku. Po tych kamieniach o które dziś tylko wozy chłopskie się obijaia, wystawiłam sobie suwaiącą dumny Bony złocistą kolebkę; takie to odmiany, i większe ieszcze czas zmiennik przynosi... Doiechaliśmy wkrótce do gościńca; okolica wesola, gdzie niegdzie lasy. Pod iednym z nich obaczyłam śliczną wioskę; zabudowania porządne, dom ładny, ogród spory, dziedziniec obsadzony, a wprost dworu z drzew ulica. Wiesz Anielko, iż przekonana iestem, że wszędzie szczęście znaleźć można, ale mam czy przesąd, czy uroienie, że go iednak naysnadniéy w piękny wiosce zdybać; skoro mi się téż sposobność zdarzyła, dowiadywałam się pilnie iak tę wieś zowią? kto w niéy mieszka? chcąc przynaymniéy wiedzieć nazwisko tych szczęśliwych ludzi; dowiedziałam się, że wieś zowią *Potyczą*, ale posiadacz daleki od szczęścia, bo słabe zdrowie poiechał aż do Berlina ratować; iakże pozory są mylne! z duszy życzyłam mu prędkiego ozdrowienia i powrotu, bo poymię, iak przykro być musi tak ładną wioskę opuścić! Za *Potyczą* piękny iest la-

sek, lubię bardzo iechać przez las, i nie śmięć się ze mnie Anielko, lubię rwać wszystkie kwiatki które w nim widzę; ale tą razą nie mogłam téy chęci moiéy dogodzić, i koniom trzeba już było siły pokrzepić, ile że lubo w dzień chłodny słońce dogrzewać poczynąło. Patrzyłam więc tylko z daleka na owe kwiatki, które nigdy tak piękne się nie wydaiają iak kiedy ich mieć nie można; las był po części sosnowy, zważałam iak cienkie i proste iglaste drzewa opuszczały od dołu gałęzie; widać było, że z każdym rokiem kilka schnie i opada, a drzewa wieniec tylko zachowuiąc bogaty, za słońcem gonią. Obraz to był oczywisty owoców, iakie młodemu wiek przynosi; uroienia młodociane rok każdy niweczy, a umysł coraz doyrzalszy za prawdziwém światłém goni. — O samém południu stanęłam w *Konarach*, gdzieśmy popasać mieli; właśnie w nędznym kościółku, dziad miejscowy na *Anioł Pański* dzwonił; miłym mi był ten odgłos; co dzień w Warszawie o téy godzinie dzwon missyonarski i Reformatów słyszę, przyjemnie mi było po-

myśleć sobie, że i w Warszawie, i wielu innych miejscach, w teyże saméj chwili podobny temu odgłos się rozlega, i powołuje wiernych do pozdrowienia świętęj dziewicy. Nie wiem iak ciebie, kochana Anielko, ale mnie niezmiernie zajmuje przedmiot, który wiem, że tysiące ludzi wraz ze mną słyszy lub widzi. Buyna wyobraźnia maluje mi natychmiast, iak każdego przy odmiennych zatrudnieniach zastaie. Dzwon głoszący dwunastą, elegantkę w miękkim łożu budzi, a wyrobnikowi od kilku godzin pracującemu, chwilę spoczynku zwiastuje; ta, myśli czém zdoła zappełnić dnia resztę? ten, czy mu godzin wystarczy do ukończenia zamierzonéj roboty? — W *Konarach* bardzo miałam wygodny popas; są w austeryi dwie izdebki gościnne wcale porządne, tam powzięłam stały zamysł, że w iakąkolwiek podróż się wybiorę, zawsze trzy rzeczy mieć z sobą będę, xiażkę, poduszkę i kawę; w te opatrzona, naydalszą bez przykrości odbyć się podeyмуję. Wyjeżdżając z *Konar*, uyrzałam wnet wesoly *Mniszew*; nie żał bynajmniéj zapłacić

dwa razy, bo i po moście na Pilicy, i po grobli Mniszewskiéy dziwnie miło iechać. Mówiono mi, że w tém mieyscu gdzie teraz powóz aż nadto prędko się toczy, przed kilkoma laty było prawdziwe bezdroże; za staraniem Panów Höringów i troskliwością Rządu, utworzyła się nayprzyjemniejsza droga. Niedaleko ztamtąd Pilica wpada w Wisłę; widać różnicę koloru wód ich, i długo, lubo iuż iedném płyną korytem, ieszcze się połączyć nie chcą. Tak kiedy odmienne charakterem zeydą się osoby, długo żyją razem, nim się ich zdania ziednoczą; szczęśliwe iesli w dalszym biegu w takiéy zgodzie iak Pilica z Wisłą doydą do wszystko chłonnącego morza... Po obiedzie równie iak rano przedstawiał się wszędzie oczom moim obraz żniwa, zawsze i zawsze spotykałam żydów, ciągle widziałam przyjemne okolice, ale Wisłę coraz rzadziéy. Jadąc przez lasek osiczynowy, uważaiąc drzewka niezmiernie gęsto rosnące, a przeto cienkie, żałowałam że tak marnieią, ile że każde iak trzcina proste; i pytałem się woźnicy, czemu im tak rość po-

zwolą? „Nie bez przyczyny to czynią — od-
 „powiedział mi — bo z takich osiczyn nay-
 „lepsze drzewce do dzid Hulańskich. Ten
 „lasek dostarczył ich już nie mało.“ — Skro-
 mne drzewka — pomyślałam sobie — już
 was nie żałuję! ale któż byłby się domyślił,
 że tak chlubne przeznaczenie wasze? Was
 Brodziński tkliwym poświęcił rymem, z wami
 igraią zręczni Hulańscy nasi; widziały was da-
 lekie kraie, uczuły moc waszą dalekie ludy;
 nie iedno z was pruchnieie może dotąd nad
 brzegiem Tybru lub Tagu, nie iedno w Świą-
 tyni Sybilli złożone!... a te co rosną dopiéro,
 któż wiedzieć może iaki los czeka!.. Prze-
 ieżdżaliśmy potém przez *Ryczywót*, o którym
 już teraz milczeć nie masz potrzeby, bo wcale
 na porządne wygląda miasteczko. Doieżdża-
 iąc do *Kozienic*, trochę mi się przykrzyła
 droga, ale bo téż piaski nieznośne; na pró-
 żno woźnica zacinał koni, i wołał na nich
Allons! Allons! konie szły noga za nogą.
 Zawsze mi śmiesznie słyszeć to obce słowo
 z ust nie tylko stangretów ale chłopów na-
 szych; może za kilkanaście wieków iaki ba-

dacz starożytnych języków będzie sobie łamał głowę nad źródłosłowem tego wyrazu, i na tym fundamencie zechce z polskiéy i z francuzkiéy mowy pobratymcze porobić języki; a to niecierpliwość francuzka w czasie pamiętnych odwiedzin iakich kray nasz przed kilkunastą laty doznał, ten wyraz upowszechniła. Kto wie czy wielu podobieństw językowych w odległych od siebie krajach nie taka jest przyczyna? — Już się zmierzchało kiedym w Kozienicach stanęła, i dosyć byłam rada temu, że iuż tam nocować wypadało; naprzód podróż całodzienna cokolwiek mnie strudziła, a powtóre tyle słysząc i czytając o puszczach okolicznych, byłabym się może bała w wieczór wilka albo dzika napotkać. Nazaiutrz rano zapomniałam nawet o téy obawie; iuż wielkim tchórzem być musi, ten który się czego w dzień boi; światło dzienne rozprasza i nocy i umysłu ciemności; ileż razy doznałam, że wszelka niespokojność, sam nawet smutek ustaie, a przynajmniéy się zmniéysza za przyściem dnia pożądanego. Zdaie się, że tą codzienną nauką, tą tęschnotą za słoń-

cem każdemu wrodzoną, Stwórca chciał nas przekonać, że ze wszystkich darów Jego, naypiérwszym i naydroższym iest światło, ze wszystkich niedoli, naygorsza ciemnota. — Wschód słońca dosyć dawno przezemnie o téy porze niewidziany, uyrzałam w całym blasku wyieżdżając z Kozienic; tyle mamy pięknych i poetycznych tego zjawiska opisów, że ani się poważę prostą moją prozą go wystawić, powiem ci tylko, kochana Anielko, że ile razy wschód słońca widzę, tyle razy dusza moja gdzieś daleko się unosi, a sercu się wydaie, iż postrzega obraz powrotu ukochanéy osoby. W iéy oddaleniu wszystko smutném i ponurém było; przybywa, iéy obecność na wszystkie przedmioty blask szczęścia rzuca, wszystkiemu inną daie postać. — Droga z Kozienic do *Gniewoszowa*, nie bardzo przyjemna i nic nie znacząca; wiem że z całego iéy ciągu żadna myśl w xiążeczce moiéy nie pozostała; może téż być, iż mając od Kozienic towarzyszkę podróży, nie trzeba było milczyć, i wszystkie myśli moje powiedziane, uleciały z wiatrem. — Do Gniewo-

szowa czyli do *Granicy*, bo razem są te dwa miasteczka, musieliśmy przyjechać bardzo rano; gdyż dopiero co się ocknęła gospodyni iednego z domów zaiezdnych tego mieysca; ta skazówka czasu mogła iednak być mylną, bo gospodyni warszawianka, i z wielkiego tonu; przekonałam się o tém z iéy narzekania na służących, którzy nigdy o niczém nie pomyśla, z serwantki w rogu izby będącéy, którój zakurzone słoiki po musztardzie całą były ozdobą, i z dwóch portretów na brudnój wiszących ścianie. Jeden wystawił ją samą w niedzielnym zapewne ubiorze, z maleńkim synalkiem; drugi godnego iéy małżonka w granatowym płaszczu amarantowym axamitem podbitym. W parę godzin po przeiechaniu owéy *Granicy* (iedynéy za którą byłam) niesłychanie długich, bo tak zawsze pomału idą konie kiedy się do celu podróży doieżdża, zboczywszy z gościńca, stanęłam na mieyscu, skąd do Puław i do innych okolic doieżdżać zamyślałam. Tam mnie czekały serca kochające, życzliwe mi osoby; rozmowy, zabawy nasze mało kogo zaiąćby mogły; a lubo dnie

w tém mieyscu spędzone niezatartą pamięć mi zostawiły, lubo niewiem czy iuż kiedy w życiu tak wesoło bawić się będę? przecież ci u których gościłam, tak blisko są serca moiego, że o nich mówić nie śmiem. Ten opis, tobie Anielko przypisany, nie iest przecież dla ciebie saméy; iest i dla innych równiennic twoich, z których większa część wcale mnie nie zna. Obojętnych rzeczy można obojętnym udzielać, ale co się serca tycze, zasłoną okryte bydz powinno, i nie radziśmy uchylać iéy dla każdego. Nie weźmiesz mi więc za złe, że nie opisuiąc ci dokładnie wszystkich zabaw i czynności moich, opowiem tylko com ciekawego w tamtych stronach widziała, a raczéy co mnie iako nieświadoméy ciekawém się zdawało?

Jedném z mieysc które nayłepiéy w pamięci moiéy utkwily, iest *Janowiec* *) prawda, że blisko przez dziesięć dni gdziekolwiek się ruszyłam, zamek ten pokazywał mi się, a

*) Znany iuż czytelnikom tego wyboru z dziennika Franciszki Krasińskiéy — ale mnie w ów czas Krasińskiéy przygody ieszcze mało znane byly. —

postać iego tak piękna i wspaniała, los tak smutny, iż żadnym sposobem obojętnym być nie może; każda niesprawiedliwość serce człowieka porusza, a nawet zimne i nieczułe głązy, politowanie obudzić potrafią, kiedy srogiego i niezasłużonego obeyścia doznają. — *Janowiec* iest to zamek bardzo starożytny, po lewéy stronie Wisły, na przeciw *Kazimierza*, na wysokiéy górze położony; był on dziełem dawnych i przemożnych w Polsce rodzin, *Firleiów*, *Tarłów*, *Lubomirskich*; pierwiastkowo, za *Zygmunta I.* przez *Piotra Firleia* *Ruskiego* *Woiewodę*, w mnieyszym zbudowany kształcie, powiększonym i ozdabianym przez następnych posiadaczy został. Był on iak wszystkie owych wieków zamki warowny, i iakby stolicą obszernego klucza czyli hrabstwa, które rozciągało się o kilka mil w około, i do iednego należało pana. Przez trzy wieki stał iaśniejąc coraz nowym blaskiem; przed kilkudziesiąt laty sprzedany wraz z całém hrabstwem przez *Xięcia Marcina Lubomirskiego*, *Piaskowskiemu Podkomorzemu Krzemienieckiemu*, od niego raz ostatni ozdobionym i odnowio-

nym został. Gmach ten okazały i ogromny
 dwa mając dziedzińce, sal wielkich siedm, po-
 koiów dziewięćdziesiąt ośm, piękne malowa-
 nia na ścianach, marmurowe posadzki, ko-
 minki, kolumny, przedstawiał oku miły i
 wspaniały obraz zamożności mieszkań da-
 wnych panów Polskich; takim go ieszcze przed
 trzynastą laty widziano; dziś, bez dachu, bez
 okien, bez podłóg, zdaie się być budową
 przynaymniéy od wieku opuszczoną; kawałka
 żelaza iuż w niéy niémasz, marmurowe po-
 sadzki i schody, kamienne odrzwi, futra z o-
 kien, podstawy i wierzchołki kolumn, wszy-
 stko to znikło!... Ani ci wyrazić potrafię,
 kochana Anielko, boleśnego uczucia iaki ten
 widok na mnie sprawił; kiedy czas wszystko
 niszczący budowę iaką zwolna obali, kiedy
 okryie te rozwaliny piętném swoim, i wi-
 dzieć można iak rok za rokiem, kamień za
 kamieniem spadał, święte uszanowanie serce
 przeymuie, a widok ten lubo zasmucający,
 przykrych nie obudza uczuć; ale patrzeć na
 skutki dobrowolnego i świeżego zburzenia,
 widzieć ludzi wyścigających czas w sztuce

niszczenia, obraz taki oburza, gniewa, i żalem przeyma. Przechodząc już z nieiakiem niebezpieczeństwem przez most zbutwiały, wchodząc z trudnością po zniszczonych schodach, własnym oczom wierzyć nie chciałam; nie mogłam pojąć: iakim sposobem w tak krótkim czasie spełznąć mogła kilku wieków praca? a tym czasem to zniszczenie iak złe każde olbrzymim postępuje krokiem, każdy dzień ogromną przynosi szkodę; i pewno w wielu miejscach na górze, ja i towarzysze moi byliśmy ostatni. — Rysunek tego zamka *Święcki* na czele *Dziela swego o Starożytnéj Polsce* umieścił; dziś byłby odmienny i romantyczniejszy, bo nie tylko wewnątrz ale i po wierzchu rozwalin ma postać. Zgadywać trzeba w wielu miejscach dawny kształt iego, pokoiów jużby się nikt nie dorachował, zaledwie rozpoznać niektóre można. Rozpoznaliśmy iednak salę balową, po ganku dla orkiestry w środku głównéj ściany będącym; tam gdzie przed kilkunastą laty cała okolica głośno i ochoczo się bawiła, dziś spokojnie dzikie róże i poziomki rosną; iak gdyby przy-

rodzenie zawsze bogate, i zawsze wszystko ozdobić gotowe, zastąpić chciało choć w ten sposób owe żyjące róże i jagody, które tam niegdyś oczy świeżością wabiły. Nawet i ich wielbicieli wierny obraz pozostał, bo niedaleko stamtąd złapaliśmy dwóch motylów. Zamknięte starannie w pudełeczku wraz z listkiem różanym, kto wie, może i zamek Janowiecki przetrwaia? ... Są ieszcze malowania na niektórych ścianach w r. 1756 wykonane, nie źle się utrzymujące, pomimo powietrza i sloty; w kaplicy niegdyś na pierwszém piętrze będącéy, są głowy dwunastu Apostołów w cale piękne; dziewięć z nich ieszcze całych widziałam; w pokojach i salach także gdzieś gdzie utrzymują się iako tako malowania; iest n. p. w iednéy z wież, gabinet z oknami na trzy strony, w którym wszystkich Bożków Olimpu rozpoznać można; ten gabinet musiał być śliczny; niezmiernie iasny i wesoły, widok z niego czarujący; z iednego okna spostrzega się długą perspektywę przez las wyciętą, a na iéy końcu ładny pałacyk, równie iak i las *Zwierzyniec* zwany. Pałacyk ten

wystawił Xiaże Marcin Lubomirski, ostatni tego nazwiska dziedzic Janowca w przeciągu kilku tygodni. Powodem do tego były piękne oczy młodej dziewczyny. Jeden z synów Augusta III. Królewic Karól, Xiaże Kurlandzki, pokochał się w słynącej wdziękami i cnotą Franciszce Krasińskię; ona przez iedno lato bawiła w bliskim bardzo Janowca Opolu, u ciotki swojej Xieźney Lubomirskię, Woiewodziny Lubelskię. Xiaże Marcin ię powinowaty a przyjaciel Królewica, chcąc go zbliżyć pozornie do przedmiotu cnotliwego lecz długo kryć się muszącego kochania, zaprosił go i z braćmi do siebie na wielkie polowanie; a dogadzaiąc rozrzutności swojej nie tylko sute wyprawił uczty, ale i ten pałacyk umyślnie dla Królewiców wystawił. Mieszkali w nim przez cały czas łowów, a Xiaże Karól iak mógł ie przedłużał. — I ten pałacyk dziś zupełnie opuszczony; w lasku niegdyś na około ogrodzonym, chowano wiele rozmaitego zwierza; dziś i śladu ogrodzenia niema; kilka ulic z grabiny sadzonych wśród niego, drzewa owocowe koło domu, świadczą że to miey-

sce było przed laty zamieszkałe i ulubione. Tak wszędzie smutne tylko tego co było wspomnienia!.. Będąc po kilka razy w tym lasku żałowałam, że drzewa mówić nie umieją; byłyby mi co powiedziały o piękney Krasieńskiej i tkliwym Królewicu... tak pytałam się ich nadaremnie, nawet śladu cyfry lub napisu na żadnem znaleźć nie mogłam. — Wiedney z sal zamku Janowieckiego, miały być na ścianach znakomitsze czyny Xiążąt Lubomirskich pięknym pędzlem wyrażone; ale i te nie do rozpoznania; więcéy tam teraz napisów nišli malowań; niektóre pozostały po dawnych dziedzicach, drugie po zwiedzających te rozwaliny; czytałam między niemi i cudzoziemców nazwiska. Dawniéy pod kaplicą, a teraz w kaplicy iest studnia w kamieniu kowana; niesłychanie miała być głęboka; iak świadczy napis na ścianie, mierzona w 1821. roku, trzymała ieszcze 77 łokci głębokości, lubo iuż wtedy od 33ch lat zawałoną była. Codzién niemal plytszą się staie, bo nie tylko czas ale każdy przychodzién nowemi gruzami ią zarzuca. Dziwnym iest odgłos rzuconego

w nią kamienia, obija się bowiem o twarde boki z niezmiernym łoskotem; nieświadomemu wydawaćby się mogło, że się iakaś część zamku wali, i odgłos ten w zupełny jest harmonii z całością, gdyż jest prawdziwie odgłosem zniszczenia... Niedaleko téj studni była dawniey kuchnia; zajmując miejsce trzeciego dziedzińca świadczy o gościnności dawnych tego zamku Panów. Ognisko w środku będące ogromne; a iak podanie miejscowe niesie, przy niém przed wiekami dokuczliwego kucharza, kuchciki z wszelką wygodą w całości na różnie upiekli. Wierz temu, albo nie, kochana Anielko, ale przyznay, że z téj treści przedziwną możnaby ułożyć Baładę. — Cały zamek Janowiecki stoi na kamienno wapiennéy górze; sam z tegoż kamienia jest zbudowany, a przeto ma dotąd iakaś schludną postać, i tém mniéy znać na nim rdzy czasu. Pod nim kowane są niezmierne lochy, gdzie w naywiększy upał zimno dech zajmuie; tam mieszczanie z Janowca (bo pod górą na któręy zamek stoi, jest miasteczko) składy mają mięsiwa. Ogród na

powierzchni góry będący, zdaie się że był dosyć piękny, chociaż nie zbyt wielki; są jeszcze owocowe i dzikie drzewa; bardzo nawet starą widziałam *Akacyą*, może iedną z pierwszych, które sprowadzono do naszego kraju. Na końcu ogrodu są zabudowania dawnieý na staynie przeznaczone; dziś iest to folwarczek którego zowią *Manes* zapewne z francuzkiego nazwiska *Manège*. Z zamku i z całej góry, osobliwie téż z owego *Manesu* widok rozległy i zachwycający; na przód Wisła w całym swoim maiestacie; po prawéy iéy stronie w odległości Puławy, wprost *Kazimierz* z rozwalinami zamku i śpiehlerzy swoich, drzew i ogrodów bogactwem, kryjący dzisieysze спустoszenie i ubóstwo; daléy pasmo gór różnego kształtu i koloru, to drzewami obrosłych, to białych i nagich, wesołe Podgórze, kępy Zastowia i inne, a w odległości Tatry, Święto-krzyski klasztor i góra; po prawym zaś brzegu rozległe niwy, łąki, laski, olszyny, sady, ogrody, wiosek niezliczone mnóstwo; u samych stóp Janowiec z starożytnym kościołem i kilku staremi budowlami, i rzeczka

mała *Nieciecz* czysta i kręta; w bok drugie pasmo gór, kępami iałowcu i berberysu okrytych; już czerwieniały wtedy jego iagody, i te góry zdawały się iakby kwiatami wieńczone. — Piérwszy raz w życiu na takiéy będąc wysokości, nieznanych dotąd doznałam uczuć. Nie dziwię się odwadze i wesołości górali; człowiek dostawszy się na szczyt iaki, pewnéy dumy nabiera; i że się wspiał tak wysoko, i że tyle przedmiotów niżéy od siebie widzi; wesołym zaś być musi, bo wszystko z góry piękném się wydaie; żydzi nawet Janowieccy zdawali się porządnie ubrani. Zszedłszy z góry obeyrzeliśmy kościół tarneczny, i on ma ciekawości swoje, bogate ubiory i ozdoby; bardzo dawny, są w nim groby i figury kamienne Tarłów, i innych mieysca tego posiadaczy; iest w nim także prawdziwie drogi i rzadki pomnik. Jest to nagrobek położony iednemu z tych ludzi, których powołanie lubo ciche, iest wielkie; których cnoty źródłem są cnót rodzin całych, nagrobek Plebana *Makarowicza*. Przyiazna ręka wyryła na tym kamieniu, że był czcicielem chwały Boga,

oyczystym maiątkiem kościół ten ubogacił, plebania z gruzów podźwignął, był dobroczyńcą ubogich, oycem poddanych, nauczycielem prawdy, cnoty i ludzkości wzorem, i przez lat 34 iak naytroskliwszym Janowieckiey owczarni pasterzem; on zaś ieszcze lepiéy ku trwałąy sławie swoiéy uczynił, bo pamięć tych wszystkich zalet wyrył w sercach Parafian swoich; nie każdy wierzy nagrobkom, bo na wielu tyle iest kłamstwa, wreszcie zniszczyć go może świętokradzka ręka, a z nim i napis uleci; ale takowe ślady wiareę wzbudzaiaę i nie tak prędko przeminaę. Już blisko dwadzieścia lat iak umarł, a ieszcze go prostactwo z uwielbieniem wspomina: „O dobrze „to się działo za Xiędza Makarowicza; (powiedział niedawno ieden stary gospodarz;) „było z umarłym przed cmentarz zaiechać, „nie targował się nigdy broń Boże! o pogrzeb; „zrobił wszystko uczciwie iak Bóg przykazał, „świece zapalił, zaśpiewał; od bogatszych „wziął co mu dali, od ubóstwa nic brać nie „chciał, owszem wsunął ieszcze w rękę parę „złotych mówiąc: Masz moje dziecko, day

„to dziadowi i babom kościelnym; boć to ich
 „chleb, niech ci nie klną. Ja Bogu dzięki
 „obeydę się bez twoiego datku.“ Ten szczegó-
 ł drobny na pozór, może wyrażniéy tego
 kapłana chwali, od nayszumnieyszéy mowy;
 nie mniéy także zalety iego malunie ów spo-
 sób mówienia tamecznych włościan, kiedy o
 cokolwiek dawnieyszém wspominaia, zdarze-
 niu: „O to się ieszcze stało za dobrych cza-
 „sów, za życia Xiędza Makarowicza!“ Mo-
 żnasz chlubnieyszą pamięć po sobie zostawić?
 Prawdziwy to był zwolennik Chrystusa; iak
 święty Mistrz iego, *przeszedł dobrze czyniąc*;
 zapewne téż teraz błogo duszy iego się dzieie!...

W kilka dni po zwiedzeniu Janowca, by-
 lam w *Czarcolesie* o dwie mile z tamtąd bę-
 dącym; z prawdziwą przyjemnością przebie-
 głam to miejsce, gdzie blisko trzy wieki te-
 mu, mieszkał piérwszy z naszych poetów, do-
 bry Polak i człowiek cnotliwy. Niepoiętą iak-
 kąś skłonność do *Jana Kochanowskiego* czuję;
 z pomiędzy wszystkich z wieku Zygmunta pi-
 sarzy, iego naychętniéy wystawiać sobie lu-
 bię. On długo był iednym z nayszczęśli-

wszych ludzi, tak świetną widział Ojczyznę, tak dbał o iéy sławę, i to w sposób tyle do zdania mego trafiający. W czasie kiedy wszystkie oświecénsze narody pod przewodnictwem Erazma z Rotterdamu, mówiły i pisały ięzykiem Wirgilego, kiedy uczeni Polacy nie dając się nikomu i w téy sławie wyprzedzić, wydali światu tylu sławnych pisarzy, lecz własnéy Ojczyźnie tyle wydarli światła, ieden tylko Kochanowski ścierpieć tego nie mógł. Z tegoż samego Czarnolasa wołał na rodaków: że piérwéy powinni być Polakami niżli Łacinnikami, a co czuł, czego żądał, dowodził tego przykładem; pisał w oyczystym ięzyku tak wierszem iak prozą, pisownią polską poprawił, psalmy śpiewaka Syonu na polską lutnię przestroił, swoię nadobną Orszulę uwiecznił i na przydomek *Poety serca* zasłużył. Przytém dobry mąż, naytkliwszy z oyców, umiarkowany w życzeniach, życie iego, pisma, śmierć sama, dowodzą iak pięknie myślał i iak kochać umiał. — Przypatrując się owéy skromnéy zaciszy, którą on nad zgielk dworu przelożył, słuchając szmeru li-

ści drzew owego lasu, który miłszym mu bywał od poszeptów intrygi i pochlebstwa, powzięłam zamiar poznania bliżéy tego sławnego męża, zebrania iakich tylko będę mogła o nim szczegółów; i kto wie, może kiedy, kochana Anielko, czytać będziesz prosty iéy owoc. — Dzisieysza Pani Czarnolasu widać, że także wielce pamięć Kochanowskiego szanuje i ceni. Już od dawna dom z modrzewia w którym mieszkał zniszczony, zostały się tylko gruzy fundamentów, i iak podanie niesie, naróżnéy i murywanéy komnaty gdzie naywięcéy przesiadywał; z tych szczątków i na témże samem miejscu, ręka téy dobréy Polki udatną w gotyckim guście wzniosła kaplicę; w miejscu zaś gdzie stała owa rozłożysta i ulubiona Lipa iego, będzie stał pomnik kamienny; piękny napis na dom, który on niegdyś nad drzwiami swemi wyrył, i dziś dom Czarnoleski w bok dawnego postawiony zdobi; a iakby hold oddając owéy chęci którą miał Kochanowski rozkrzewienia światła, część domu tego obrócona iest na szkołę gdzie

dzieci wiejskie pod okiem dobroczynnéj właścicielki, naysposobniejszich nabierają wiadomości.

Miałabym jeszcze dodać kilka drobnych szczegółów do téj pierwnej części tego opisu, ale i tak się lękam, czy ich nie za nadto. Dosyć więc będzie na ten raz.

II.

P U Ł A W Y.

(W pierwszych dniach Września 1824 r.)

Biorąc się do dokończenia opisu mojej przejażdżki, już się nie troszczę, ażebym Ciebie, kochana Anielko, i innych młodych czytelników moich drobnostkami zajmowała; zupełnie jest odmienny mój terazniejszy kłopot; (bo kiedyż człowiek jest bez niego?) troszczę się czy potrafię opisać iakby przystało bogaty przedmiot nasuwający się pióru mojemu? ach! lękam się bardzo, ażeby niedostatek wymo-

wy, pamięci, nauki, sposobności, nie uiał zalet, nie skrzywdził mieysca, którego obrazu ręka tylko Woroniczów i Delilów śmiało dotykać się może. Ale stało się, wyrzekłam, cofnąć słowa nie podobna. Wreszcie, w takowym razie wszelką chełpliwą próżność na bok odłożyć wypada; któż ma za złe ptaszy-nie, że orla nie doścignie w locie? — Już więc z mnieyszą trwogą zabieram się do opisu *Puław*; czasem serce zastąpić choć w części nieudolność rozumu potrafi; a Polscy czytelnicy (wiem to z doświadczenia) wiele wybaczą pisarzowi, który im mówi o zabytkach ich kraiu, o narodu chwale. —

Nie wiem, czy iest w Polsce cały prócz Krakowa, mieysce stosownieysze nad Puławy do podobnéj mowy; tam prawdziwy skarb wspomnień i pamiątek narodowych, tam i oczy i serce nakarmić się mogą.... a prócz tych nieocenionych dla duszy Polskiéj zalet, tak wiele do myślenia i opisu podających, ileż Puławy mają sobie właściwych, mieyscowych powabów?

Gdzie tylu cnot razem gniazdo i schronienie,
Możeż się tam nie wdzięczycć całe przyrodzenie? *)

Wdzięczy się téż i uśmiecha iak naynado-
bniéy, i cała okolica urokiem iaśnieie; prze-
konałam się o tém iadąc do Puław, bo przez
całą drogę mile oczy moje były zaięte. Prze-
iechawszy Wisłę pod Janowcem, minąwszy
starożytny *Kazimierz*, dziś tylko wspomnie-
niem, drzewami i potomkami Izraela bogaty
ale zawsze piękny, trafiliśmy na wioskę *Bo-
chołnica* zwaną; rozrzucona wśród drzew roz-
maitych, na pochyłości góry, po nad Wisłą,
zupełnie *romantyczną* ma postać; iéy chatki
zbutwiałe, bez porządku stojące, drożyna
wązka i kręta, mieszkańcy chowaiący się za
drzewa w nędznéy odzieży, a na szczycie
góry, rozwaliny starożytnego po Aryanach
gmachu, wszystko do tego przydomku prawo
iéy nadaie. Przechodząc ią całą (bo nie mo-
żna było bezpiecznie przeiechać), i ia i to-
warzysze moi, byliśmy w nieiakiém zaduma-
niu; to ustąpiło wnet mieysca radośnemu za-

*) Woronicz w poemacie Sybilli w 35.

spokoieniu, skorośmy na granicy Puławskiéy stanęli; mówię *zaspokoieniu*, gdyż człowiek tak do wszelkiego dobrego, szczególniéy do porządku iest stworzony, że widok rzeczy w stanie w iakim być powinny, nie tylko go cieszy ale zaspakaia. Mamy, że tak powiem, w duszy iakiś *prawdomierz*, który nas ostrzega o wszystkiém co prawdziwie dobre i piękne; szczęśliwi! ieśli wszędzie i zawsze za tą skazówką idziemy. — Ale porzuciwszy te myśli moralne, rzecz pewna że miło na Puławskiéy granicy stanąć; droga szeroka, prosta, wygodna, pysznemi drzewami sadzona; patrząc na wszystkie strony widzieć można na około owoce pracy i gustu; minąwszy *Parchatkę*, wieżdza się do *Włostowic*. Wieś ta parafialna bardzo ludna i rozległa, łącząca się prawie z Puławami, porządnie na równinie rozciągniona, iest taką, iakich niestety! bardzo ieszcze w kraiu naszym mało; iéy domostwa chędogie i wygodne dobrze utrzymywane, sady, ogródki, żywe płoty, rowy bite, mosty całe, kładki, szeroka i sucha droga, nadzwyczajna obyczajność mieszkańców, schlu-

dny ich ubiór, piękny kościół, Plebania, domy nauki i roboty, same nazwiska gospodarzy nad bramą ich podwórza wypisane, przedstawiaią dziwnie miły i zaspakaiący widok, który ieszcze wymowniéyszym i miłszym się staie przez tak bliskie z Bochotnicą sąsiedztwo; gdybym się nie bała obrazić kogo takowém przystosowaniem, odważyłabym się powiedzieć: że Bochotnica romantyczność, Włostowice klassyczność mi przypomniały. Napatrzeć ich się nie mogłam. Możeż być miłszy widok, nad widok pomyślności, dobrego nienia spółbraci? o! iak przyjemnie być musi przyglądać się wesołym Włostowicom, Téry, która ie w tym stanie postawiła; serce ludzkie tyle ma w sobie ponęty ku szczęściu, że nie zna miłszego uczucia iak patrzeć na nie; cóż dopiero iesli to szczęście tkliwości iego iest dziełem? Ach, kiedyż nadeydzie ta pomyślna chwila, kiedy wszystkie wioski nasze podobną postać przybiorą, kiedy w kmiotku, i Pan iego, a co więcéy on sam, człowieka widzieć zacznie. Każdy ziemianin powinien iechać do Włostowic, tam się uczyć iak zdo-

bić wioskę swoją, iak włościan uszczęśliwiać; słysząc można nie raz wielu młodych narzekających na czczość życia, i iakby mających żal do nieba, że ich na taką nieczynność stworzyło, ieśli tylko posiadaia własny kawał ziemi, niech się wioską swoją i ludem w niéy mieszkającym zajmą, a zaręczyć można, że te starania dostarczą im sownie zatrudnienia i szczęścia. Te myśli i życzenia zajmowały mnie i towarzyszków moich iadąc przez Włostowice; ale wnet zapomnieliśmy o wszystkiém wiechawszy do Puław; lubo z téy strony nie tak ieszcze piękne się wydaia iak są w istocie; chcąc ie widzieć w całej okazałości, trzeba na *Górę* iechać, pod nią przez Wisłę się przewozić; wtedy obiać można iednym rzutem oka:

To nabrzeże, zatoków nadwiślańskich ezoło,
Pasmem gór i pagórków uwieńczone w koło,
Gdzie natura zasiadłszy z wszystkich wdzięków zbiorem,
Ożenia swe powaby ze sztuki wytworem *)

Ztamtąd widać zabudowania Puławskie porządne i gustowne, wielkie zaiezdne domy, na

*) Woronicz w 37.

górze *piękny Kościół*, na pamiątkę Maryi z Sieniawskich Xieźnéy Czartoryskiéy, przez wdzięcznego syna opiece *Boga Rodzicy* oddany; ztamtąd wspaniały pałac Xiażęcy, tarasy, fontanny, posagi, drzew rozlicznych tysiące, a wpośród nich na wierzchołku góry, ukazująca się niekiedy *Świątynia Sybilli*. Spostrzegając za iednym rzutem oka tyle piękności, domyslaiąc się ile ich iest ukrytych, chęć iak naywyższa porywa przypatrzeć im się szczegółowo i porządkiem. Takeśmy téż uczynili, a zabawiwszy chwil kilka nad Wisłą dla ogólnego widoku, ruszyliśmy do pałacu i ogrodu. — Już to w Puławach wszystko piękne, wszystko inaczéy iak w innych mieyscach Polski; nie doszedłszy ieszcze do mieszkania Xiażęcego, iuż wiele ślicznych domostw i ogródków widzieć można; ia sądzę, że Puławy przypominać muszą owe wsie angielskie w których nie sami wieśniacy mieszkają, ale rodzin kilkanaście rozmaitego majątku i stanu, ma swoje własne lub naięte mieszkania; tym sposobem tworzy się mieysce wesole, ludne, które przyiemności życia mieyskiego i wiey-

skiego łączy. Jakby przedziwnie było, gdyby i u nas we wszystkich piękniejszych włościach podobnie się działo; gdyby można nie mając dóbr, i kłopotów ziemiańskiego gospodarstwa, mieszkać iednak na wsi i mieszkać u siebie. Zaprowadzenie podobnego zwyczaju upiękniłoby wnet włości polskie, a nawet zwiększyłoby liczbę swobodnie żyjących osób. Przekonać się o tém można w Puławach; iak tam wiele mieszka rodzin, iak widać że im dobrze, i iak niemi to mieysce zdobi się i ożywia. — Na *dziedzińcu pałacowym*, osadzonym nie regularnie drzewami iest krąg wody, z pośrodku której wytryska fontanna; wprost pałacu ulica przez las przecięta, a po prawéy stronie, wabi każdego *Przysionek*, kilkunastu kolumnami wsparty, który wniysciem iest do ogrodu. Napisu łacińskiego treść taka: *Tu niech prowadzi trosków życia słodkie zapomnienie*. Spełnia się dosłownie, bo na samym wstępie tyle piękności uderza, że zapomnieć o wszystkiém można. Przedstawiaią się po bokach bogate *szklarnie*:

Gdzie całe Królestwo Flory z czterech końców świata,
Oddycha wpośród lodów słodkiem tchnieniem lata *).

staie przed oczyma ogród naywspanialszy. Po
prawéy ręce drzew obfitość, zdaie się że
końca ten ogród nie ma; wpośród nich wy-
cięte gdzie niegdzie widoki na łacę od Wi-
sły, Kempe, Włostowice, Parchatkę, góry;
po lewéy, trawniki dziwnéy gładkości, na
których, to rozliczne *kłomby* z drzew naypię-
kniéy dobranych, opasane wstęgami z kwia-
tków, wznoszą się w różnéy wielkości i kształ-
cie, w rozmaitéy odległości; to znowu samotne
drzewa lub para ich naytrafniéy ożeniona; to
nareszcie ścieżki i drogi stopą natury zdaiące
się być wydeptane; wprost zaś wspaniała uli-
ca z drzew starożytnych, a na iéy końcu
wspanialsza i piękniéysza nad wszystko *Świą-
tynia Sybilli*. Lubo w samym ogrodzie dobór
drzew i to nawet rzadkich z obcych krajów
przeoczyznionych, tysiące spostrzeżonych uka-
zuiących się zdaleka zgadywanych piękności,
zatrzymaćby chciały miłośnika natury, któreż

*) Woronicz w 85.

serce Polskie nie zaspokoi naypierwéy szlachetnéy swéy żądzы, a miłaiąc przyrodzenia powaby, nie zakolace do drzwi téy Świątyni, która chlubną *przeszłość przyszłości* podaie, pamiątkami swemi terażniéyszość słodzi... Sama téy Świątyni powierzchowność iuż dzielnie przemawia; kształt iéy, rozmiar i ozdoby, zupełnie podobne do starożytnego we Włoszech kościoła. Tam, nad brzegami rzeki Anio wznoszą się szczątki Tyburtyńskiéy Sybilli; te w całéy okazałości i świeżości Izabella Czartoryska nad brzegi Wisły przeniosła; tam niegdyś pogańska kapłanka mniemane cuda, fałszywe wróżby głosiła, tu prawdziwa Polka rzetelne cuda tkliwości swoiéy, wróżby niemylnéy pociechy zebrała... Cieszymy się kochana Anielko, iako Polki i niewiasty, że pomysł tak tkliwy i szczytny zebrania na grobie Ojczyzny pomników iéy chwały, osoba płci naszéy i rodu poczęła i wykonała. Kiedy nieszczęsna Polska po tak długim konaniu ostatnie tchnienie wydała, Xiężna Czartoryska chcąc przynaymniéy iéy popioły od zguby uchronić, wzniosła iéy ten grobowiec, napel-

niła go drogiemi sławy naszéy zabytkami; podobna owym dzieciom, dla których gdy Matkę ukochaną stracą, iedyną roskoszą strzedz zwłok iéy, zbierać pozostałe po niéy pamiątki... Ileż trudów, nakładu, pracy, zachodów, ponieść musiała, nim ten tkliwy zamiar przyprowadziła do skutku? ileż iéy winien wdzięczności każdy w kim tylko krew Polaka płynie. Był czas kiedy naychlubniéysze, naysztowniéysze narodowe pamiątki do obcych stolic przewożono, tak porozrzucane, byłyby zaginęły wszystkie; ileż ich wydarła zagubie? ile nieznanych odkryła skarbów? Każdy bowiem składał z radością w iéy ręce iakie tylko posiadał oyczyste zabytki, i ten zbiór tak obfity i bogaty wzrosł z nadzwyczajną szybkością; ileż wdzięczności następne wieki mieć iéy będą? Sybilla wiele światła na Dzieie Polskie rzuca, ona iest że tak powiem, owém czarodziejskiém zwierciadłem, w którém dalekie nawet przedmioty wyraźnemi i bliskimi się здаiają; w niéy obiać można iednym rzutem oka cały ciąg iestestwa Polski; smutne zmiany, skutek błędów naszych, zakryły wprowadzie

to zwierciadło czarną zasłoną, iednak blask wspomnień przebiia. . . . Życzyłabym Rodzicom dla saméy nauki wozić do Puław swe dziatki, dokładne obeyrzenie pamiątek w Sybilli zebranych, możeby im lepsze dało wyobrażenie upłynionych wieków Oycyzny od nie iednéy xiążki; wymienić tu każdą z tych pamiątek nie mogę, ile że mąż znany zaszczytnie w literaturze naszéy *) wygotował uczony i pracowity spis ich; nie znany ieszcze publiczności, iest on w téy chwili przed memi oczyma. Żywiąc się w tym skarbie wiadomości oyczystych, dotknę nawiasem Sybilli i zawartych w niéy pamiątek; a to lekkie i nie dokładne dotknięcie, myśli iakie w tym przeciągu mi się nasuną, prawie całą treść dzieiów Polski pamięci twoiéy, kochana Anielko, przywiodą.

Sybilla, budowa wspaniała i kształtna, stoi na brzegu góry wśród drzew, nad łąką od Wisły, i zdaie się że nad całą panuie okolicą; przesklepiona iest na niższy i wyższy

*) Łukasz Gołębiowski.

przybytek; do pierwszego, iest iakby skryte od łąchy po wązkich schodkach wniście; tchnie cały smutkiem, okrywa go posępność i tajemnica. Zbliżając się do niego doznawałam smętnego uczucia, które sąsiedztwo grobu sprawiać zwykło. Lubo na ścianach wiszą tarcze i zbroie dawnych rycerzy naszych, przecież ta część zdaie się być nierównie więcéy tegoczesnym poświęcona pamiątkom; tam *puklerze z napisem* uwieczniaią mężtwo *woysk Polskich*; tam dway mężowie, w tym wieku zgaśli, godne siebie znaleźli pomniki; ieden iest poświęcony *Xięciu Józefowi Poniatowskiemu*; owemu męczennikowi honoru, który wolał śmierć ponieść, niż gdyby ktokolwiek iednym podeyrzeniem mógł splamić iego i Polaków sławę; drugi wspanialszy *Xięciu Adamowi Czartoryskiemu*, małżonkowi założycielki, owemu dobroczyńcy ludzkości, Mecenasowi Polskiemu, miłośnikowi Muz, którego imie, wdzięczność w sercach, nauki w swéy świątyni nieśmiertelném dlutem wyryły. — *Górny przybytek*, do którego wchód widoczny i wspaniały, nierównie w światło i ozdoby bogatszy. Oświeca

go kopuła szklanna z iednéy sztuki. Kształt świątyni wewnątrz zupełnie okrągły; wprost wniyscia, zasłona z ponsowego axamitu z złotą frendzlą; za nią w dosyć głębokiéy niszy na pół zakrytéy, stoią chorągwie na nieprzyiacielu zdobyte, laski marszałkowskie, oręża, pasterskie Biskupów kiie, dzidy, miecze, puklerze; naysławniéyszych bitew, nayznakomitszych Mężów pamiątki. Pod tym rycerskim wieńcem na granitowéy podstawie, kosztowną zasłoną przykrytéy, stoi *hebanowa szkatuła* z szczerozłotym okowem, na niéy wysypany brylantami taki napis: (na wierzchu) „*Pamiątki Polskie* (po bokach) *zebrała Izabella Czartoryska* r. 1800. Na ścianach przybytku, zwycięzkie znaki rycerzy z nayznakomitszych rodzin polskich z napisami, a w półkregu z obu stron szafy gładko wyrobione, w troistych przedziałach, kryjące w sobie tysiączne, iedne od drugich droższe pamiątki. Na tych szafach stoią puhary, szkatułki rozmaitego kształtu, grobowce niektórych z sławniéyszych królów i mężów. W tym *Westminsterze* Polskim, popioły monarchy spoczy-

waia obok szczątków astronoma, ramie dzielnego wodza położone koło głowy poety; i ramie i głowa już teraz zarówno nieczynne..... Ale roztwarte już szafy i rozliczne ich kryjóWKi, uchylone wieko bogatęy szkatuły, chodź ze mną, Anielko, i rzućmy okiem na ten obfity zbiór pamiątek; chcąc ie wszystkie widzieć i poznać każdą dokładnie, kilku tygodni by trzeba, obeyrzmy przynajmnięy znacznięsze i to lat porządkiem. — Żeby zacząć od naydawniészey, spoyrzę raz ieszcze na ten *pomniź* biały marmurowy; w środku niego w skłannęy puszcze są *kości Bolesława Chrobrego*; już miia lat 800 iak duch waleczny tego króla ożywiać ie przestał, już więc lat tyle i więcéy szeroko słynie męztwo Polaków. Ale szkoda że po Krzywoustym, na próżno tu szukam iakiego zabytku; lubię tego króla, on piękny przykład miłości synowskięy zostawił; po śmierci oycy swego Władysława Hermana, przez pięć lat żałobę nosił, obraz Rodzica całe życie wisiał na piersiach iego, a przypatrując mu się codziennie, mawiał: „Uchoway mnie Boże, ażebym co przeciw

„sławie Oycy popełnił.“ Prawda, że podziałem Polski między synów przyczyną był kłótni półwieczny; wybaczyć mu przecież ten błąd należy; nie wiedział iak smutne skutki mieć będzie. Pokutował prawie naywięcej za błąd ten, syn jego *Władysław II.* po którym widzę tu *xiążkę do nabożeństwa*; ledwie na tron wstąpił, jużci z niego przez braci złożonym został; nieszczęśliwy ten Xiążę, pozbawiony berła, złe rodzeństwo mający, dumną żonę, może nie raz w téj xiążce słodką znalazł pociechę. — Czyież to *korolowe popiersie na srebrnej tabliczce*? — *Bolesława wstydliwego*. — Szkoda, że to raczy nie Oycy twoiego obraz; zawszem ciekawa rysów twarzy ludzi, którzy piękną mają duszę; a piękną być musiała dusza Leszka Białego, kiedy przyjaciela wyżey nad tron ocenił. W tém pudelku drewnianém *pieczęć Przemysława*; rozerwaną zatargami następców Krzywoustnego Polskę w jedno skleiwszy ciało, dla uwiecznienia tego dzieła wyryć ją kazał. Ileż razy od tego czasu rozrywano cię, biedna Ojczyzno moja? a ta pieczęć ieszcze nie-

naruszona... Na iednéy stronie iest osoba na
 maiestacie z koroną na głowie, i iablkiem
 w ręku; w około te słowa po łacinie; *Pie-
 częć Przemysława Króla Polaków i Pomorskie-
 go Xięcia*; na odwrotnéy orzeł biały z napi-
 sem: *Zwrócił Polakom zwyciężkie ich znaki*. —
 A ten pałasz czarny z żelaznemi skówkami
 mnieyszy od innych, czy po dziecięciu ia-
 kiem pamiątka? Nie sądźmy z powierzch-
 wności; pałasz ten należał do iednego z nay-
 większych królów naszych, lubo naymniey-
 szego wzrostem. *Władysław Łokietek* w dro-
 bném ciełe wielką nosił duszę i umysł niepo-
 spolity. Słyszałam od biegłego w dzieiach
 polskich męża, iż iemu prawdziwie większa
 iak Kazimierzowi należy się chwała; on
 w szkole nieszczęścia żyć i panować się nau-
 czywszy, wytrwałością w niedoli, mężstwem
 w boiu, łaskawością swoją, ocalił, ustalił
 Polskę, i synowi do czynów iego utorował
 drogę. Był to drugi Dawid, przygotował za-
 pasy do przybytku, który nie iego lecz syna
 imie miał nosić. — I twoia tu iest *tarcza wa-
 leczny Floryanie Szary*, któremu srożéy nad

trzech spis rany, zły sąsiad dokuczał; uwolnił cię od niego sprawiedliwy Łokietek, wieś ofiarował w darze, do dawnego herbu *Koźli-róg* dodał *trzy włócznie*, a tyś stał się głową znakomitego dotąd *Saryuszów* rodu. — Przy-
patrzmy się teraz temu *Stołowi do pisania* wśród Świątyni stojącemu; należał on do *Ka-zimierza Wielkiego*; iakże prosty! a gdyby mówić umiał, ileby nam wysokich mógł wy-iawić rzeczy; król który na nim pisywał, nie iednéy tylko sprzyiał klassie, nie szafował łask możnym, ale wszystkim poddanym ró-wnie życzliwy, nayuboższych kochał naywię-céy, i nie ieden z Monarchów o imie wiel-kiego podbiiacza tak się nie starał, iak on o skromny Króla chłopków przydomek; wypła-ciła mu się potomność zowiąc go przytém i *Wielkim*. — Ta czarna *tabakierka* w środku srebrna pozłacana, na tym stole staćby mo-gła; napis na niéy okazuje, że do wdzięczne-go należała *Wierzynka*. — Ale uważmy ten *trzewik*; iest on dziwnego kształtu; karmazy-nowy, krzyż na nim z złotego galonu; lat temu 441, okrywał nogę piękney, cnotliwéy

królowéy; nosiła go *Jadwiga* w czasie koronacyi, *Jadwiga*, która dla dobra Ojczyzny z naytkliwszéy miłości ofiarę uczynić zdołała; są tu ieszcze i inne po niéy pamiątki: pod tę *chorągiew*, którą może sama wyszyła, w r. 1390 gdy Węgry Ruś napadli a *Jagiello* gdzieindziéy był zaięty, ona ochotne rycerstwo zebrała, a na iego czele stanawszy, oswobodziła Ruś całą. I ten *łańcuch złoty* iéy imie nosi, iednak nie do iéy stroiu należał; *Jadwiga* inaczéy kleynotów swoich użyć umiała; wszystkie przekazawszy na uposażenie Akademii Krakowskiéy założonéy przez iéy Dziada, lecz wzrosłéy i ustalonéy za iéy szczególném staraniem, Rektorowi ten łańcuch sama na szyię włożyła; tę drogą pamiątkę podawali sobie blisko przez pięć wieków rządcy krakowskiéy wszechnicy, aż nareszcie ieden z nayznakomitszych iéy nauczycieli, Jan Sniadecki, widząc że gaśnie owa pochodnia światła, przynajmniéy ten łańcuch złożył w Sybilli. — I po walecznym *Jagielle*, kochanym od *Jadwigi*, lubo nie iéy wyboru mężem, widzę tu *dwa miecze* przez *Krzyżą-*

ków na szyderstwo posłane, gdy się rozpoczynać miała pod Grinwaldem bitwa; iak gdyby Polacy w oręż byli ubodzy; oto i *chorągiew* na tym chytrym Zakonie w teyże walce zdobyta; oto i trzy zabytki po *Zbigniewie z Oleśnicy* naprzód żołnierzu, potém Biskupie i Kardynale; *szkatulka z zwierciadłem, puhar i pastorał*; on w Grinwaldzkiéy bitwie wieczną okrył się chwałą; tam świeży oddział Krzyżaków natarł na Jagiełłę i na poczet iego; ieden z nich pędząc prosto ku Monarsze, podniósł na niego oręż zabójczy. Bez tarczy, zbroi, szyszaku, młodzian ze straży królewskiéy drzewcem na pól iuż złamaném, uderza na śmiałka, zrzuca go z konia, i życie Władysława ocala. Ten młodzian, był to *Zbigniew z Oleśnicy*. Szkoda że tego drzewca tu nie ma, miałby więcéy ceny w oczach moich, od owego *puhara* z perłowéy macicy w kształcie pawia w srebro oprawnego. — Po dwóch synach Jagiełły, z czwartéy iego żony Zofii, Władysławie i Kazimierzu, żadnéy nie postrzegam pamiątki; ale za to widzę *obraz* Męża, który urodzeniem swoim

uświecił panowanie Kazimierza Jagiellończyka i rok 1473, Męza, który niesłychaną przemianę w wysokich naukach sprawił, iak drugi Jozue słońce zatrzymał, słowem *Kopernika*; każde dziecko cokolwiek uczeńsze, tém bardziéy ty kochana Anielko, wiesz o odkryciach iakie w układzie świata poczynił, ale może wraz ze mną piérwszy raz się dowiesz, o mniéy ważnym lecz prawdziwie dobroczynnym wynalazku iego. W Frauenburgu, gdzie przemieszkiwał, i *Gwiazdarnią* miał swoją, iako w miasteczku na górze wzniesioném, nie stało wody; Kopernik rzekę o pół mili od tego mieysca płynącą, śluzami aż do podnóżka téy góry sprowadza, stawia na niéy donośne młyny, a sztuczną machiną cały wód zapas, aż do wysokości wieży kościelnéy dźwiga; rozdzielona rurami, woda spływa na rynki publiczne, w celnieysze mieszkańców domy, w dziedzińce kanoników, i wszystko co żyje, napawa dostatecznie. Odkrycie układu świata więcéy przyniosło imieniowi Kopernika chwały, lecz on sam iéy nie użył, bo mu dopiéro po zgonie przyznana została; owo-

ców tego dobroczynnego wynalazku za życia kosztował; bo często ieniuszu dzieła podobne są do owych burz falistych, których dopiero gdy miną, zbawienne postrzegamy owoce; dobroczynności zabiegi są deszczem maiowym; dopiero co zrosił ziemię, już widoczne skutki iego. — *Popioły Kopernika* odkrył uczony Czacki, część ich tu spoczywa w tym *czarnym pomniku*, część w sali Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które mu posąg przed pięknym swym domem ma stawiać. — Jeśli do tych czas, idąc lat porządkiem, mało ominęliśmy pamiątek, ieśli z tak odległych wieków, zebrać ich więcéy nie można było, teraz dopiero odkryją się bogactwa; wiek Zygmunatów do którego już doszliśmy, wiek kwitnącéy Polski, bogaty w ludzi, w czyny, w wypadki, bogatym być musi i w wspomnienia; bo wspomnienie iest to owoc, który się z obfitości wieków obecnych dla przyszłości rodzi; w tym natłoku pamiątek wiele pominąć będziemy zmuszeni. Jednak tym, które tu po *Zygmuncie pierwszym* zebrano, pilnie przypatrzeć się muszę; był to prawie nay-

wiekszy, naylepszy z królów naszych; spółczesny Karola piątego i Franciszka pierwszego, wyrównywał obudwom w sztuce panowania, a w zawieraniu sojuszów zdatniéyszego ów wiek nie miał. Mądry, sprawiedliwy, surowy, na wojnie wódz mężny, królów i xiążąt obrońca i iednacz, nauk przyiaciel, uzoonych dobroczyńca, blisko przez pół wieku szczęśliwéy w ów czas Polski, znakomite berło piastował. Są tu *włosy iego, tańcuch, pierścień, szczątki zbroi*; na to wszystko patrzę z uszanowaniem, a samą myślą iaką była Polska za życia iego, dusza moja się raduje. Ale niestety! czemuż wiek żaden bez zakału, człowiek bez słabości być nie może? czemuż obok Zygmunta nasuwa się pamięci chytra *Bona*? oto iéy *wachlarz*; ileż razy zakrywać on musiał twarz słusznym wstydem zrumienioną, ileż razy poruszając nim powietrze, chłodziła rozpalone gniewem oblicze; może był w iéy ręku, kiedy syna nakłonić chciała do porzucenia Barbary, może z pod niego spoglądała ciekawie na codzień bladszą twarz młodéy królowéy, i upatrywała w niéy chci-

wie bliskiéy śmierci oznaków? Ale odwróćmy od niéy myśl i oczy; nie miłe o podobnych istotach wspomnienie..... Patrzmy raczéy na te *pięć strzał*, na ten *ułomek zegaru*; są to wielkiego, cnotliwego męża, *Jana Tarnowskiego* pamiątki; ten nas z ludzkością pogodzi. Ach! ktokolwiek nie iest dostatecznie przekonany o zaletach cnoty, niech ią w myśli obok występku postawi; na przykład, przychciwéy Bonie, niech uyrzy sprawiedliwością, umiarkowaniem tchnącego Tarnowskiego, niech pamięć iaką zostawiła w narodzie z iego nieśmiertelną chwałą porówna, a potém niechay się zapyta siebie: za czém ubiegać się należy? — Po *Zygmuncie Auguście* iest tu *szpada*, *kawałek szaty*, *chorągiew*; nie zrównał on wprawdzie Oycu, ale przecież i on miał wielkie przymioty, i Polska ieszcze pod iego berłem kwitnęła; iest tu i *obraz* iego, widzieć go nie mogę bez żalu; ostatni z drogiego rodu Jagiellów, Polskę osieroconąs zostawił:

Ległeś iak dąb odwieczny z korzeni zwalony,
Ni zawiązkiem odziomków swych nie pocieszony;

Legł; a to Królestwo, kilku wieków dzieło,
 Pierwszy raz w swych zaworach węgielnych iękneło. *)
 iest ieszcze i *xiążka* iego. Może kto sądzi,
 że tylko Królowie francuzcy, angielscy, tkli-
 wemi i romansowemi byli? i nasi Monarcho-
 wie znali delikatne uczucia. Zygmunt August
 z trzech żon swoich, naylepiéy kochał Bar-
 barę, z pięciu sióstr, Izabellę Królową Wę-
 gierską; straciwszy obie, w téy xiążce ich
 pamięć połączył, wizerunki ich umieścić ka-
 zał, i zawsze ją miéwał przy sobie. Ludwik
 XIV. nie powstydzilby się tego czynu. — I
 po téy tak wczesnie zgasłéy *Barbarze*, która
 ani długiem życiem, ani dziecięciem żadném,
 nie wypłaciła się małżonkowi i Polsce, iest
sztuciec koralowy i tyżka konchowa. — Ale iuż
 podobno i w saméy Sybilli nic nie może być
 trafniéyszego, nad ten pomnik *Janowi Kocha-
 nowskiemu* postawiony. Oyciec poetów na-
 szych, człowiek cnotliwy, dobry Polak, wi-
 nien był tu znaleźć wspomnienie. W tym
 nagrobku marmurowym, złożona głowa iego,

*) Woroniecz Pieśń 41, w. 283.

za napis służą prawdziwie wieszczę śpiewaka
z Czarnolasu rymy:

I opatrzył to dawno syn piękny Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Na samym zaś nagrobku ręka tkliwéj Autorki
Malwiny godna ocenić tego Poety serce, za-
wiesiła piękną lirę koralową z brylantami,
węzem i stronami złotemi. — Po *Henryku*
Walezyuszu nie widzę tu pamiątki żadney;
słusznie, nie zostawił on iéy i w sercach Po-
laków, za to po *Batorym* iest ich obficie.
Jest miecz poświęcany przez Grzegorza XIII.
Papieża przysłany mu 1580 r. na wojnę z nie-
wiernými; iest *palasz iego*, *popiersie*, *obraz*.
Szkoda, że ten król wielki, sprawiedliwy
w karaniu, bez względu na osoby, ieden
zdolny do powściągnięcia już wyuzdanéj wte-
dy panów swawoli, do zagruntowania władzy
monarchicznéj, żył zbyt krótko i nie opatrzył
sobie następcy. — Po żonie iego, cnotliwéj
Annie Jagiellonce, iest także dosyć pozosta-
łych rzeczy; *oprawa srebrna z iéy xiażki*,
tańcuch złoty, *kawałki trumny*. Ja bardzo
Annę Jagiellonkę kocham, i szczegóły iéy

życia wielce mnie zajmują. Gdyby ie kto dokładnie opisał, utworzyłby romans wcale w nowym guście. Kiedy iéy siostry wychodziły za mężami do dalekich krajów, ona wolala pozostać w oyczyźnie, i nie zawierać wcale ślubów małżeńskich. Lat przeszło czterdzieści w panieństwie przeżywszy, mogła być pewną, że iuż nigdy stanu nie zmieni, swobody nie straci, gdy nagle śmierć brata, zostawiając Polskę osieroconą, do innych przeznaczeń otworzyła iéy pole; wezwanéy na tron, kazano koniecznie przyiać męża, nie pytaiąc się czy chce go czy nie? czy znajdzie pomyślność w małżeństwie? — Czegóż nie dokaże bogate wiano? po kilkunastu zalotników nie młodéy Annie się trafiało; a ona zaniechawszy iuż wszelkiéy myśli własnego szczęścia, o los kraju, o przywrócenie pokoju i zgody iedynie troskliwa, nie pytała się który będzie dla niéy dobrym mężem, ale który dobrym królem? i tego przyiać była gotowa. Nieboga! cóż się z nią dziać musiało, gdy Polacy dwudziestoletniego młodzieńca na tron wezwali, gdy widziała wstręt

iego do niéy oczywisty, a tak naturalny, bo raczyby iéy matką Henryka Walezyusza, niśli żoną być przystało. Za pierwszą sposobnością, wcale nieiako grzeczny francuz, uciekł od niéy król młody; lubo nieco upokorzona, musiała iednak być rada téy ucieczce, tém bardziéy, że niedługo potém dostała w Stefanie Batorym małżonka, który prawie równego z nią wieku, kochać i szanować ią umiał, i który (co w iéy oczach ieszcze więcéy znaczyło) Polskę uszczęśliwił. — Anna Jagiellonka wielce była pobożna, dobroczynna, uprzejma; zostawszy królową, utrzymywała dwór okazały i prawdziwie polski; z iéy śmiercią ustały starożytne i narodowe na dworze królewskim zwyczaje, ona była ostatnią królową Polką. — Lubo córka, siostra i żona monarchów, przecież niedostatek nie był iéy obcym; po śmierci Zygmunta Augusta, w czasie bezkrólewia, żadnemi nie opatrzona dochodami, zbywało iéy na pierwszych potrzebach; przyszło do tego, iż musiała zastawić wszystkie kleynoty i srebra swoje; został iéy tylko z kosztowniéyszych sprzętów

ieden kubek srebrny; *sierotką* go przezwała, chcąc przeto wyrazić, że go opuścili wszyscy towarzysze iego. Zmieniła się postać rzeczy, Anna odzyskała wkrótce dawne dostatki, a z koroną, królewskie odziedziczyła skarby, *sierotka* na zawsze najdroższym iéy został, on zawsze był przy niéy, z niego zawsze piała. Na śmierć pamiętna, w młodym ieszcze wieku będąc, sprawiła sobie sprzęt pogrzebowy, uszyła śmiertelny ubiór; stał w skrzynce pod iéy łóżkiem; grób nawet wystawiła sobie, i nad nim modliła się często. Młodsze od siebie męża, o dziesięć lat przeżyła. — Z tych kilku słów o Annie Jagiellonce, osądź sama, kochana Anielko, czyby iéy historia nie mogła być równie zajmująca iak na przykład *Johanny z Francyi*.*) Ach gdyby te Polki, które mają do pisania zdatność, na wzór niewiast innych krajów, naprzód z ięzykiem, potém z rzeczami oyczystymi obeznać się chciały, znalazłyby w dzieiach naszych

*) Taki tytuł iednego z romansów historycznych Pani de Genlis.

treść nie do iednéy *Powieści*. Już szanowny Autor *Jana z Tenczyna*, chlubny ten zawód otworzyć raczył; czemużbyśmy i my niewiasty sił naszych sprobować nie miały? w tak lubym zamiarze i w ostatniém mieyscu stanąć by miło... Ale gdzież się zapędzam? odbiegłam daleko od Puław i od Sybilli; nie! nie odbiegłam wcale; bo zachęcać do prac narodowych, iest to owszem dowodzić, że się iest w Sybilli, że się Puławskiem oddycha powietrzem..... Wróćmy iednak do oglądania dalszych pamiątek. Oto *pomnik czarny mozaikowy* na cześć wielkiego *Zamoyskiëgo*; w nim *kości iego i kawałek szaty*. Oto *bulawa* tego sławnego Hetmana, *xięga do nabożeństwa*, (może ta sama na któręy we Lwowie się modlił) *tacka zpod łulki* i t. p. rzeczy. Wszystko w tym mężu wielkie i niepospolite; iak wiele na przykład daie do myślenia, ten napis, który na grobie swoim wyryć kazał: *Tu złożył Jan Zamoyski Kanclerz i Hetman, co w nim było śmiertelnego*. Prawda! w grobie ciało iego tylko legło, a w nim ciało iedynie było śmiertelne; dusza spoczęła na wieki

w Bogu; imie, sława i pamięć, póki Polaków stanie, trwać będą. — Śmierć wszystko zrównywa; obok *xięgi Zamoyskiego*, leży podobnaż *Zborowskiego Samuela*; za życia swych panów nie leżały tak blisko siebie. — Ale otóż zabytki po królu, do którego żał mam największy. W szczęśliwych panując okolicznościach, korzystać z nich nie umiał; za jego życia tylu wielkich ludzi miała Polska, a u niego nie naygodnięysi mieli więtość; urodzony z Jagiellonki, powinien był być iak cały ród Jagiellów, ludzki, uprzejmy, przystępny, a on Niemców nad kraiowców przekładał, drażnił zwyczaje narodowe, dziką posępnością, ponurém milczeniem, odstręczał serca, korony z rąk swoich wypuszczał, związał w Polsce rokosz, nieszczęść naszych stał się główną przyczyną. Któż się niedomyśli, że o Zygmuncie III. chcę mówić? Jest tu obraz *iego kawałek szaty zegarek własnéj roboty*. — Po dwóch żonach *iego Annie i Konstancyi Austryaczkach* iest także pamiątek kilka; *kawałki z obicia trumny, łańcuch, perły*. Pierwsza miała być bardzo dobra; Annę

Jagiellonkę wiekiem i słabościami uciśnioną pielegnowała troskliwie; małżeństwo z drugą, wielu klótni i zamieszek stało się przyczyną. — *Obrazowi Xiędza Skargi* przyglądałam się pilnie; cenić w nim należy pisarza, mówcę i człowieka; łagodny, dobroczynny, uraz nie pamiętał; bogactw, znaczenia nie chciwy; choć w łaskach u króla, nie miał swoich zaszników, dla którychby darów żądał; wspominaiał tylko o iednym woźnicy dworskim, który przez lat kilkanaście był zawsze wraz z powozem na iego zawołanie, temu, gdy się zestarzał, dochód dożywotni ze skarbu wyiedział. Skromny zwykł był mawiać wielbicielom swoim: „Chwalicie mnie teraz, a „za lat kilka nikt nie wspomni żem był na „świecie.“ W tém się pomylił, dwa wieki minęło, a iędrna iego polszczyzna, piękne myśli, ieszcze słuszne od znawców iednaiał mu pochwały; ceniony iest tém więcéy, że prawie zamyka szereg krasomówców z złotego wieku literatury w Polsce. Za panowania Zygmunta tyłu było wielkich ludzi, i tu po nich takie mnóstwo pamiątek, że trudno wyboru uczynić.

Oto *Pomnik Lwa Sapiehy*, rycerza i obywatela, *skrzypce iego*, bo bardzo muzykę lubił; *buzdygan Jana* tegoż nazwiska; *znaki zwyciężkie Tęczyńskich*, których imie trwało z chlubą w Polsce od 1010 do 1635 roku. W tym czasie ostatni potomek téj znakomitéj rodziny, która do tronów się zbliżała, młodzieniec pełen nadziei zginął na polowaniu od dzika; oto *buzdygan Zebrzydowskiego*, różne po *Żółkiewskim* zabytki. Już tych pominąć nie podobna. Mało liczy Polska mężów *Żółkiewskiemu* podobnych; wielkiemu *Zamoyskiemu* luby, kochany od króla Stefana, choć żył lat nie mało, może ieszczę więcej bitew stoczył, więcej ran za Ojczyznę poniósł. Z Moskwą z Tatarami, z Turkami, ze Szwecyą, z Kozactwem, z Wołochami się mierzył i niemal zawsze zwyciężał; równie iak *Zamoyski* wraz z wielką buławą pieczęć kanclerską piastował; chlubny żywot iego chlubniejszy zgon uwieńczył. Wysłany przeciw Wołochom, Tatarom i Turkom, z małą garstką woyska, starzec siedmdziesiąt letni, lubo przewidywał smutny koniec wyprawy, nie wahał

się iść raz jeszcze na nieprzyjaciela; iak świadczy
 piękny list iego do Zygmunta III. który temi
 zakończył słowy: „Jeśli (co niechay nie ziści
 „Opatrzność) los przeciwny na *Rplę* spadnie,
 „nie chcę przy życiu pozostać, dobrowolnie
 „śmierć odniosę. Dobrzem tego świadom, i
 „to przed sądem Boga wkrótce poiawić się
 „maiąc, stwierdzam, żem wiernie i szczerze
 „WKMci służył; a ieśli w czym kolwiek
 „(rzecz to bowiem ludzka) nie uczynilem com
 „był powinien, przebacz Miłościwy Panie.
 „Syna, ieżeli go cios wojny oszczędzi, w mo-
 „narszém racz zachować pieczołowitości.“ Speł-
 niły się wróżby Żółkiewskiego; siłą nieró-
 wnie większą nieprzyjaciół, zmuszony był co-
 fać się ku Dniestrowi, nieustanne ich napady po-
 nosząc. Byłby iednak i swoich i siebie ocalił,
 ale w nocy z szóstego na siódmy Października,
 1620 r. opuściły go niektóre niecne chorągwie,
 napadł niespodzianie nieprzyjaciel. Otoczony,
 walczył iak lew. W chwili naysroższego niebez-
 pieczeństwa, syn poddawał mu konia i błagał
 żeby się ucieczką ratował; nie przyjął go i
 rzekł: „*Rzeczpospolita powierzyła mi to woj-*

sko, jeśli go niezachowam, zginę z nim razem!" i zginął. Te ostatnie słowa błoń Cecorskich bohatera, czyż nie przywodzą pamięci twoihey, Anielko, owych wyrazów, które we dwa wieki po nim, w tymże samym miesiącu, mąż równie waleczny nad nurtami Elstery wymówił? W naszej żałobie po iego stracie, cieszymy się tém podobieństwem, snadź ten sam duch męztwa, który Oyców do wielkich czynów pobudzał i synów zagrzewa... Głowę Żółkiewskiego zawieziono do Stambułu i oprowadzono ją z tryumfem po ulicach; żona walecznego Hetmana chcąc poćwiertowane zwłoki męża i syna wziętego w niewolę wykupić, 200,000 dukatów złożyć musiała; ta głowa wydobyta z grobu w Żółkwi, dziś iest tu złożona, w tym *białym mozaikowym pomniku*; prócz nihey iest ieszcze *suknia* tego wielkiego męża, *obraz* i inne pamiątki. — I *Karól Chodkiewicz* spółczesny Żółkiewskiego, równie iak on mężny, także tu ma swój *pomnik*; iest *obraz* iego, *tarcza*, *sygnet*; wielkie czyny tego męża godne byłyby dokładniéyszego ieszcze wspomnienia, a tu czas nagli; ieszcze

tylu pamiątkom przypatrzeć się mamy. — Te *kawałki szaty*, ten *pierścień*, ta *książka do modlenia się*, ten *łańcuch od orderu złotego runa*, należały do Władysława IV. Wychowany w obozach, ćwiczony w sztuce rycerskiéy pod Żółkiewskim i Chodkiewiczem, wyszedł na woioownika i wielką zyskał rycerską sławę; zaiął się nawet morskiéy siły utworzeniem, i Polskę chylącą się wewnątrz, od napadów uchronił. Lubił nauki, ale już za czasów iego wypleniać się zaczęły wieku Zygmunatów ieniusze; iednak nieśmiertelny *Sarbiewski*, którego *obraz* tu postrzegam, i ze względu nauk to panowanie zaleca; *Sarbiewski*, którego nieszczęściem, ani ty *Anielko*, ani ja rozumieć nie mogę, bo łacińskie wiersze pisał, w Anglii i w innych krajach dotąd za klasyka iest uważany. On był wraz z *Fabianem Birkowskim*, *Kaznodzieją Władysława IV.* a piérwéy ieszcze bawił w *Krożach* na *Zmudzi*; tam iest góra drzewami okryta, *Miedziokalnią* zwana; lubił się przechadzać po niéy; w cieniu rosnących tam dębów składał wiersze swoje; wyrzynał ie na

ich korze. Sarbiewski miał zwyczaj, który od poetów naśladowanym być powinien; stawiał zawsze przy łożku wszystko co do pisania potrzeba, a w nocy gdy iako ulubionemu sobie, Muzy się przyśniły, za pierwszém ocknieniem, kryślił na papierze owoc marzeń swoich. — Po przyiacielu Władysława IV. *Jerzym Osolińskim*, iest tu *szabla*, *kałamarz*, i inne zabytki; był to mąż cnotliwy, i w naukach bardzo biegły. Po kilka razy nieprzyiaciele iego poróżnić go z królem chcieli, ale iak Sully przed Henrykiem IV. tak on przed synem Zygmunta III. zawsze usprawiedliwić się potrafił, bo był niewinny i kochany. Król przekonawszy się, że niéma przywiązańszego i zdatniejszego urzędnika, używał go do znakomitych posług, a Jerzy zawsze godnie wyborowi iego odpowiedział. Poseł do Anglii w r. 1621 (ieszcze za życia Zygmunta) mowy iego w iednym dniu kilkanaście tysięcy exemplarzy sprzedano; poseł do Rzymu, wiazd naywspanialszy odprawił, i xiążęciem od papieża był mianowany. — A i po tobie, niefortunny *Janie Kazimierzu*, Królu tysiąca nie-

szczyć (iako cię wymownie śpiewak Sybilli nazywa) iest tu pamiątek kilka. Dziwném i smutnem było przeznaczenie twoie, już byłeś iezuitą i kardynałem, kiedy cię na tron po bracie wezwali Polacy; lecz

Skoroś wstąpił, już zgubna godzina wybiła

A Parka nieszczęść naszych wrzeczono rozwiia!*)

W tak smutnéj kolei zmierziwszy sobie koronę, zbyt słaby do zaradzenia niedoli Oyczyzny, zbyt tkliwy do uważania iéy obojętnie, wolałeś ją złożyć. Ach! nie wielka dla sternika chluba, w czasie nawałnicy stér opuścić; chwała nieśmiertelna należy się temu, który ieśli nie ocali okrętu, przynajmniéy razem z nim ginie. Po długim i tkliwym oporze puścili cię Polacy, a ty luboś do pięknéj udał się Francyi, Inbo cię tam miłość uszczęśliwić chciała, nie dożyłeś iednak i lat czterech; bo w iakiéyże nayroskoszniejszékrai nie, Polakowi dobrze być może, kiedy wié, że bracia iego nieszczęśliwi.... Ty waleczny *Stefanie Czarnecki*, mężnieyszą miałeś duszę

*) Wronicz Pieśń III, w 27.

od tego króla, któremu wiernym byłeś do końca. Widzę tu po tobie zabytków wiele, więcéy ich ieszcze zostawiłeś dzieiopisom. W tym *czarnym marmurowym pomniku*, *iest kość z téy ręki* która się za Boga, Oycyznę i króla uiąć umiała; *iest tu buława, burka, tarccza twoia, i czara kryształowa*, dar króla duńskiego po zwycięztwie twoiém nad Szwedami. — Mało świat widział bohaterów różnych Czarneckiemu; nie ród wysoki, ale prawdziwa zasługa wyniosła go nad innych; iak sam mawiał w staropolskiéy prostocie: *Nie powstał ani z soli ani z roli, tylko z tego co boli*. W dziecinnym ieszcze wieku rycerską duszę wykrywał; broń ulubioną była mu zabawą; pod Koniecpolskim ćwiczył się w wojennéy sztuce, i wkrótce mistrza swego prześcignął. Któż by zliczyć potrafił wszystkie czyny iego, wszystkie dowody mężstwa i śmiałości; on króla uratował, Oycyznę ocalił, Szwedów, Kozaków, Tatarów tyle razy pokonał. Tryumf okazały, podziękowanie od tronu, Tykocin nadany mu dziedzictwem, buława, wdzięczność spółbraci, i wieczna sława,

te były i są Czarneckiego nagrody. Szkoda, że synów nie zostawił, miał tylko dwie córki; jedna z nich Katarzyna Alexandra, żegnając Oycę gdy na wojnę iechał, te pamiętne wyrzekła słowa: „O! iakże żałuję, żem się nie „urodziła mężczyzną, naśladowałabym czyny, „dziedziczyłabym sławę Oycowską.“ Te słów kilka uwieczniły iéy pamięć między Polkami. — Po tak chlubném o Czarneckim wspomnieniu, iakże przykro patrzeć na ten *puhar i pałasz Bohdana Chmielnickiego*, którego Nieba chcąc ukarać Polaków za ich bezrząd, niezgody, swawole, narzędziem zguby naszéy uczyniły. On buntuiąc Kozaków, mordami i pożogą Ukrainę pustosząc, niszcząc woyska Rzeczypospolitéy, w czasie kiedy od Szwedów napadniętą była, ranę iuż niezagoioną iéy zadał. — Radabym niezmiernie żeby iaki *Walter-Skot* Polski wyjaśnił nam charakter, dał wierny obraz przygód tego człowieka, który mężstwem, śmiałością, pragnieniem zemsty, a więcéy ieszcze niedolą naszą się wslawił. Niedawno zdarzyło mi się słyszeć od Ukrainczyka następujące o tym ponu-

rym bohaterze szczegóły; czy zupełnie zgodne z historią, nie ręczę? ale przyzna każdy, że treść do romansu podać by mogły. Chmielnicki był rodem z Ukrainy Polskiej i od młodych lat pacholkiem na dworze Starosty Potockiego. Dowcipny, przebiegły, odważny i śmiały, z dworskiej służby przeszedł w służbę Rzeczypospolitej, pisarzem został; to jest poruczonym miał sobie spis Kozaków zdanych do boju, ażeby stany wiedziały z pewnością, iakiiej w potrzebie siły spodziewać się od nich można? Na tym to urzędzie Chmielnicki poznał Kozaków, a oszczędzając ich, życzliwość sobie pozyskał. Chmielnicki w powtórne małżeństwo pojął był cudnej urody kobietę, w téj pokochał się Podstarosta Pana Potockiego, a czy łaską pana ośmielony, czyli téż gwałtowną namiętnością, wykradł ją. Obrażony mąż domagał się sprawiedliwości; nie otrzymawszy jej, schwycił uwodziciela, wybić go kazał sromotnie i puścił. Ten mszcząc się, obwinił go przed Hetmanem Koniecpolskim, że buntuje Kozaków przeciwko Rzeczypospolitej, i w tym razie

złapany syn Chmielnickiego z pierwszój żony, zbity kijami, śmierć poniósł. Wtedy już gniew Bohdana nie znał granic; stawa na czele tych Kozaków, którzy oburzeni niedawnym ścięciem *Pauluka*, czekali tylko na wodza, żeby na wiarołomnych Lachów uderzyć; mordy, pożogi, śmierci tysiące, zachwianie całój niemal Polski, zemsty Chmielnickiego są owocem. Niewierną żonę i iój kochanka chwyta, żonie piersi każe ucinąć i życie odbiera, nad spół-zalotnikiem tak się pastwi. W polski strój niby go przybiera, bo z czaszki skorę zdeymować mu każe w kształcie wygolonej czupryny; ramiona od łopatek do samych palców z ciała obnaża, na podobieństwo polskich wylotów, i patrzy iak w tych mękach, nieszczęśliwy kona. Dreszcz przechodzi wspomniawszy do czego występki człowieka doprowadzić może! lwy, tygrysy, nie pastwią się tak iak on nad ofiarą swoją..... Chmielnicki kilka razy przepraszał króla, i znowu się buntował, umarł hetmanem Kozackim; karę iego Nieba sobie zostawiły... Jakże on często spełniając ten *puhar* zagrze-

wał się do zemsty; ta rdza na tym iego *pałaszu*, krew to Polska.... Odwróćmy ztąd oczy... Oto po *Maryi Ludwice* koronki, szaty, *łan-cuch*. Żona dwóch królów, Władysława IV. i Jana Kazimierza, miała umysł mężki; w czasie wojny ze Szwedami, dała odwagi i stałości wiele dowodów. Jak w dawnych wycztuię rękopismach „wiele rzeczy z pożytkiem „Rzeczypospolitęy czyniła, ale wiele téż i ze „szkodą, bo zbytecznie do rządów się wda- „wała, co niewiasta nie pokona? Króla Jana „Kazimierza, wodziła za nos, iak murzynek „słonia... Ale z iakiegoż początku panowa- „nie białogłowskie, (którym wiele królestw „w niebezpieczeństwo przychodzi) rozpoście- „rać się zwykło? z nieuszanowania mężów. „Bo kędy iest król pilny i rozgarniony, sła- „wę swoją kochający, w zabawach publi- „cznych ustawiczny, tam królowe rządzić nie „mogą...“ Z tych kilku słów o Maryi Ludwice, wnosić można, że iéy mężów większa wina, niżli iéy saméy, ieśli się wdawała do rządów, i to niepomyślnie; pamiętaymy więc raczéy, że iéy utworem kościół Wizytek i

Missyonarzy w Warszawie, że założyła ogrodów kilka, zwłaszcza ieden Botaniczny koło pałacu męża *Kazimirowskim* zwanego, gdzie dziś Akademia. — Czyżże ten *łuk z dwiema strzałami*, ta *bulawa* i te inne zabytki? Wszystko to po rodzinie nieszczęśliwego króla *Michała* pamiątki. Xiążęta Wiśniowieccy od Korybuta, syna Olgierda ród swój wiodą, pieśni ludu sławiły wielkie ich czyny; ieden z nich Dymitr strasznym stał się Turkom, lecz po cudach waleczności wzięto go w niewolą, przyprowadzony do Stambułu 1653 r. gdy niechciał odstąpić wiary, zawieszony na haku został; z tamtąd z podanego sobie łuku rzucał ieszcze strzały na Turków, aż mu roziuszeni śmierć zadali. — Nie miał mężstwa Oyców *Michał Wiśniowiecki*; wyniesiony na tron iakby cudem, bez dóbr, bez pomocy, bez przyaciół, wypraszał się ze łzami od téy dostojności. — Prawdziwie, żaden obraz nie maluje wymowniéj okropnego stanu rzeczy na ten czas w Polsce, iak ten wstręt który iéy korona, (cel zwykłych życzeń ludzkich) niemal powszechnie wzbudzała. Jan Kazi-

mierz złożył ią, Michał Korybut płakał przyjmując. Bo w podobnych okolicznościach, kiedy i wewnątrz i zewnątrz kray iaki upadkiem grozi, do podparcia go ieniuszu potrzeba; a ten świata moralnego kometa nie często zwykł się ziawiać. Ziawił się iednak niedługo dla Polski w osobie bohatera, który owocami świetnych zwycięstw swoich, naywięcéy tę świątynię ubogacił; widzę tu *chorągwie, miecze, tarcze, puhary*, różne sprzęty na Turkach przez niego zdobyte; ale *Sobieski*, ieniusz miał tylko woienny; puklerzem swoim zasłonił on na czas iakiś Polskę, blaskiem oręża zaćmił na chwilę Europy oczy, i dopóki ten oręż rdzą nie zaszedł, łudził wielu, a naywięcéy samych Polaków. Trwało to złudzenie i za dzielnego iego następcy; lecz za spokojnego Augusta III. gdy tuman przez woyska zwyciężkie wzniesiony osiadł, ukazał się rzeczywisty stan Polski, a mała garstka dobrych obywateli uyrzała rychły zgon Ojczyzny.... I z tych smutnych, (choć ieszcze pozór maiących szczęścia) czasów, iest tu zabytków wiele. O to *zegarek kornalinowy*

Maryi Kazimiry żony Sobieskiego; więcéy ona ieszcze mężem nišli *Marya Ludwika* swoim rządzila; pogromca Turków niewolnikiem był kobiéty, i iak mówią, ona naywięcéy nieprzyiaciół mu namnożyła, do dobra które mogłby sprawić przeszkodą była, truła mu domowe szczęście, i z iéy łaski *Królewica Jakóba* którego tu *obraz* postrzegam, korona Polska minęła. Lubo ten zegarek śliczny iest roboty, i dziś mógłby zdobić piérwszą elegantkę, przecież miléy mi patrzeć na tę *buławę Jabłonowskiego*, on po Czarneckim hetmanem został; godny tak wielkiego męża następcą, współnikiem był prac, przyiacielem Jana trzeciego. — Oto *chorągiew Szwedzka* na hufcach Karola XII. zdobyta; smutna pamiątka! krwi wylew, spustoszenie, takie były skutki rozpoczętáy dobrowolnie przez Augusta II. ze Szwedami wojny; sam będąc siły tak nadzwyczajnéy, że giał szyny żelaza, podkowy łamał, półmiski srebrne w trąbkę zwiiał, przytém potężnego mając sprzymierzeńca, myślał że z łatwością ośmnastoletniego króla pokona; ale ten młodzieniec był bo-

haterem, uczuła wnet Polska i król iéy moc ramienia iego; przebiegł ią całą, zrzucił silnego monarchę z tronu, zniszczył Saxonią, innego przeznaczył oycem naszym króla, gromił, zwyciężał, aż nareszcie zaufawszy nadto swemu szczęściu, sam porażonym został. I tego cnotliwego monarchę którego nadał Polakom, (dar raczéy przyjaciela niżli wroga) są tu *dwa portrety, pudełko, i szabla*. Wyssokie przymioty Stanisława Leszczyńskiego żałować nam każą, że gasnąca gwiazda Karola XII. i nad iego losem wpływ miała; ale dla iego osobistéy chwały może lepiéy że się na Polskim nie utrzymał tronie; nie byłby zapewne pokonał Panów przemocy, z których większa część nieprzyjazną mu była, nie byłby zaradził iuż zbytęcznemu nieładowi, nie byłby wstrzymał obcych mocarstw wpływu; a tak na dalekim tronie panując w pokoju, pozyskał szacunek Europy całéy, dotąd trwającą miłość poddanych. Córkę iego, *Maryi Królowéy Francuzkiéy* iest tu *Lira*; dźwięk iéy stron nie raz zapewne smutek iéy myśli rozerwał. — *Augusta III.* spostrzegam także

obraz i szkatułkę. Król ten i panowanie iego właśnie było takie, iakiego potrzebowaly losy do przyspieszenia zguby Polski. Monarcha bez władzy, kray bez rządu, woyska i skarbu, wszystkie seymy zrywane, panowie za cudzoziemczyzną się ubiegaiący, naród w gnuśnéj nieczynności, w hańbiącym opilstwie drzymiący. — Cisza tak zgubna, wielką zapowiedała burzę, wybuchnęła téż niedługo za nie-szczęsnego następcy Augusta. Jest tu i po nim pamiątek nie mało; między innémi *suknia* w któręj od konfederatów był uprowadzony, i *bót* dańy mu przez iednego z nich w mieyscu trzewika, który w tym razie był zgubił. Mężów wsławionych za iego panowania, szczególnież téż w Literaturze i pięknych sztukach, które on z letargu obudził, iest tu za-bytków wiele; iest ich obfitość wielka i z ostatnich lat zeszłego wieku. Te iako z lat żałoby Polskiéj łzami skropić by się chciało; na ich czele postawić można ów *wazon z kości słoniowéj* i z *hebanu* ręki walecznego *Kościuszki* dzieło, który tą pracą skracal długie niewoli godziny.... Męztwo Polaków, co

w tym już wieku ieszczę nowym przyodziało się blaskiem, wielce z bogaciło ten *Przybytek narodowy*, a lubo imiona mężów niém wsławionych w ustach, w sercach są wszystkich, miło ie widzieć już zabezpieczone na wieki od zagłady w *Świątyni pamięci*; miło obok tych starodawnych i bogatych szabli widzieć tę broń prostą, którą dokazywali rycerze nam znani ieszczę żyący; między tą bronią widziałam nie iednę *dzidę Hulańską* i wspomniałam na lassek osieczynowy.... — Prócz pamiątek tu wymienionych i wielu które pominąć musiałam, są ieszczę w Sybilli skarby wielkie w *rękopismach*; chciwém i łakomém okiem patrzyłam na nie; ale nie było czasu na ich przejrzenie; ledwiem się iednak od tego widoku oderwać potrafiła, żeby przystąpić do xięgi, w którój zapisuie się każdy odwiedziący Sybillę; i ia i towarzysze moi, położyliśmy nasze skromne nazwiska, w owój xiędze, która tyle sławnych imion, i dwóch monarchów podpisy zamyka. To uczyniwszy wyiść wypadło, a zostać się ieszczę była ochota. W przeciagu chwil kilku, myśl moja

za pomocą oczów, ośm wieków przebiegła, usnuła pasmo tylu szczęścia, sławy i niedoli; dumna więc i smutna razem, zaspokoiona i zgnębiona, nie chciało mi się porzucić tego *zdroju pocięchy i żalu*; już zawarto drzwi przybytku, już odeszłam daleko, a jeszcze mimowolnie zwracały się ku niemu oczy moje. Rozliczne ogrodu piękności oderwały ie wnet od niego; lecz tych bogactw natury i sztuki, tych owoców gustu i pracy, ani Ci opisać potrafię, ani nawet przedsiębrać będę. Kto zdoła wydać piórem wdzięk uśmiechu dziecięcia, powab spoyrzenia piękney dziewicy, kto słowami świeżość wiosny odda, kształt i barwę stolistney róży wyrazi, ten niech się podeymuie *ogrodu Puławskiego* opisu; raczyby tu biegłego malarza potrzeba; a czyby u- siadł pod tym kasztanem i patrzył na *sztuczną* od Włostowic *drogę*, która za pierwszém wey- rzeniem coś czarodziejskiego ma w sobie? czyby spoyrzał na wesołe *Marynki*, czy na kwieciste *Zulinki*, czy na piękny *Rodzców Xięcia Grobowiec*? czyby stanąwszy koło pa- lacu poglądał na ten świrk iak noc czarny,

na biały koło niego posąg umieraiący *Kloryndy*, i na wytryskującą obok wodę iakby w pomoc *Tankredowi* do iéy ocucenia? czyby wsiadłszy w prom koło *Czertaku* przy świetle zachodzącego słońca, płynął wraz z łabędziami po cichéy Łasze aż pod same Włostowice, wszędzieby odkrywał coraz nowe, coraz piękniejsze widoki, a z każdego miejsca na któreby wzrok swój zwrócił, oddzielnyby mógł utworzyć obraz; ale któż tych dziwów piórem dokaże? chyba Poeta — a ia nim nie iestem. — I *Ogródek Xiężnéy* pod oknami iéy pokoiów będący, i malarzowi i poecie dostarczyłby także wzorów nadobnych; z iakim gustem ułożony, iakie kwiaty dobrane, iak piękny w Maiu być musi ten klomb z topoli, opasany bogatym wieńcem bzów różnéy barwy, którego ieszcze wstęga z żółtéy *Azalii* otacza. A iakiegoż obrazu by nie upięknił ów Ołtarz starożytny na którym ten krótki i tkliwy napis: *Bogu za moje Dzieci*; którażby Matka szczęśliwa nie życzyła sobie wznieść podobnego? Któreż dobre dziecko patrząc na ten pomnik, nie zapragnie gorąco stać się do

takowych dziękczynień powodem? a iestże druga Matka w Polsce, któraby słuszniejsze do wzniesienia takiego ołtarza miała powody? którażby dziećmi swemi słuszniey chlubić się mogła? gdzieżby kto lepszych znaleźć potrafił? — Ale gdy się przychodzić nad tym ołtarzem rozplywa, gdy nie iedna nieszczęsna Matka bez skrytęj zazdrości czytać tych liter nie może, gdy tyle na około życia, szczęścia, bogactw, pomyślności; iakiż to widok w oczy wpada? przecięty przez ogród cały, otwarty przez Łachę, Włostowice, Parchatkę, cóż stawia w końcu? *Trzy Krzyże*. Takaż to rzecz ludzkich kolęy, że one na drodze każdego stać muszą? zapewne dla nauczania téj prawdy tu ie wzniesiono, lub téż dla dodania cieniu tak lubemu obrazowi? Nie; nie żadną *Alegoryą*, rzeczywistęy, nadzwyczajnéy niedoli te krzyże są pamiątką. — Nie dawno, patrzyli na to wszyscy, rosła tu nadobna dziecina, rosła równie pomyślnie iak te drzewa i kwiaty ią otaczające, bo tąż samą chodowana ręką; gdy iuż do lat dziewiczych doszła, *pączkiem róży* ią nazwano dla iéy powabów i

świeżości, *lilią nadobną* dla kształtu i wysmu-
kłości iéy giętkiéy kibici; a łącząc w sobie
pięknéy duszy zalety, do wdzięków niepospo-
litego rozumu, bogate wiano, sławnego Oy-
ca, znakomitą opiekunkę, wszystkich oczy
zwracała, wszystkie serca wabiła, nieprze-
braném życiem i szczęściem oddychać się zda-
wała. Inne iéy iednak przeznaczenie gotowały
wyroki; ta luba dziewczica zaledwie weszła
w szluby małżeńskie; aliści gasnąć zaczęła.
Cóż przed okrutną śmiercią, człowieka, tę
iéy odwieczną ofiarę zasłonić zdoła? Nie
uszły nawet iéy ciosów dwie córeczki małe,
z któremi ostatkiem życia się podzieliła; padł
kwiat rozwity, padły koło niego i dwa pą-
czki zaledwie żyć zaczynaiące; a po wdzię-
kach, przymiotach, niewinności, cnocie i na-
dziei, zostało tylko wspomnienie, żal, i *te*
trzy krzyże na górze. *) O znikomości rzeczy
ludzkich! o młodości! szczęściu! na iakieyże

*) Zofia z Matuszewiców, pierwsza żona Ludwika
Kickiego, Generała kawaleryi, prawdziwego
Bayarda powstania 1831, umarła w Warszawie d.
4. Listop. 1822 r. —

błahéy spoczywacie podstawie; w piasku chyba założona być musi, kiedy tak przed nami się usuwa.... Ale nie zatapiajmy się w tak smutne myśli, idźmy raczéy odwiedzić drugi *przybytek pamięci*, którego bliskie z Sybyllą sąsiedztwo drzewa wspaniałe ukrywaia. Jest to *dom Gotycki* zwany; niepospolitego kształtu, szczególny i wytworny w zewnętrznych i wewnętrznych ozdobach swoich, może ieszcze w nim więcéy iak w Sybilli skarbów, wykończenia i gustu. Poświęcony wszystkich wieków i kraiów starożytnym i sławnym pamiątkom, mieści w sobie wszystkich niemal części świata zabytki; przyglądaiący mu się dostrzeże iednak z łatwością, iż był ręką Polki stawiany. Xiężna Czartoryska, zamożna w oyczyste pamiątki i nigdy ich nie syta, te które w Sybilli pomieścić nie mogła tu ułożyła, i może taki był główny iéy cel w stawianiu go. Cokolwiek bądź, wzór przedstawiła godny naśladowania; nie dała przytułku obcym pamiątkom, póki oyczystym wspaniałego nie wzniosła przybytku, a i tu ieszcze, narodowe pierwszeństwo maia. Oby wzrastaiące Polki ten

sam porządek, to stopniowanie w uczucia i nauki swoje wprowadzały; tym sposobem każda z nich w obrębie swoim, narodowości odda przysługę, zasłuży na dobrą Polki imię.... Architektura *domu* tego iest gotycka i kształtna, mniejszy się zdaie niżli iest w istocie, więcéy nadobny niżli wspaniały; ściany iego zupełnie od ścian pospolitych odmienne, nastroszone są czyli wysadzone różnemi pomnikami z kamienia, marmuru, cegły, żelaza, każdy z stosownym napisem. Na wystawie są te słowa: *Izabella Czartoryska MDCCCIX.* nad drzwiami następujące w ięzyku łacińskim, których treść taka:

Maia i rzeczy lzy swoje i serce ludzkie
tykaia. *)

a iak w duszy założycielki, tak i na téy głównej ścianie same oyczyste zabytki; tu iest między innemi *Cegła z grobu Dąbrowki, odrzwi z naydawniejszégó części zamku Krakowskiego, kamienie z grobu Łokietka i Kazimierza W. cegły z mieszkania Jana Zamoyskiego, kawał*

*) Sunt lacrymae rerum, et mentem mortalia tangunt.

marmuru z pałacu Lubelskiego, w którym Unia stanęła, iest nawet z starego Ratusza Warszawy w naszych oczach rozrzuconego orzeł na blasze, i gałka która niedawno błyszczała na Dominikanów Kościele. I druga ściana ieszcze narodowym poświęcona pamiątkom; prawie cała naieżona kulami; a iakby w dowód że się ich nie lęka bohater, że między niemi rad żyje i umiera, wśród nich umieszczony kamień zprogu domu, w którym Kościuszko się urodził i ozdoby z trumny iego. Napis zaś bo-day wieszczy na téy ścianie taki: Oby odtąd zwycięstwa nasze, zatrzyć mogły pamięć klęsk doznanych. Dwie ostatnie ściany iuż obce, tak starożytne iak tegoczesne zdobią pamiątki. Są gruzy pałacu Nerona, cegły z Bastylii; kamień z pałacu Cezara, i ułamek z domu Napoleona na wyspie Elby; iest brzeg bani winnég, z imieniem dawnego garn-carza Rzymskiego, iest urywek skały z Ameryki północnég; kamienie z grobu Scypionów i z więzienia Kondeuszów, że inne pominę. — Kiedy iuż ściany zewnętrzne mile zajmują, i wieleby do myślenia podać mogły, czegoż so-

bie rokować nie można o wewnętrznych takowego *domu* ozdobach? Ich widok spełnia, przechodzi te wszystkie oczekiwania. Nic jeszcze nigdy niewidziałam podobnego. Jakiż to gust w układzie tych sprzętów, w ścian ozdobienu, ileż tu rzeczy bez najmniejszego natłoku, wszystko iakby umyślnie robioném się zdaie. Jaka szczęśliwa myśl téy *sali na dole* na którój ścianach *Herby Polskie* są malowane; dobór ich taki że kilkaset rodzin znajdzie tu godło swoje; a każdy szlachcie Polski tu wszedłszy, myśleć może iż iest u siebie, między swoiemi. Jaki piękny i stósowny do całego domu ten napis w środku sali pod sufitem będący.

Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera,
Człowiek tkliwem wspomnieniem znikomość odbiera.

Ach! iluż to rzeczom, iak wielu ludzi pamięci założycielka tego domu znikomość odebrała; ani podobna wymienić wszystkich tu zamkniętych bogactw i piękności; wspomnę tylko o tych, które więcéy w pamięci moiéy utkwily; uczony i dokładny spis ich, gotuie nam ta sama ręka która ie zbierała. — Je-

szcze iakbym widziała przed sobą w owéy sali z herbami *gałązki zasuszone* za szkłem, *rwane* w tém mieyscu *gdzie niegdyś była Troia*; dziwna myśli! znikł gród kamienny, a te kilka listków może wieki trwać będą. W téy saméy sali, na stole obok *kanapy z trzciny po Katarzynie II*, uderzyły mnie odmiennością swoją dwa naczynia, *bogaty i ogromny puhar z pokrywą po Augustie II*, *flaszka skórzana niewolnika Polskiego*, którą w Astrachanie nabył. Ciekawam z którego naczynia właścicielom smaczniejszy napój się zdawał? które trudy były znośniejsze, swawoli czy niewoli?... W tym skarbcu pamiątek nie ma próżnego mieysca; iak pięknie, iak rozmaicie ozdobione te schodki wiodące do górnych pokoiów; tu wisi *tarcza z dawnéy krucyaty*, tu *obrazy* wodnemi farbami malowane ręką sławnego *Gesnera*, tu *wyciski z gipsu twarzy Karola XII. Kromwela, Henryka IV. Newtona*. Miło widzieć obok siebie rysy podbiiacza, przywłaszczyciela, dobrego króla i wielkiego mędrca; w istocie, że każdy stosowną do charakteru swego, wydaie cechę. — Nad temi

samemi schodkami wiszą ieszczę *portrety dzieci Sobieskiego, sławniejszych pisarzy Francyi*, a na zakręcie stoią *dzidy mieszkańców Wschodu, pałki dzikich z Ameryki ludzi, chorągiew Karóla Śmiałego*. A w tym przedpokoju cóż bogactw, cóż rzadkich zabytków? Na iednéy ścianie rozciągnięty *kobierczyk Turecki* rzadkiéy piękności; wyrobiony na nim złotem srebrem i iedwabiami wiersz z Alkoranu. Na drugich stoi, leży, wisi w rozmaitym układzie i kształcie, broń rozmaita po królach, xiażętach i mężach znakomitych. Jest między innemi kawałek *zbroi Godfryda z Bulionu*, którego *Tass* tak wysławiał w swoiéy *Jeruzolimie*; iest ogromny *pałasz po Templaryuszach*, *szpada Marcina Lutra* iak ieszczę był studentem, *kordelas Kooka* który świat obiechał, *szpada Ludwika XIV*. W tym przedpokoju są także i monarsze sprzęty. Jest ogromne, bogate, pozłacane *po królach Węgierskich krzesło*, i *prosty taboret po Fryderyku Wielkim*; siadaiać to na tym, to na tamym, myślałam sobie czem dziś są Węgry, a czém Prussy?... Z tego przedpokoju wcho-

dzi się do *naprawdę najpiękniejszego* z całego domu *pokoju*, tam bogactwa jeszcze więcej, a równie iak w każdym zakątku:

Wszędzie z gustem, z powagą, połączone wdzięki, Drogie ślady uczonej i zamożnej ręki. *)

Okna, sprzęty, ozdoby, wszystko w nim goetyckie, a tym czasem więcej świeżości i smaku nie wiem czyby kto w Paryżanki gabinecie obaczył? Kształtna galeryjka dzieli go na dwoje, a na dwóch lekkich słupach oparte są na iednym znaki niewieście, na drugim znaki rycerskie, z godłem XX. Czartoryskich *Bądź co bądź*. — Zielonego axamitu którym ściany wybite, zaledwie widać przed starożytnemi i drogiemi obrazami, tu familijne XX. Czartoryskich, *Hrabiów Flemingów* portrety; tu *Maryi Stuart*, *Wilhelma Tella*, *Marcina Lutra*, *Krzysztofa Kolumba* i wielu innych sławnych osób wizerunki; tu niezliczone zabytki malarstwa, rzeźby; oko nie wie gdzie spocząć, na co patrzeć piérwój; tu szafy wspaniałe i gustowne, mniejsze, większe; iedna

*) Woronicz pieśń I. w. 71.

z nich smakowna i bogata, własnością była Zygmunta Augusta; w tych szafach tysiące sprzętów rzadkich i drogich; *filiżanka Wasingtona* i *bogaty po Piotrze W. ottarzyk*, *strzała Wilhelma Tella* i *pióro Woltera*, *butelka kryształowa Franciszka I. Króla Francyi*, *tabakierka nieszczęsnego Tippo Saiba*; sławnych kochanków popioły i pamiątki w kosztownych naczyniach, iako to: *Cyda i Xymeny*, *Heloizy i Abelarda*, *Romea i Julii*, *Petrarka i Laury*; ieśli nie wszyscy życie obok siebie strawili, tu przynajmniéy są razem. Przypatrywałam się pilnie *machinie do lepszego widzenia* przez *Franklina* używanéy; życzyby należało dla dobra ludzkości, żeby upowszechnioną została; bo iakże on dohrze rzeczy widział. — Są niektórzy sławnieysi ludzie, którzy iuż nie w szafach, ze wszystkimi, ale osobne mają szkatułki, takimi są: *Fryderyk W.*, *Napoleon*, *Russo* i inni. W *szkatułce Napoleona* iest sztuciec iego, czapeczka, pióro, którem zrzeczenie się tronu podpisał, listy własnoręczne, sztuki monety z twarzą iego. Po *Janie Jakóbie Russo* iest

cały ubiór wieśniaczy, w którym był chrzczony, nóty których przepisywaniem zarabiał sobie na życie, i wiele innych pamiątek. — Ohok tego pokoju, którego ozdób większą część przepomniałam, jest ieszczce *gabinet*, w nim równie rzadkie i kosztowne pamiątki, *portret Rafaela* przez niego malowany; inne drogie malowidła, *krzesło Szekspira*, *Russa* i *Woltera* stolki, *zbiór xiążek do nabożeństwa*, *rozańców*, *paciorków* kosztownych po różnych sławnych osobach; *szkatulka Xięcia Józefa Poniatowskiego* — koralami wysadzona; a pod oknem wygodny stolik do pisania; tam w pośród tylu zabytków sztuk pięknych, iakby otoczona cieńmi królów i znakomitych mężów, właścicielka równie uczona iak tkliwa, myśli często o tych którzy tych dziwów ani zobaczą, ani ocenićby ich nie potrafili, myśli o wieśniakach. Na tym stole nie iedna kartka *Pielgrzyma z Dobromiła* zapisaną została; i ta któraby nas dziwić erudyeyą swoją mogła, z mieysca, gdzie tylko iey sercu włóścianie obecni być mogli, wieyskiéy acz lubéy prostoty odezwiała się mową. — Równie iak w Sybilli tak i w domu

Gotyckim wielkie są skarby *w rękopismach*, są listy i pisma własnoręczne wielu królów różnych krajów, sławnych mężów i pisarzy, tak dawnych iak tegoczesnych. — Odczytując ten nawiasowy *domu Gotyckiego* opis, wstydzę się prawdziwie iego niedokładności; iakże słabe wyobrażenie miejsca tego mieć będziesz, kochana Anielko; a żebyś ieszcze wiedziała, iakiego mu dodaie wdzięku ta która nas po nim oprowadzać raczyła? Jéy głos przyjemny, płynne i dobrane słowa, powab uroczy naydrobnieyszemu szczegółowi w iéy ustach nadany, rozum łączący świeżość i przytomność młodego wieku do lat sędziwych powagi, nauki i doświadczenia, niepoięta tkliwość, niezmęczona uprzejmość, podwaja wartość i zaletę rzeczy każdéy. Wiém, że ia i towarzysze moi w zupełném byliśmy zachwyceniu; iuż po wyjściu z domu Gotyckiego brzmiał nam długo w uszach ten odgłos miły, widzieliśmy ten uśmiech nadobny, te łyzy tak łatwo płynące, słyszeliśmy te słowa dowcipu pełne, i każde z nas winszowało sobie doznanego szczęścia. W kilku ieszcze miey-

scach taż sama przyjemność nas spotkała; razem z Xieźną byliśmy na nabożeństwie w Włostowicach, na *kepie*, ona nas po wsi Puławskiéy obwiozła. Nie zapomnę nigdy tego poranku. Naprzód nabożeństwu, które się w Włostowicach odprawia, trudno w Polsce widzieć równego. Kościół czysty, gustowny, ozdób w miarę, muzyka anielska. Przy wspańiałém i poruszaiącym organów towarzyszeniu, odzywa się kilkanaście dobranych głosów, które z uczuciem proste lecz tkliwe w ięzyku oyczystym śpiewaią pieśni; nie pamiętam ażebym kiedy z większą skruczą i gorliwością się modliła, nigdy ieszcze na takiéy mszy nie byłam. Ztamtąd udaliśmy się na *kepę* na śniadanie. Xieźna tak iechać kazała, żeśmy widzieli wszystkie piękności tego mieysca, które w swoim sposobie iest doskonałe. Wiele dla niego uczyniła natura, a sztuka wiele iéy pomogła; właścicielka zaięła się niém bardzo od iakiegoś czasu, a wszyscy wiedzą że ona nowe dziwy kędy tylko stanie Czarodzieyném spoyrzeniem tworzy niespodzianie. *)

*) Woronicz Pieśń I. w. 205.

Zrobiła téż z kępy, mieysce nad wszelki wyraz nadobne i miłe. Tam by dumać, tam by mieszkać się chciało; tam by mógł być natchniony poeta, tam by filozof rozmyślał dogodnie. Wystaw sobie kochana Anielko, las nayroskoszniejszy, drzewa iakich rzadko widzieć się zdarzy, topole nadwiślańskie niebotyczne a tak grube, że nie iedna do ośmnastu łokci ma obwodu, a w środku niektórych wygodne na kilka osób siedzenie; między temi drzewami łąki, na nich pasące się naypiękniejsze bydło, mieszane zręcznie krzewy i kwiaty ogrodowe z dzikimi, ładne domki, obory, Wisła, a przez nią widok naypyszniejszy na ogród puławski. — Prócz tego wszędzie ścieszki iakby z niechcenia; w piękniejszych mieyscach kanapki, pomników kilka ślicznych; ieden poświęcony Xiężnie Wirtemberskiéy *Krzyża Maryi* imie nosi; drugi *dobréy matce* Zofii Zamoyskiéy; tego myśl szczególna; na pniu wspaniałéy wierzby, stoi posąg Matki Zbawiciela, zrosłe w koło gałęzie drzewa, ramy mu utworzyły, i zielonością swoją go otaczają, a w wydrażonych i napełnionych

ziemią konarach, rosną róże stolistne i wieńczą ten ołtarz. Jest jeszcze trzeci *pomnik dla Delila* w miejscu zupełnie stosowném do tego napisu w francuzkim ięzyku: „W cieniu lasów, obok złotego żniwa, przy łąkach zielonych, i wesołych niwach, przyiaźń kładzie pamiątkę temu, który tak dobrze opiewać i umiał.“ — Wieś puławska mało co Włostowicom ustępuje, i tu ten sam porządek, ta chędogość, te starania, te żywe świadki opiekuńczey i troskliwey ręki. Nie wiem czy w całej Polsce może być gdzie lepięy wieśniakom iak w tych włościach; owe opisy które w romansach czytujemy, tu się sprawdzają. Tu nie tylko na dobre mienie mieszkańców ale i na ich oświatę, na moralność iest pamięć. Prócz puławskich szkół rządowych, w Włostowicach iest *szkółka* iedynie *dla dzieci wiejskich* płci męzkizy; tam się uczą czytać, pisać, rachować i Religii. Te z nich które do mszy służą, mają sobie pierwey wytłomaczoną mszą całą; i nie pozwalają im odbywać téy służby, póki dobrze nie zrozumieją i nie wiedzą co xiądz mówi, i co one mu od-

powiadaia; stąd tak przystoynne téy świętęy ofiary w Włostowicach odprawianie. Szanowna ich Pani, która bardzo często tę szkółkę odwiedza, zwykła im zadawać co tydzień różne pytania, na które odpowiedzieć muszą na piśmie. Te zapytania stosują się do powinności względem Boga, bliźniego, Rodziców, sąsiadów, i t. p. W tym tygodniu kiedy ja byłam w Puławach, zapytanie było następujące: Dla czego mężczyźnie należy się mieć względy dla kobiet? Odpowiedzi były rozmaite, iedna: Dla tego, bo słabsze; druga, bo Matki nasze są kobietami i t. p. ta zaś prawdziwie oryginalna: „Dla tego, że kiedy Adam piérwszy „człowiek zobaczył Ewę, bardzo był dla niéy „grzeczny.“ — Skoro dzieci uczące się w téy szkole, dobrze iuż umieiać czytać, pisać i rachować, i według pojęcia swego obeymą naukę Religii, udaia się do *Domu roboty*, gdzie rzemiosł uczą. Tam są różni rzemieślnicy i wszelkie narzędzia potrzebne: kowale, stolarze, blacharze, krawcy, szewcy, tokarze, mularze i inni; tam niedaleko iest plac wielki, na naukę ogrodnictwa przeznaczony; tam uczą

sadzić, szczepić, oczkować; każdy chłopiec obiera sobie rzemiosło, do którego go wiedzie skłonność własna i Rodziców, niektórzy wychodzą na maystrów, drudzy zaś po kilku latach wracają do domu rodzicielskiego, i są umiejętniéyszymi rolnikami; dopóki zaś zostają w *Domu roboty*, raz na tydzień idą do szkoły na kilka godzin, żeby odnowić pamięć odebranych tam nauk. — Jest druga *Szkoła dla dziewcząt*; tam zdatna do tego kobieta uczy się czytać, pisać, rachować, prząść, szyć, znać, pończochy robić, uczy się także kobiecego gospodarstwa, iak koło bydła chodzić, koło ogrodu, chleb piec, ięć gotować. Te dziewczęta często potrawy swego gotowania do stołu dobrodziki swoięj przynoszą, bardzo smaczno przyrządzone. W téj szkole przyjmują różne roboty, i z czasem będzie się mogła sama przez się utrzymywać; dotąd łoży na nią Ta, która duszą jest tych wszystkich dobroczynnych zakładów, duszą Puław całych. — Ale nie przestając na téj nad dziećmi włościan swoich opiece, Xiężna Czartoryska i o starszych ma pieczę; i wiek pó-

zniéyszy (szczególniéy w stanie prostym) do postępowania w dobrém zachęty potrzebuie. Ustanowione więc zostały na zawsze dla gospodarzy z Puław i Włostowic pieniężne nagrody, z których nayznaczniéyszą iest złotych sto dożywotnego dochodu. Te są rozdawane tym którzy dobrém sprawowaniem się, rządnością, zgodnie ze świadectwem Proboszcza, Ekonoma, i dziesięciu gospodarzy zasłużą na nie. Fundusz iest na sześciu na raz; naywiększe nagrody przeznaczone cnotom, doznanéy uczciwości; pomnieysze za pomyślny stan gospodarstwa, dobre chodowanie bydła, pilne doglądanie dróg, drzew sobie powierzonych, nareście za starowne utrzymanie żywych płotów koło domostw; tak *Kazimierz Bienek*, gospodarz z Włostowic za miłosierdzie swoje, bo przy szczupłéy chudobie wspierał potajemnie biedniéyszych od siebie, otrzymał dożywotnego dochodu złt. sto; *Wawrzenc Furtak*, za długie przez lat wiele usługi Boiarskie, zawsze ochotnie, wiernie i roztropnie wykonywane, na raz złt. sto; inni, iako to: *Antoni Bartuzi*, *Kowalik*, *Woycik*, *Adam-*

ski za dobre utrzymanie gospodarstwa, za krowy piękne, płoty pilnie strzeżone, nagrody mniejsze. — Zawsze przyjemność z pożytkiem połączyć umiejąca, barwiąc wszystko tkliwością swoją, Xiężna Czartoryska dwa dni drogie iéy sercu, urodzin i imienin ukochanéy córki, a oraz święta Matki Zbawiciéla 25. Marca i 15. Sierpnia na rozdawanie tych nagród przeznaczyła. Mieysce zaś ku temu na kępie obok *Krzyża Maryi* obrała. Tam szczególniéy kiedy piękna pora sprzyia, z tego obrzędu prawdziwa tworzy się uroczystość. Co tylko żyje w Puławach i Włostowicach, wszyscy, lud nawet z okolic, goście na których w Puławach nigdy nie zbywa, woyskowi stojący, biegną na kępę. W tym dniu *Krzyż Maryi*, będąca koło niego galerya z ciosowego kamienia, chatka, ławeczka, najpiękniészemi są ozdobione kwiatami; Pleban mieyscowy staie obok krzyża, i odmawia głośnie tkliwą modlitwę; potém w krótkiéy mowie zachęca lud cały przytomny do cnoty i-pracy, nareszcie czyta imiona i nazwiska wybranych gospodarzy, dla czego i iakie odbierają nagro-

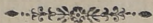
dy? woła ich i publicznie oddaie co każdemu przysądzone zostało. Po złożonych dziękczynieniach Bogu i Opiekunce, następuje taniec ochoczy na łące przy odgłosie wiejskiéy muzyki, suta wieczerza, i do późnéy nocy śpiewy i skoki wesole. — Niewiem czy *Święto Róży w Salency* tyle sławione, może być pięknieysze, i więcéy przynosić istotnych korzyści? Tyle zachodów i starań nie zostaje bez nagrody; niech co chcą mówią smętosze, nasz lud wiejski iest dobry i wdzięczny, mieszkańcy Puław i Włostowie ubóstwiaią Dobrodzikę swoię, i nie raz iéy przywiązania swego tkliwe dają dowody; w zeszłym roku na przykład koło Ś. Jana nagle wezbranie Wisły groziło owéy ulubionéy iéy *kępie*; siano stojące w kopach iuż woda zaiąć miała, Xiężna Czartoryska przechadzaiąc się po Włostowicach, patrzyła na to z żalem. W tém stanęło koło niéy gospodarzy kilku: „Niech Xiężna „Pani pozwoli — powiedzieli iéy — a my to „siano wnet wyratuiemy.“ — „Myślcie lepiéy „o waszym dobytku — odpowiedziała im — „oto i wam Wisła grozi.“ — „Nasza Matka

„pierwsza!“ wołali; a zebrawszy się w liczbie przeszło sześciudziesiąt, w mgnieniu oka przenieśli siano tak troskliwie, że źdźbło iedno nie zmarniało. Xieźna podziękowała im, i sądziła że przydą do niéy domagać się iakiéy nagrody; ale dwa tygodnie minęło, i żaden nie przyszedł; wtedy dopiéro zwołać ich kazała, i każdego obdarzyła. — Ma także i tę pociechę dobroczynna Puław i Włostowie Pani, że dzięki iéy staraniom, niektórzy z tych włościan (iak to mówią) na ludzi wychodzą; iuż z kilku są dobrzy rzemieślnicy, a z iednego może będzie człowiek uczony. Syn wdowy po gospodarzu Włostowieckim *Jasiukową* zwanéy, tyle z dzieciństwa okazywał zdatności, że go Xieźna do szkół wileńskich oddała. Już do wyższych klass doszedł, tak wybornie się uczy. Niedawno namawiano go, żeby odmienił nazwiska *Jasiuka*, iako gminne, i przezwał się Jasiukowski, ale on odpowiedział: „Nie, nie uczynię tego, mój Oycie, ciec był poczciwym człowiekiem i zwał się „*Jasiukiem*; gdybym iego nazwisko porzucił, „mógłby kto myśleć że się go wstydzę; gdy-

„bym się inaczej iak Matka przezwał, jużby
 „mnie mogła nie nazywać synem, a ia ią tak
 „kocham. Wreszcie ieśli kto myśli, że mi
 „przykre przypomnienie rodu moiego, myli
 „się; mnie to bynajmniej nie obchodzi żem
 „się w chłopskim stanie rodził, bo iakaż
 „w tym krzywda; pragnę owszem, niech wszy-
 „scy wiedzą, żem kmiotek z dóbr Xiążąt
 „Czartoryskich, bo tym sposobem każdy się
 „dowie iak wiele im winien iestem.“ — Je-
 dnego podobnego człowieka z tak szlachetną
 duszą wystawić, wydać na iaw przymioty i
 zdolności, któreby inaczej uśpione i nieznane
 zostały, czyż nie sowita nagroda naywiększych
 zachodów i starań? — Ale ia widzę tego *opisu*
Puław nigdy nie skończę; przeszłam zakres
 zamierzony, a o tylu rzeczach mówiłby ie-
 szcze należało. Jakżeby tu nie wspomnieć
 przynajmniej o mieyscu prześliczném, które
 bogactwem widoku same nawet Puławy prze-
 chodzi? Za Włostowicami pod wysoką górą
 iest *parę chatek*, a sama góra obrosła krze-
 winą, przecięta ścieżkami, domkiem, kaplicą,
 pomnikami ozdobiona, stanowi iedną z cel-

nieyszych ozdób téy piękney okolicy; ktoby w Puławach będąc, *Parchatkę* ominął, wielkiéyby sobie uiał przyjemności. Jakżeby nie wspomnieć także o miłych przechadzkach, które iuż wyszedłszy z ogrodu Xiążęcego, odbywać w Puławach można? ówa ładna *chatka Kowalika* i widok z niéy tak piękny, owe rozmaite i smakowne na *Mokradkach* sadzenia, owa *droga milowa* przez las wycięta; iakże przepomnieć wybornych owoców, a nadewszystko zamożney *Biblioteki*. Od iéy złączenia z Porycką, którą uczony Czacki XX. Czartoryskim przekazał, niéma podobno w Polsce równie bogatéy w xięgi i rękopisma. Nie miałam przyjemności oglądania tak znakomitego zbioru, bo bibliotekarza nie było w domu. — Jakżeby pominąć także myśl, która nasuwa się ciągle przypatruiąc się Puławom. Staie w pamięci dzieło Xieźnéy Czartoryskiéy o *Ogrodach*, i przyznać trzeba, że rzadko który pisarz tak połączył wybornie przykład z przepisem; bo wszystko co radzi w tém piśmie, wszystko sama iak naydokładniéy i naypomyślniéy iuż wykonała. Przychodziła mi

także często pocziwa *Elżbietka Rzeczycka* do
 głowy. Jeśli w starości swoihey była kiedy
 z mężem, z dziećmi i z wnukami w Puławach,
 (a wiem że ią Xiężna Woiewodzina
 Ruska bardzo dobrze wydała za mąż, i że
 niezbyt dawno umarła), iakże się cieszyć mu-
 siała, iż spełniły się iey życzenia. Zjawiła
 się w samym rodzie XX. Czartoryskich Oso-
 ba, która chciała i umiała prześliczne porobić
 rzeczy; nie tylko korzyść wyciągnęła z wdzię-
 ków przyrodzonych Puławom, ale ieszcze z iak
 największym gustem nowych im dodała pię-
 kności. Jak *Elżbietka* tym widokiem się cie-
 szyła, tak i ty, kochana Anielko, i młode
 twoie rówiennice cieszcie się myślą, że nasza
 Polska tak piękném miejscem się zdo-
 bi; cieszcie się i przeczytaycie z pobłażaniem ten
Opis, który połowy bogactw *Puław* nie umie-
 ścił, iednéy cząstki ich wdzięków oddać nie
 potrafił.



O P I S D R U G I.

PRZEAŻDŹKA W LUBELSKIE.

W roku 1826.

Miałaś odemnie, kochana Anielko, wierny opis tak dwa lata odbytej przejażdżki; kreśliłam ten opis śmiało, bo do ozdobienia go miałam Puławę; lecz dziś, chociaż z dłuższey powracam, już podobney śmiałości dopuścić się nie mogę; — drugich Puław nie ma. — Wybaczysz więc, że na ten raz, w mieyscu dokładnego opisu, ofiaruję ci tylko proste wyiątki z Dziennika moiego. Nie znaydziesz w nich nic osobliwszego, mało nawet składu; ale ozdobi ie może w twych oczach, wdzięk narodowości. —

Radom, 8 Maja 1826. roku.

Radom, stolica województwo Sandomierskiego, o mil dwanaście od Warszawy, nad rzeką Mleczną, iest iednym z dawniéjszych

miast Polskich; iuż w roku 1505, za czasów króla prawodawcy Alexandra, odbył się tu seym, na którym szlachta powiększenie swych swobód otrzymała; Starowolski pisarz za panowania Zygmunta III., w *opisaniu Królestwa Polskiego*, wspomina o Radomiu, i chwali w nim dziwnie piękny kościół XX. Franciszkanów. Krwawa bitwa między Polakami i Szwedami, zaszła tu w r. 1656, inne nieszczęścia zniszczyły to miasto prawie zupełnie; dziś znacznie się podnosi, i nie długo wcale piękném będzie; tym zaś, którzy go przed kilkunastą laty błotnistém, nędzném i brudném widzieli, iuż i dziś upięknioném wydawać się może. Jakoż iest prawie całe brukowane, kanały bite w około utrzymują go w czystości; ma wiele domów nowych i porządných, ogród publiczny w promienie sadzony, bardzo przyjemny, plac na przegląd woyska, i gmach wspaniały rządowy, iuż na ukończeniu, który wystawiony w części miasta dotąd niezamiaszkałéy, dopomoże do powiększenia go, bo tam zapewne Radomianie stawiać nowe domy zaczną. — Osoby mie-

szkaiące w Radomiu chwałą bardzo miłe i towarzyskie w nim pożycie; prócz kilku domów przyjemnych, są jeszcze miejsca gdzie się cała publiczność zgromadza, gdzie się ze znajomymi zeyść można; takiem iest ogród o którym wspomniałam, dom *resursowy* z wielką salą, gdzie i na sto osób obiad dać można, i gospoda za miastem, przy drodze warszawskiéy będąca, *Firleiem* zwana, cel przeiażdżki Radomian, ich *Kawa wieyska*. Przy wchodzie do téy gospody, iest szumny napis, który się podobnie zaczyna:

*Przechodniu! stóy, i pyтай czego ci potrzeba?
Kawy, ponczu, wina, bułeczek lub chleba i t. d.*

Zgoła, Radom przyjemne zostawił mi wrażenie; nie widziałam w nim żebraków i ożywionym mi się wydawał. Tę zaletę przypisać może należy licznemu w ten dzień obywatelów zjazdowi.

Zwolen 9. Maja.

Starożytny kościół parafialny pod opieką Ś. Katarzyny będący, w którym są groby *Kochanowskich* iest całą *Zwolenia* ozdobą. Te groby są po lewéy ręce od wchodu, pod ka-

plićą Ś. Franciszka zwaną, z ołtarzem Opatrzności; napisy zaś na marmurach w ścianę wprawianych. *Jana Kochanowskiego* nagrobek najwspanialszy; z marmuru czerwonego, zdobi go napis i popiersie. Wpatrywałam się uważnie w tę twarz znaczącą, która tak piękną pokrywała duszę. Już blisko od dwóch lat, mając zamiar pisać o *Janie Kochanowskim*, zbierałam gorliwie wszystko co o nim uchwycić mogę, rozmyślając nad nim, uwielbiam go najwyżej. Obaczywszy twarz jego, zdało mi się że twarz przyjaciela widzę; byłabym rada żeby i on powiedział mi co o sobie; a nade wszystko żeby mnie zapewnił, czy nie zbyt śmiały mój zamiar, czy potrafię choć po długiej pracy wystawiać go iakby należało?... W grobach téj kaplicy są prochy jego zmieszane już teraz z prochami rodziców, i owéj nadobnéj Orszulki, którój pamięć łzami ojcowskiemi uwiecznił; tam leży także pocciwy brat jego Mikołaj, żona Katarzyna z Jasieńca, i dwaj ich synowie Piotr i Adam... Będąc w tém miejscu, gdzie Kochanowski tak często bywał, siedząc w téj ławce gdzie i on

siadywał, nadzwyczajnego doznałam wzruszenia. Ileż on to razy modlił się tu gorliwie, w uniesieniu swoim psalmy króla proroka przetwarzał; z uczuciem radości na żonę i córki go otaczające, z wdzięcznością i żalem na nagrobek ukochanych rodziców spoglądał... A teraz te uniesienia, to szczęście, to serce, znikły; żyje tylko duch u Boga, żyje imie w pamięci Polaków... Oto napis nagrobku wielce już uszkodzonego:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir.

Hic quiescit.

Ne insalutata praeteriret hospes eruditus

Ossa tanti viri,

Hoc Marmor indicio esto.

Obiit anno sal. 1584 die 22. Aug. aetatis LIV.

Przeczytawszy i przepisawszy go, tyle wiedziałam co i piérwéy; przeto postarałam się o następujące przetłómaczenie:

Jan Kochanowski, Woyski Sandomirski

Tu spoczywa.

Uczony Przechodniu! ażebyś nie pominął bez
pozdrowienia

Kości takiego Męża,

Ten marmur niech ci skazówką będzie.

Umarł roku zbawienia 1584 dnia 22. Sierpnia wieku
swoiego 54go.

Zdaie się, że nie żony, ani braci lub synowców, ten pomnik iest dziełem. Jest ra-

czéy uwielbienia i szacunku nišli tkliwości dowodem. Nie mogłam się dowiedzieć kto go stawiał — może który z szacujących Kochanowskiego? może Jan Zamoyski albo Myszkowski, a bardzobym rada wiedzieć to z pewnością..... Napis nagrobku rodziców przez syna położony, iest następujący;

M. D. *)

Petro Kochanovio terrae Sandomiriensis iudiei,
et Annae de Białaczów ejus conjugii.

Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio

J O A N N E S K O C H A N O V I U S

Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lachrimis posuit.

Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII. Altera decennio post quinquagenaria VI filiis et filiabus IV superstitibus.

(tenże po polsku)

P. P.

Piotrowi Kochanowskiemu Sędziemu Sandomirskiemu
i Annie z Białaczowa jego Malżonce.

Gdy po zgaśnięciu Dobroczynców, tak mało pozostałe sposobów do okazania wdzięczności

J A N K O C H A N O W S K I

Naylepszym Rodzicom ten kamień skropiony łzami
położył.

Umarł Oyciec 47 lat nad 1500 rok, wieku swego 62go.
Matka w dziesięć lat po pięćdziesięciu, 6 synów i
4 córki zostawiwszy.

*) Litery M. D. powszechnie na nagrobkach widziane, znaczą *Monumentum Dicitum* Pomnik poświęcony.

Naprzeciwnie kaplicy Kochanowskich, a raczej Ś. Franciszka, jest druga Ś. Stanisława. Płaskorzeźba kolorowa w ołtarzu będąca, musi być zabytkiem bardzo dawnych czasów; starożytnością szanowna, ale z innych względów nie powinna być w kościele, bo rozśmiesza. Żadnej zasady miary, odległości, sztuki. Ś. Stanisław podnosi hostyą na cał grubą, i zda się, że sam dobrowolnie kark swój okropnemu Bolesławowi nadstawia. Dwa rycerze za królem stojący prawdziwe poczwary... Ten pomnik zepsutego albo niedoyrzałego smaku, już *Kochanowskiego* obruszać musiał...

Jasieniec 18. Maja.

Jasieniec jest to wieś piękna, porządnie zabudowana, w obwodzie Radomskim, którą ojciec teraźniejszego dziedzica, były minister skarbu, Tadeusz Matuszewic, wyborczy tłumacz poematu *Imaginacyi Delila*, i *Nasładowania Chrystusa*, zmarły w Bononii r. 1819, iako miejsce kilkoletniego mieszkania swego, kształtnym pałacem, ładnym i użytecznym

ogrodem, śliczną kaplicą i tkliwym pomnikiem ozdobił. W pałacu nie zamieszkałym, ale dobrze utrzymanym, są piękne widoki olejno malowane, wizerunki osób z którymi Matuszewic żył w przyjaźni, zbiór xiąg szacowny. Kaplica niedaleko pałacu stojąca, mile wpada w oko nadobną i prostą budową. Napis nad drzwiami: *Bogu na cześć*. Wewnętrzny iéy skład odpowiada zewnętrznemu. Obraz piękny i wielki wystawia Zbawiciela modlącego się w ogróycu; prawdziwy aniół w ludzką postać odziany, nie mógłby mieć miększych włosów, łagodniejszéy twarzy, od tego co z Nieba, ku niemu zstępuje. Obraz ten sprowadzony z Drezna kilkaset dukatów miał kosztować. — Oltarz, ławki, ganek, wszystkie ozdoby téy kaplicy są mahoniowe z bronzami i prawdziwie smakowne. Szkoda, że dotąd poświęconą nie iest; stoi pusta i głucha. O podał, w śródku ogrodu na wzgórk u otoczonym świerkami i innemi drzewami, stoi pomnik grobowy; iest on z czarnego marmuru, czworoboczny; kto go stawiał? kiedy? dla kogo? napisy poetyczne i obszerne objaśnia.

I.

Maryannie z Przependowskich
 Matuszewicowéy
 Naylepszéy żonie
 Tadeusz Matuszewic
 Mąż strapiony
 Czci, wdzięczności i żalu
 Pamiątkę położył.
 R. 1800 Sierpnia d. 15.

II.

Ur. się R. MDCCLXV.
 Stycznia d. XXV. Była długo
 oczekaném i iedyném Rodziców swoich dziecięciem;
 w d. VIII. Listopada R. MDCCXC. Anioł cnoty i słody-
 czy, stał się życia i losu moiego spółnikiem,
 VII godzina z poranku d. 18. Września R. MDCCCXIX,
 Jéy życiu, i szczęściu moiemu położyła koniec.

III.

Jéy czulemu przywiązaniu, łagodnéy cnocie,
 niezmiennéy słodyczy, winienem żem skosztował
 roskoszy nayczystszych, które ścisły tylko zgodnych
 serc związek daie uczuć. Jéy winienem, że
 o szczęściu iakie się znaleźć może na ziemi,
 z doświadczenia sądzić mogę — i lubo w ciągu
 życia moiego, nie iedną drogą opłakać, nie
 iedno srogie nieszczęście wytrzymać mi przyszło,
 jéy dopiero utrata dała poznać duszy moiéy, całą
 ostrość boleści, całą gorycz smutku, i całą trudność
 znoszenia podobnego ciosu z cierpliwością i mężstwem.

IV.

Zdróy czysty i cichy, co chłodem rzeźwi
powietrze, co nie rwie brzegów, ale ich zieloność żywi, —
co go mróz nie skrzepi, upał nie wysuszy, wichur nie
łatwo wzburzy, co szumem nie ostrzega o sobie, ale
przy którym przechodzień zastanowi się z ochotą
i chwil upływających liczyć zapomni, zdróy taki być
może niejakim iéy charakteru obrazem.

Obok tego pomnika iest ławeczka kamien-
na; koło niéy kamień z témi wiérszami, z ża-
łów Orfeusza naśladowanemi:

Koiąc rzewną tęsknotę słodkiém lutni brzmieniem,
Sam w téy ustroni tkliwém zaięty wspomnieniem,
Czy mrok uspił naturę, czy ią świat ocucił,
Ciebie, kochana żono, ciebiem zawsze nucił.

I ja usiadłam na téy ławeczce; tkliwe,
smutne a razem i słodkie zaięły mnie myśli...
Ten, co stawiał ten pomnik nie żyje... umarł
w obcój i dalekiéy ziemi, pośpieszyła za nim
córką iedyną pośpieszyło wnuczát nadobnych
dwoie.... O! nie poymię iakby można lękać
się śmierci; tylu iuż do iéy krain poszło..
gdy i nam oczy zamknie, tylu u niéy lubych
sobie i znajomych zastaniemy; wszyscy dobrzy
tam się śpieszą, tam dobrze być musi... —

O dobrą ćwierć mili od *Jasieńca* jest wioska *Baryczą* zwana, i do niego należąca; łączą się piękną ulicą z drzew rozmaitych; ta wioska była niegdyś dziedzictwem i mieszkaniem rodzzonego stryia *Jana Kochanowskiego*, Stanisława: jest o niéy wspomnienie w wierszykach, które podobno pierwsze z pod pióra oycy naszych poetów się wymknęły; napisał ie w imieniu rodzica, chcącego zwabić brata do Sycyny, gdzie na ten czas z rodziną mieszkał. Te wierszyki, iak mi mówiono drukowane nie są, i dla tego ie tu kładę:

Stanisławie
Na Baryczy
Ryb niezliczy,
A Sycyna
Nie bez wina,
Złącz oboie,
Ryby twoie,
Z dobrą naszą
Wina flaszą.

Widok *Baryczy* przywiódł mi na pamięć i te wierszyki, i *Kochanowskiego* — ztąd wspomniałam na widziane niedawno w Zwoleniu nagrobki i na pomnik Jasieniecki. Z tak drobnéy na pozór rzeczy, powstało w umyśle

moim porównanie wieku szesnastego z ósmym; tych myśli nie śmiem tu wyluszczać, zwłaszcza iżby może w niektórych względach nie były z zupełną społeczną korzyścią.

Zastów, 20 Maja.

Niedaleko Janowca i Kazimiérza na prawym brzegu Wisły, widać z daleka iak gdyby gay ze trzech stron wodą oblany; iest to *Zastów*, część iedna kilko milowéy kępy, którój inne części Wilkowem, Czarną i Hotecką kępą zowią. To miejsce, prawdziwie miłe, utworzone niestałością Wisły — która odmieniając coraz koryta — odsypała ten brzeg, zamieszkałe samemi kmiotkami, na cały swój przestrzeni nic oczom nie przedstawia prócz chatek, pól małych, sadów, drzew, łączek, pólów, dróżyń, narzędzi rolniczych i rybackich, bydła, chłopów; zdaie się być iakąś zupełnie odrębną, czarowną krainą, drugą Oitony wyspą, sielanki oyczyną. Obieżdżając to miejsce, w ciągłym byłam zachwyceciu; a właśnie drzewa owocowe wstrzymane

dotąd zimném niezwyčajnym, kwitły wtedy iak nayobficiéy; wszystkie, równie iak pola i łąki, przybrane były w ów stróy wesóły, godowy, którym wiosna na tak krótki czas niestety! przyrodzenie zdobi. — Już na samym wjeździe do *Zastowia* odmienny iak wszędzie widok uderza. Na piękney łące wznoszą się po obu stronach prześliczne wierzby, rzędami sadzone; a iadąc nieco daléy, widzi się nie wieś, ale osadę zupełnie romantyczną. Nie stoią tam bowiem chaty rzędem, ale porozrzucane są po całéy kępie, a wszystkie mają kształt sobie właściwy; budowane na sypanych kopach, dla wylewu Wisły, szczupłe są, a wysokie, gdyż pod dachem bywa skład zboża i owoców; każda zaś stoi w nayładniéyszym ogrodzie, bo każdy osadnik ma mnóstwo drzew owocowych i wierzb, łączkę, zagonów kilka; iego posiadłość iest ogrodzona; a od walnéy drogi, wązka drożyna wśród porządných płotów do iego mieszkania prowadzi. — Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć w mieyscu iedynie od kmiotków zamieszkałym, tyle drzew i owoców, tyle starania i przemysłu, tyle ruchu;

wesołości, swobody i życia. *Zastów* do dóbr narodowych należy, i do Karczmisk blizkiéy wioski, pańszczyznę nie uciążliwą odrabia. Maiąc pana daleko od siebie i grunta dziedziczne, *Zastowiacy* myślą że są zupełnie wolni, a przynajmniéy wiedzą, że co robią w posiadłościach swoich, dziatkom ich, wnukom się dostanie. Jest stu dwudziestu osady, na przestrzeni, która mili kwadratowéy niéma; a prawie wszyscy są bardzo maietni. Z wielką sposobnością do handlu, chwytaią się go z zapalem, i on ich bogaci; owe owoce zimowe, zwłaszcza iablka, które na iesieni do Warszawy na statkach przybywaią, płodami są *Zastowia* i *Hoteckiéy* kępy; nic dziwnego aby na iednéy przeiażdźce osadnik trzysta złotych zarobił, często zdarza się, że więcéy; oni także okolice szczepami zasilaią, a ozdoba i twórczyni tego mieysca, Wisła, choć czasem grozi mieszkańcom, często ich téż i wspomaga; ieśli nie drzewem, to rybami, do łowienia których *Zastowiacy* są nad zwyczaj zręczni; połów iesiotrów im zawsze naylepiéy się powodzi. Prócz tych źródeł bogactwa,

maią ieszcze bydło, z którém iednak często, kiedy Wisła przybierze, w góry uciekać muszą; niektórzy odważniejsi zostają w czasie naywiększych wylewów, sami siedzą w wyniesionych mieszkaniach, a bydłu robią mosty czyli tratwy, które uwiązane do wierzb wraz z wodą się podnoszą. Te wierźby, które *Zastowowi* postać gaju nadała, są (iak w wielu mieysach w Sandomirskiém) ich naywiększym domowym skarbem; *słodkimi* zwane, bo taki iest w istocie smak ich liści, gałązek i kory, rosną dziwnie pięknie i wysoko; równie iak wszystkie wierźby przyimują się w gałęziach; pięć łokci wysokie, na kilka cali grube w moich oczach sadzili, i kilka razy do roku sadzą; a sztuczném obcinaniem konarów, każdemu drzewu kształt wielkiego świeczniczka dała. Liście ich, i kora, są upodobaną bydła żywnością, pnie stare na opał służą, gałęzie na kołki i płoty i inne gospodarskie potrzeby; tyle im przynosząc użytku w domowym obchodzie, uznane zostały za naystósowniejsze dziewcząt wiano. I tak: kiedy któremu osadnikowi córka się urodzi, sadzi ga-

łązi kilkadziesiąt, i już o iéy los spokojny;
 bo gdy młoda Zastowianka trzydzieści wierzb
 mężowi w posagu przyniesie, za bogatą ucho-
 dzi. — Tych wszystkich szczegółów udzielił
 nam polowy tamteyszy, którego przy samym
 wjeździe nastroczono nam za przewodnika, i
 który iadąc wraz z nami, ciągle prawil. Już
 ku końcowi naszéy obiażdżki, przyszło mi za-
 pytać się go o urządzenie *Zastowia*? kto tu
 przecie nad innemi przewodzi, kto sprawie-
 dliwość wymierza? kto nareszcie najstarszy?
 Na te słowa wyprostował się, podniósł gło-
 wę, twarz iego rozjaśniała, a wskazując sam
 na siebie, rzekł: „Któżby nim był ieżeli nie
 „ia?... iestem więc, naprzód ia, ia który wy-
 „stawiam dwór, rząd, Pana, ia... boć wam
 „zapewne powiadali, żem iest *Polowym* —
 „dodał ze znaczącym uśmiechem — ia w ca-
 „łym Zastowiu najstarszy, a po mnie radny,
 „czyli wóyt.“ Niewiem czy był, czy iest gdzie
 człowiek, mocniéy przekonany od tego *Polowego*
 o znaczeniu swoiém, i więcéy niém
 uszczęśliwiony... Widać, że duma nie zważa
 na mieysca i stopnie, chce tylko więcéy zna-

czyć od blizkich siebie; wszystko iéy iedno,
 czy ci, którzy ią otaczaia są wysoko lub ni-
 zko, idzie iéy o to iedynie, żeby ona była
 wyżéy. Tenże polowy, ieszcze rozmowniey-
 szy od chwili, w którój nam udzielił taie-
 mnicy swoiéy godności, opowiedział nam tak
 początek *Zastowia*: „Dawno, dawno, kto go
 „tam spamięta kiedy, za iakiegoś Króla, o
 „którym iuż i *pamiętnika* niéma, i naystarsi
 „zapomnieli iak się nazywał, był ieden czło-
 „wiek bardzo ubogi, rybak z rzemiosła swe-
 „go, miał żonę i dużo dzieci, a nie miał za-
 „gona ziemi; iuż w on czas kępę tę była od-
 „sypała Wisła, ale nikt iéy ieszcze nie do-
 „wierzał; ten rybak przebrnął piérwszy przez
 „miałką wodę, zbudował sobie domek, nasa-
 „dził wierzb, łowił ryby, i było mu dobrze;
 „obaczywszy to sąsiedzi, zaczęli się także tu
 „gnieździć. Rybak ten zwał się *Zasytów*;
 „długo téż ono mieysce Zasytowem zwano,
 „aż nareszcie niewiem zkąd przyszło do tego,
 „że się *Zastowiem* zowie; ale niech się tam
 „zowie iak chce, rzecz pewna, że tu chleb
 „śnadny i smaczny; z onego iednego téż osa-

„dnika Zasytowa zrobiło się nas oto stu dwu-
 „dziestu, i coraz by więcej przybywało, ie-
 „dno że już miejsca nie staie.“ Kiedy to
 mówił polowy, spoyrzałam właśnie na Jano-
 wiecki zamek, który doskonale z *Zastowia*
 widać, a wspomniawszy na iego spustoszenie
 pomyślałam sobie: „Jakże trwalsze dzieła
 „prostey pracy od pomników wyszukanego
 „zbytku; kiedy w otchłani wieków zaginą
 „szczątki przepysznego Firleiów mieszkania,
 „zakład rybaka trwać ieszcze będzie!..“ Już
 teraz nawet i groźb Wisły *Zastów* się nie lę-
 ka; prawda, że go zalewa, ale ten zalew nie
 trwa długo, i nietylko że nie zarywa ładu by-
 stra i niesforna rzeka, lecz owszem coraz go
 przyczynia. Pan polowy, choć na tak do-
 stoynym urzędzie, przecież przekonany wraz
 z podwładnemi, że ią ieden *Zastowiak*, który
 za bardzo mądrego uchodzi, czarami od brze-
 gów odpędził; i tyle iest zaufany w cudo-
 wney mocy tego człowieka, ile dumny ze
 swego urzędu. — W całej téy okolicy, a po-
 dobno w całym kraiu naszym, lud wieyski
 bardzo w czary wierzy, tysiączne ma zabo-

bony i przesady. Sami tylko plebani, za pomocą rozsądku i wielkiéy pracy, mogliby tę ohydłą dla Chrześcian ślepotę zupełnie wyko-rzenić. Oby Bóg dopomógł im do tego chlu-bnego dzieła! oby iak nayprędzéy ie dokonali!

Woyciechów, 20. Maja.

Prawie na pół drogi z Kazimiérza do Lu-blina, iuż w województwie Lubelskiém iest wieś należąca do Hrabiny z Dzieduszyckich Morskiéy, *Woyciechów*, w dosyć piékném po-łożeniu. Zastanowiły mnie w niéy rozwaliny pałacu, więcéy ieszcze rozwaliny wysokiéy wieży; oglądałam ią z bliska, ale długo o iéy dawném przeznaczeniu niczego dowiedziéć się nie mogłam. Właścicielka tu nie mieszka, P. ekonom z żoną był na odpusćcie, karczmarz nawet dopiéro od kilku tygodni w téy gospo-dzie osiadły, nie mi powiedziéć nie umiał. Byłabym wyiechała z *Woyciechowa*, w równéy iak przyiechałam niewiadomości, gdyby nie był przyszedł do karczmy szewc tameczny. Lubię niezmiernie z prostemi ludźmi rozma-

wiać; i kiedy iestem w drodze, chwytam ku temu każdą sposobność; w tym celu na popasach i noclegach ile mogę, naywięcéy w izbie karczemnéy siedzę, pytam się, badam, przyglądam; nie raz nauczę się czego, a zawsze ubawię. Tak się zdarzyło i w *Woyciechowie*. Ów szewc trochę okopcony, z roz-targaną głową, z brodą zarosłą, w skórzanym fartuchu, z szydłem za pasem, okazał się bardzo mądry i w starożytności biegły; dowiedziawszy się o przedmiocie moiéy cieka-wości, stanął przedemną, wziął się iedną ręką pod boki, i tak mówił przez nos: „Z prze-
 „proszeniem Wielmożnéy Pani, ia tę rzecz
 „wyiaśnię. — Ta wieża niewiem tak dalece
 „kiedy i przez kogo *zainformowaną* była, ale
 „to wiem, że iuż bardzo dawna. Jeszcze
 „miasta naszego Lublina nie było, kiedy ta
 „wieża iuż stała, i iak nieboszczyk mój oy-
 „ciec powiadał, a słyszał to od dziada swe-
 „go, tu się zjeżdżało dawniéy obywatelstwo,
 „i tu odprawiano *expedyte* sądy ziemskie.
 „Dopiero to wtedy ustało, gdy xiążę ieden
 „*zainformowawszy* Lublin, tam ie przeniósł.

„Z ciekawości oglądałem tę wieżę, w środku,
 „i znalazłem w niéy *expedyte* nic.“ — Zaba-
 wiła mnie iego powieść a zwłaszaza makaro-
 nizmy, zapytałam się więc o owego xięcia,
 który miał Lublin *zainformować*? on tak mi
 odpowiedział. „Był to xiąże ieden polski
 „bardzo zamożny, miał on inne miasta, gro-
 „dy, ale w nich nie rad mieszkał, iedno upo-
 „dobał sobie to mieysce, gdzie dziś Lublin
 „stoi; dla tego iż tam wielkie były stawy, a
 „on rybołostwo *expedyte* nad wszystkie ucie-
 „chy przekładał; liny zaś nad wszystkie ryby
 „lubił. W tém mieyscu, w ówczas nic nie
 „było, tak goło iak na moiéy dłoni; (i tu
 wyciągnął czarną i żylastą rękę), on xiąże,
 „wybudował więc sobie dom i mieszkał w nim
 „często; dworzanie iego, słuźalcy, także po-
 „budowali domki; dosyć, że w kilkunastu le-
 „ciech *zainformowało* się iakby małe miaste-
 „czko, brakowało mu iedno nazwiska. On
 „xiąże nie wiedząc zkąd ie wymyślcć, iedne-
 „go razu kazał sieć na naywiększym stawie
 „zarzucić, i powiedział do ludzi swoich: Ja-
 „kich ryb w téy sieci okaże się naywięcéy,

„od nich nazwę to miasto.“ Wyciągnęli — „zaglądaia ciekawie, a tam *expedyte* ieden „lin; a że onego xięcia z dawna dla iego „smaku w linach *Lubolinem* zwano, i lina iak- „by umyślnie dla niego wyciągnięto, miasto „nazwano *Lubolin* i takby się dotąd zwać powin- „no; tymczasem zowiemy ie *Lublinem*; bo to „*expedyte* się dzieie, że co starzy tak *zain-* „*formuią*, młodzi inak przerobia.“ Na tém zdaniu skończyła się powieść szewca; sprawdzenie wniosku iego, zostawiam uczonym i pracowitym statystykom; iednak zdaie mi się, to podanie o linie bardzo godném zaiąć mieysce obok Lechowego gniazda orląt....

Lublin, 21. Maja.

Lublin, a podług Woyciechowskiego szewca, *Lubolin*, miasto wojewódzkie, zdaniem uczonych, iest bardzo dawném, i wiele pamiątek historycznych liczy. W piękney leży okolicy, nad rzeką Bystrzycą, w kraiu górzystym i żyznym, wieże trzynastu iego kościołów, starożytną i pobożną postać mu daia.

W opisie Starowolskiego czytamy, „że, lubo „nie iest tak obszerny, w tym iednak iest „stanie, iż ani w domów wspaniałości, ani „w wesołości położenia, zdrowości powietrza, „ani w żyzności ziemi i obfitości wszystkich „rzeczy, nietylko do życia i wygody, ale do „wspaniałości i zbytku, żadnemu w całym „kraiu miastu nie ustępuje. Ma bardzo wiele „wspaniałych domów, kościołów i klasztorów, „ma kollegiatę i śliczny klasztor XX. jezui- „tów; trzykroć na rok odprawuie targi, na „które się zgromadzaia Anglicy, Szkoci, „Niemcy, Włosi, Moskale, Persowie i Ormia- „nie; odprawuie się tu Trybunał koronny, „z kąd szlachty bardzo wielka iest liczba.“*)

Dziśby tego opisu nie można dosłownie do Lublina zastosować. Ale też od czasów Starowolskiego wiele klęsk poniósł — tu za Zygmunta III. zawiązała się owa pamiętna domowa wojna, ów nieszczęsny rokosz Zebrzydowskiego; tu niespokoiny i mściwy Felix Herbut, zwyciężony od nienawistnego sobie

*) Opisanie Królestwa Polskiego za czasów Zygmunta III. przez Starowolskiego, str. 44.

domu Stadnickich, w złupieniu bogatszych kupców szukał wynagrodzenia strat w Przemyśkiem poniesionych; tu w okropnych religijnych zatargach, wiele ludzi zginęło, wiele zburzono kościołów, i spalono domów; tu nareszcie w r. 1655, kozacy mając na czele *Złotoreńka*, podstąpiwszy pod to miasto, zburzyli przedmieścia, najpiękniejsze gmachy spalili, zniszczyli je do tego stopnia, że w późniejszych wojnach Szwedzkich, za Jana Kazimierza i Augusta II., nieprzyjaciel pastwił się tylko nad ostatkami dawnéj ludności, nad szczątkami wspaniałych niegdyś gmachów, i wielkich dóbr... Dziś iednak *Lublin*, znacznie się podnosi; codzien nowych ozdób nabywa, dawne odzyskuje. — Taką się szczyścić będzie wkrótce, gdy otwartym zostanie długo zamknięty i zniszczony wspaniały kościół po-iezuicki, teraz na kollegiatę przeznaczony, i z największym odnawianym staraniem. Mało jest zapewne w Polsce większych, piękniejszych kościołów. Malowania na murze przesłiczne; oddany pod opiekę Ś. Janowi Chrzcicielowi, sufit wystawia całą proroka

tego i pustelnika historyą, i prawdziwie zachwyca dokładnością rysów, żywością kolorów; z żalem postrzegłam malowanie ścian, zwłaszcza dolnych, mocno uszkodzone; za rządu austriackiego, w téj świątyni był skład zboża, a grube worki zatarły nielitościwie wyborne dzieło. — Taką i więcéy ieszcze narodową, mieć będzie *Lublin* ozdobę w mającym być wnet ustawionym pomniku, na pamiątkę *połączenia Litwy z Koroną*, na seymie odprawionym w tém mieście r. 1569. Już był tu słup w owym czasie na tenże cel postawiony, ale nikczemny; dzisiejszy, mający stać przed domem rządowym, nierównie będzie wspanialszy. Na kopcu wyłożonym darnią, ze ścieżką w ślimak idącą, stanie *Obelisk* lany z żelaza, złożony z pięcio-łokciowéj podstawy, dźwigaiący słup czworoboczny półpiętnasta łokcia wysoki. Na stronie południowéj podstawy, to iest od drogi i ulicy Warszawskiéy, iest literami odlewaniem ten napis:

P O Ł A C Z E N I E
L I T W Y
z K O R O N ą.

od zachodu czyli wjazdu do *Lublina*:

E P O K A P O M N I K A

R O K

M D L X I X.

od północy czyli od domu rządowego: dwie kobiety blisko na dwa łokcie wysokie, podające sobie ręce, z których iedna koronę ma na głowie i orła polskiego przy nogach, druga mitrę i pogoń. — Od wschodu nakoniec te wyrazy:

O D N O W I O N Y

R O K U

M D C C C X X V.

Krótko bawiłam w *Lublinie*, nie mogłam więc obeyrzć wszystkich iego ciekawości: i tak nie byłam ani w kościele Ś. Michała, ieszcze zakładu Leszka czarnego, ani w kościele wizytek, który Władysław Jagiełło na pamiątkę zwycięztwa pod Grunwaldem wystawił; uważałam iednak szpital woyskowy w pałacu niegdyś Radziwillowskim będący, a patrząc na niego myślałam o Barbarze, bo ona go Zygmuntowi Augustowi w posaga przyniosła; myślałam o hołdzie Albrýchta Xiążęcia

Pruskiego w nim odbyty, a naywięcéy podobno o *Janie Kochanowskim*, który stoiać tu przed Stefanem Batorym, wzywaiąc sprawiedliwości dla zmarłego iuż przyjaciela, padł ofiarą zbytecznego wzruszenia, ofiarą przyjaźni, i chlubne życie swoje zakończył.

Piękniejsze ulice *Lublina* są: Krakowskie przedmieście, rynek staromieyski, Korzec; obeszłam ie wszystkie; widziałam i Wieniawę, *sławną piwnicami**) ieszcze w niéy dziś mniéy, niż za Krasickiego wina piia; a owéy palestry, owéy kontuszowéy rzeszy, tak dowcipnie w *Doświadczyńskim* opisanéy, nie widać wcale, i téy mi bynaymniéy nie żal. — Zamiast piwnic i palestry, *Lublin* ma teraz towarzystwa nauk, rolnicze, muzyczne i dobroczynne; ma salę teatralną, ale nie ma ani domu resursowego, ani publicznego ogrodu. Ma téż być mniéy od Radomia przyiemny i towarzyski, chociaż większy i ludnieyszy. — Trafiłam właśnie na wjazd nowego Biskupa

*) Obacz wyjazd z Warszawy Krasickiego w T. II. dzieł iego.

JW. Dziecielskiego, byłam na nabożeństwie u Fary, słuchałam Mszy wcale pięknie przez młodzież szkolną śpiewanę.

Pilaszkowice, 1. Czerwca.

Mało mieysc z równą przebiegałam przyjemnością; granicznie z Sobieską Wolą, dziś własność PP. Darowskich, były niegdyś letniem Jana III. mieszkaniem. Są rozwaliny pałacu, w którym przesiadywał, a w nim cała ieszcze kaplica; iest ogród i podworec iego ręką założony, w nich lipy, które Wilanowskie w wielkości przechodzą. Wieś sama w przesliczném położeniu; ciągnie się na wysokich i okrytych drzewami wzgórzach, nad głębokim parowem, czystą iak lza, krętą iak wąż rzeką, Radomirką zwaną. Zabudowania dworskie są naprzeciwnie wsi, równie piękny z nich widok, a zwłaszcza z mieysca gdzie stoi pałac, i skąd dawny był zajazd. Pałacu tego kształt szczególny, bo wązki a długi; rozporządzenie zaś ieszcze było dziwnieysze, więcéy klasztorne niżli królewskie. Składał się

z dużej sieni w środku będącej, i z równoległej ale mniejszej kaplicy; po każdej zaś stronie było po sześć iednej miary pokoiów, przeciętych wzdłuż domu wązkim korytarzem; tym sposobem było dwanaście osobnych pomieszczeń w kształcie cel, każda miała drzwi swoje na korytarz, i okno do dołu na dziedziniec lub ogród, z małą wystawą. Piętra nad nim wystawionego takiż sam był rozkład, pominawszy to, że już drugiej kaplicy nie było. Piętro to niewiadomo dla czego drewniane (kiedy cały dom z białego kamienia tak pospolitego w tych stronach) przyspieszyło zgubę budowli: przeszło trzydzieści lat temu zgorzało wraz z dachem; nikt nie pomyślał o nowym, i mieszkanie walecznego króla poszło w rozsypkę przed czasem. Z prawdziwem uczuciem wchodziłam do kaplicy, gdzie jeszcze dziś odprawia się nabożeństwo: w ołtarzu jest Matka Boska trzymająca Zbawiciela, w podobieństwie wszystkich Sokalskich i Częstochowskich; twarz wielka, ciemna, ale malowanie dobrze się utrzymujące. Ma ramy srebrne, téż same co i za Sobieskiego; miała

drugie drewniane *) sporządzone w ten sposób, iak owe ołtarzyki, które za processyą noszą; Jan III. takie bowiem pokładał zaufanie w tym obrazie, że go brał z sobą do obozów, i na pole bitwy wynosić kazał. Kto wie może był z nim i pod Wiedniem, bo z *Pilaszkowic* ruszył Sobieski przez Warszawę i Kraków, na tę pamiętną wyprawę. Pokazują tameczni mieszkańcy na podwórcu kilka rzędów lip przepysznych, pod którymi Król Jan przed wyjściem, długie kazał zastawiać stoły i sutą ucztę żołnierzom wyprawili; tam przemawiając sam do każdego, piliąc do nich ochoczo, zagrzewał ich dzielnie do tego męstwa i pospiechu, które Europę zadziwić miały. Jakaż to musiała być wrzawa pod temi lipami! co za zapal! iakie krzyki! dziś głuche i posępne iak ci, dla miłości których nie iedeu z tych żołnierzy już więcéy do żony i dzieci nie wrócił!.. Może Sobieski wielkim politykiem nie był, może więcéy nieszczęścia niż sławy na

*) Te ramy przed kilkoma laty niebaczny kucharz porąbał i spalił.

Polskę sprowadził, ale iednak musiał to być człowiek pełen pięknych, szlachetnych przymiotów, łatwy, przyjemny w pożyciu, i iak najlepszego serca. Tego serca i w *Pilaszkowicach* dowód. Wiąże się z tą wsią (iak zwykle w tych stronach Woiewództwa Lubelskiego) druga wioska a raczéy miasteczko; Sobieski wystawił go iedynie dla żon i dzieci tych żołnierzy, którzy szli z nim na wojnę; a ponieważ żołnierskie żony dawniéy, a podobno i teraz *Bazarkami* zowią, temu miasteczku *Bazarku* nazwisko zostało. Mieszkańcy mają dotąd przywileý od Jana III. im nadany, który ich w mieszczan przetwarza, od wszelkiéy pańszczyzny uwalnia. Do dzisieyszego dnia sami tam prawie rzemieślnicy mieszkają, a trzymający rolę, ten iedynie mają obowiązek, że ich dziedzic może posyłać w iaką chce drogę, i że ogród *Pilaszkowiecki* chędożyć powinni. W tym *Bazarku* iest dotąd mała kamieniczka; tył iéy opiera się o kamienną górę, na któręy całe *Pilaszkowice* stoją. Było to niegdyś piwnieznego Króla Jana mieszkanie; i z niéy iest wchód do sześciu wybornych

lochów kowanych, gdzieby kilka tysięcy beczek pomieścić można. W pierwszym jest zdrój iak nayczystszy wody, który naprzód iak mówią, za piecem w mieszkaniu piwnicznego się okazał, lecz zwróconym do lochu został. W tém miejscu Sobieski, który tak dzielnie z kielichem iak z Turkiem potykać się umiał, przesiadywał często, i iak wieść niesie, w naywiększe upały, chętnie w winie nišli w wodzie ochłody szukał. — W ogrodzie czworobocznym ze trzech stron ulicami lipowemi osłonionym, pokazywano mi kilka lip w półkoło sadzonych, naprzeciwko królewskiego pokoju; tam była kanapa z darni, na której codzień po obiedzie Jan III. drzymał. — Przebiegając *Pilaszkowice*, opisując ie w tym dzienniku, myśl moja tak żywo Sobieskim się zaięła, że abym tylko czas i zdolność ku temu miała, gdybym ukończyć potrafiła porozpoczynane już prace, chciałabym utworzyć obszerną powieść wziętą z czasów panowania iego. Ta epoka dzieiów naszych, z której i materyałów iest dosyć, zdaie mi się bardzo stósowną do dzieła takowego

rodzaju, ma nawet ową barwę rycerską, podobnym pismom tak przyzwoitą. Żałuję mocno, że niemam *ieniuszu*, nauki, łatwości Waltera Skota; naydaléy za miesięcy dwa, miałaby Publiczność *powieść historyczną z czasów Sobieskiego*. Ale tak — więcéy uczynić nie mogę tylko podać tę myśl zdadniéyszym,*) a sama umieścić tu wierszyk przez Króla Jana napisany, który 13. Listopada 1694 r. dał na pożegnanie wraz z obrazem Matki Boskiéy, Jedyńczce córce Teressie Kunegundzie, wydając ją za Elektora Bawarskiego.

Idźże, gdzie niesie Fortuna Cię twoja,
Z domu Rodziców, Jedyńczko moja,
I z domu braci, za oyczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech Cię Ta, co w swym piśmie konsystorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu.
Wszechmocna Ręka wzięwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny Jezus dla nas krzyżowany,
Niechay Cię przyimie w swe otwarte rany,
I niechay strzeże, zasłania i zbroi,
Z dobroci Swoi,

*) Już dziś mamy dwie takowe: Damian Ruszczyc przez Skarbka; Polska w XVII. wieku przez Bronikowskiego.

Panna i Matka za wieczn^{ym} przymierzem,
 Niechay cię składa niebieskim puklerzem,
 I twą oyczystą na każdą godzinę,
 Wzmacnia Janinę. *)

Spiesz, niech ci drogę bezpieczną gotuią,
 Za tobą oraz wiernie postępuią,
 Którym cię dało w moc zrzządzenie Boże,
 Anieli Stróże.

I którym w Polsce chwała wiekuista,
 I w których dom nasz opiece korzysta,
 Niechay cię strzegą Patronowie święci,
 Życzę z méy chęci.

Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną,
 Wszelkie cię niechay przeciwności miną,
 A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary,
 Zleie bez miary.

Błogosławieństwo, które w córkach, w synach,
 Udziela Niebo, miéy w tamtych krainach,
 Życzeń pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
 Oyciec Jan trzeci.

Gardzienice, 4. Czerwca.

Gardzienice wieś nad Radomirką, tąż samą rzeką która Pilaszkowice zdobi, należała niegdyś do walecznego Stefana Czarneckiego. Są tu piękne rozwaliny zamku gdzie on mieszkał. Przeszło trzydzieści lat temu, Kozaków, będących tu pod dowództwem iakiegoś

*) Herb Sobieskich.

Kochanowskiego, zastanowił ogromny kamień głazowy leżący w sieni; pewni że skarby pod nim ukryte, unieśli go z wielką pracą; iakoż znaleźli skrzynię żelazną, a w nięj siodło niezmiernie bogate, turkusami wysadzane. Zapewne był to dar drogi Czarneckiemu za męstwo iego ofiarowany, albo téż iakie pamiętne zdobycie... Ten zamek mógłby łatwo być mieszkalnym, mury ieszcze całe.

Krasnystaw, 6. Czerwca.

W tém mieście obwodowém wcale porządném, po większey części murowaném, na próżno szukałam szczątków zamku, gdzie Jan Zamoyski więził Xiążęcia Maxymiliana, gdy go wziął w niewolę pod Byczyną; iuż ich niéma, chociaż dosyć iest innych rozwalin, zwłaszcza muru, który niegdyś opasywał gród cały. Jest i tu kościół po-iezuicki; ustępuje mało wspaniałości i piękności malowania Lubelskiemu. Podobne są nawet do siebie. Do-
tąd téż tu była kollegiata i mieszkanie biskupa.

Krupe, tegoż dnia.

Jest to wieś o pół mili od Krasnego Stawu, bardzo miła, z pięknym ogrodem, dziś do PP. Ciesielskich należąca, w której iest cerkiew i rozwaliny wspaniałey warowni. Jak mówią, doysć z pewnością nie można, kiedy i przez kogo założoną była! Podanie niesie, że w nięy bronił się maitny obywatel, od mieysca mieszkania swego *Krupą* nazwany, przeciwko Władysławowi Jagielle, którego królem polskim uznać nie chciał. Taiego śmiałość i przydomek dały powód *Janowi Kochanowskiemu*, do następującęy słów igraszki:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I Pan Krupa chciał być taki,
Na co się porwał nieboże,
Krupa Jagłą być nie może.

Lat temu kilkanaście ieszcze ten zamek był mieszkalny, ogień dach zniszczył, niedbałość dawnieyszych posiadaczów dokonała reszty. Dziś są tylko mury zewnętrzne, środkowych iuż bardzo mało; po schodach miejsce gdzie były zostało. Gzysms piękny zdoił niegdys w około tę całą warownią, w czwo-

rogran zbudowaną, teraz po dwóch tylko iest bokach. Po iednéy, wieży czyli bastyonu są znaki, druga prawie cała, i na iéy wierzchu bocian gniazdo sobie założył, iak gdyby chciał tę samotność ożywić. O! żałowałam, że rysować nie umiem, te rozwaliny, ta wieś cała, drzewa, woda, i Krasnystaw w oddaleniu bardzo piękny składaia widok... Wewnątrz warowni widać, że niegdyś były dwa dziedzińce; do dwóch iéy boków przyczepione mieszkania; dwa drugie od południa i zachodu maia tylko ganki i strzelnice. Napisu, herbu żadnego niéma, prócz wewnątrz na południowéy ścianie rok 1608. Zapewne który posiadacz w tym czasie tę budowę odnowił... O ćwierć mili od *Krupego* iest druga starożytna pamiątka, która mnie więcéy ieszcze zaięła; w wielkim lesie, na wysokiéy górze, wśród starych dębów i iodeł, wznosi się piramida; podstawą iéy iest czworoboczna (iak się zdaie) kapliczka, z drzwiami od południa i cztériema małemi z każdéy strony okienkami; przez otwór, który czas w suficie wydrażył, widać, że piramida próżną iest wewnątrz; sowy, te

przyrodzone świątyn śmierci kapłanki, gnie-
 źdzą się w niéy, i gdym tam zayrzała, iedna
 z nich zwróciła na mnie swe wylupiate oczy
 i iakby mówić chciała: „Czemu przerywasz
 „to grobowe milczenie?“ Budowla ta bowiem
 zdaie się, że na grób iakiegoś dawnego wo-
 dza czy rycerza stawianą była; lud wieyski
 w téy okolicy to mieysce *grobiskiem* zowie, i
 wstręt ma od niego niezmierny, gniewa się
 gdy kto ie odwiedza, drogi do niego zaory-
 wa, mówiąc: „Poco budzić złe, kiedy dzie-
 „ka Bogu śpi spokojnie?“ Powiadaia, że
 przed laty gdy iakiś ciekawiec czy niszczyciel
 zdiał podłogę, (któręy odtąd niéma) okazał
 się loch ogromny obmurowany, i w nim ie-
 dna tylko trumna. Czytamy w dawnych kro-
 nikach, że „pogrzeby Sławian w lasach zwy-
 „czaynie bywały, gdzie grzebiąc swoje umarłe,
 „mogily z kamienia, nakształt piramid ku gó-
 „rze ułożonych, umyślnie wystawiali.“ Może
 i ta piramida iest z owych ieszcze czasów za-
 bytkiem? podstawa iéy czyli kapliczka z ka-
 mienia, sama zaś z cegły, a szczyt z glazu,
 iakby czworoboczna głowa cukru. Bardzobym

rada, żeby iaki badacz starożytności zwrócił tam swe kroki, i powiedział co to za pamiątka? dzisieysi *Krupego* posiadacze pomimo usilnych starań i zabiegów, nie odkryć, niczego dowiedzieć się nie mogli; powiadano mi iednak, że przeszłego roku, ktoś grzebiąc w gruzach leżących w około (gdyż bardzo iuż znać rękę czasu na tym pomniku), znalazł duży pieniądz srebrny; nie domysłaiąc się iaka może być wartość takowéy pamiątki, przetopić go kazał... Miał być po iednéy stronie napis nie czytelny, a po drugiéy postać człowieka rozdzieraiącego lwa. Ten pieniądz wiele byłby odkrył.... O podał od téy piramidy są kopane iakby szançe w dwa rzędy; może w potrzebie iakiéy to miejsce schronieniem, miejscem obrony było. —

Rybczewice, 8. Czerwca 1826.

Bawiąc dni kilkanaście w téy miłéy wsi w województwem Lubelskiém będącéy, którétorej przyiemności i wzorowego gospodarstwa, dla tego iedynie opisywać nie śmiem, że iéy

właściciele zbyt bliscy serca mego: zwiedza-
jąc uprzeyme iéy sąsiedztwa, nadobne okoli-
ce, uczyniłam kilka drobnych postrzeżeń, na-
byłam nieco wiadomości, zwłaszcza o wieśnia-
kach tamecznych. Ten zbiór maleńki dla
starszych osób nicby nie miał ciekawego, ale
tobie, kochana Anielko, i tym którym wyłą-
cznie to pismo przeznaczone, może takowym
się wyda, umieszczam go więc.

Małom oswoiona z pięknymi okolicami,
wzrosłam wśród płasczyzn Mazowsza, nie by-
łam ieszcze w Krakowskiém, nic zatém dzi-
wnego, że mi się niezmiernie podobało *Lu-
belskie*. Te ciągle łańcuchy gór kształtnych,
zarosłych parowów, ta obfitość drzew i wody,
te urodzayne niwy, te piękne lasy, te wsie
w wielu miejscach iedném pasmem się cią-
gnące, te romantyczne kmiotków mieszkania,
musiały koniecznie zaiąć mnie przyjemnie.
Przytém dla moich oczów niema miłszego wi-
doku, nad widok ogólnéy swobody i obfitości;
tak często mi się wydaie niższa klasa upo-
śledzoną, iż wdzięczność mam prawdziwą o-
kolicom przedstawiającym mi szczęście, iak

dobro wspólne, do którego wszyscy ludzie zarówno są powołani. Podobało mi się więc *Lubelskie* dla tego, że (przynajmniéy ta strona którą ja zwiedziłam,) nosi iakaś cechę owéy ogólnéy a tak miłéy swobody i obfitości; tu, żadnéy wiosce prawie na niczém nie zbywa, każda ma swój las, łąki, pola do wszelkich ziarn stosowne, zdroie żywéy wody, stawy, kamień, wapno, słomę, płótno, wełnę, miód, воск, owoce; rzeka Wieprz, która ją oblewa, spław do Wisły łatwym czyni. Prócz tego uposażenia od natury, *Lubelskie* ozdabia ieszcze sztuka i staranie. Może to z téy saméy kraiu piękności, która każde miejsce uspasabia na ogród, może dla bliskiego Puław sąsiedztwa, bo dobry i piękny przykład wiele działa, może nareszcie dla oddalenia od stolicy, które ogranicza zabawy właścicieli i do ciągłego w wioskach mieszkania ich znagla, ale nie widziałam ieszcze na wsi tak powszechnego zamięłowania ogrodów, tyle dbałości o porządne i wygodne mieszkania. Każdy dwór otoczony iest ogrodem, często bardzo ładnym. Naymilsza roz-

mowa ziemianek lubelskich o kwiatach, roślinach; iedna drugiéy nasion, szczepów uży-
 cza; iedna przed drugą nowém odkryciem się
 szczyci; a nie kończą zabiegów swoich na
 kwiatach, dbaia i o gruntowniejsze rzeczy,
 iako to: o dobre owoce, o smaczne i rychłe
 iarzyny, warzywa. To zamięlowanie ogrodów
 musi mieć wpływ i na obyczaje; zdawały mi
 się łagodniejsze, miłsze, niż gdzie indziéy;
 zabawy, rozmowy w dobrym guście; ucho zaś
 moje napoione francuzczyzną towarzystw sto-
 licy, lub grubą Mazurów wymową, nacieszyć
 się dosyć nie mogło czystością, płynnością, wpra-
 wą, z iaką tu wyżsi i niżsi oyczystym ięzykiem
 się tłómaczą. — Do tych wdzięków ieszcze
 ieden *Lubelskie* posiada, a tym iest obfitość
 starożytnych pamiątek. Często w iednomilo-
 wym przeciągu, kilka iest mieysc sławnych;
 wymieniłam wyżéy te, które mi się widziéć
 zdarzyło, ale nie wspomniałam ieszcze o śla-
 dach Aryańskich gmachów, a tych iest także
 dosyć. Ponieważ takowe po całej rozproszo-
 ne są Polsce, a nie wszyscy, (ia pierwsza)
 mają dokładne o Aryanach wyobrażenie, upro-

siłam u świadomszych następującą o nich wiadomość. — *Aryanie* byli to kacerze, którzy w początku czwartego wieku chrześcijaństwa, za panowania cesarza rzymskiego Konstancyana, odłączyli się od powszechnego kościoła, nie chcąc uznać równości trzech osób Trójcy Świętęy. Znaczeni w liczbie, bogaci w ludzi, zakłócili spokojność pierwsiastkowego kościoła; nie było iednak kacerstwa, któreby lepięy od prawowiernych zbiłane zostało. W końcu czwartego wieku, osłabieni w liczbie i opinii, wygnani z państwa Rzymskiego przez Teodoryusza cesarza, po innych krajach Europy przytułku szukali, przechowuiąc w nich zdania swoje aż do szesnastego wieku. W tym wieku tak w kacerzy obfitym, zjawił się we Włoszech Leliusz Socyn, który także przeciw Trójcy Świętęy bluźnił ale w inny sposób; zwolenników iego, których właściwie Socyanami zwać należało, przezwano *Aryanami*. Socyn *) wygnany z własnéy oyczyyny, nie

*) Grób tego Socyna, iak donoszą pisma publiczne, miał być niedawno odkryty w okolicach Woynicza.

znalazłszy bezpieczeństwo w Szwaycaryi pod bokiem Kalwina, puścił się z uczniami swemi na północ, gdzie sobie większą wolność i bezpieczeństwo dla siebie i dla nich obiecywał. Już w Krakowie od roku 1546, Spiritus, Holender, w domu Jana Trzecieskiego, zasady nauki *Aryańskiej* wykładał, i kilku ze znacznych obywateli na swoją stronę przeciągnął. Nietylko więc Socyn znalazł w Polsce dla siebie i dla swoich wstęp wolny, a późniéj bezpieczeństwo, alé wsparty przyjaźnią Franciszka Lizmanina, gorliwego Aryana, (lubo spowiednika królowéy i naypoufalszego Zygmunta Augusta ministra,) zachwiał górującą powagę Lutra i Kalwina, opiekunów znakomitych pozyskał, i wnet wielu zwolenników koło siebie uyrzał. W roku 1556, nieiaki Piotr Goncyusz ogłosił się naczelnikiem sekty *Aryańskiej* w Polsce. Tenże Goncyusz pierwsze rzucił nasiona *Aryanizmu* w Litwie; za pomocą Mikołaja Radziwiłła, Wdy Wileńskiego; Synod Mordski tolerancją *Aryanów* zabezpieczył. Ale wnet seym Parczowski w r. 1564 i Lubelski w 1566 wy-

wował *Aryanów* z kraiu. Mogło się to tyczyć cudzoziemców, kraioyce téż tego prawa stosować do siebie nie chcieli, a i cudzoziemcy nawet ośmieleni, poprzysiężonym przez Henryka Walezego i Stefana dla różnowierców pokojem, wrócili do Polski, 1580 r. Pinczów, późniéy Raków był ich stolicą; w ostatniém z tych miast była szkoła i drukarnia *Aryańska*. W roku 1637 za Władysława IV. sąd seymowy ustąpić kazał z kraiu téy sekcje, siedliska iéy i kościoły obalać i niszczyć. Nie wypełniono iednak zaraz w skutku tego rozkazu; zostali *Aryanie* w kraiu po więkyszéy części. Nieco późniéy za Jana Kazimiérza, posądzono ich o związki z królem szwedzkim Karolem Gustawem; im przypisywano klęski pod Warszawą, Tyńcem i Mogiłą. W roku więc 1658, stany seymowe wywołały z Polski wszystkich wyznawców i obróńców téy sekty, pod karą śmierci i zabrania dóbr; dozwolono im dwa lata do wyprzedania się. W ich przeciagu wyszli. Jedni udali się do Węgier, drudzy ku Renowi, Brandeburgowi, Pomeranii, Hol-

sztynowi; wielkie dostatki z kraiu wywieźli,*)
 Polsce została tylko ich pamięć i gruzy li-
 cznych gmachów, które iednak niekiedy myl-
 nie im przypisywane bywają; gdyż uczeni
 twierdzą, że nie wszystkie rozwaliny, któ-
 rym Po-Aryańskich przydomek dają, słusznie
 go noszą. Lud wiejski zupełnie mylne ma-
 iąc o nich wyobrażenie, poganami, potężnymi
 nieprzyjaciołmi Polaków ich mieniać, wiele
 rzeczy im przypisuje. — Ludowi wiejskiemu
 w *Lubelskiem* przypatrywałam się ieszcze pil-
 niéy niżli wszelakiem rozwalinom: iednego ia
 iestem zdania z szanowną *Autorką Pielgrzyma*,
 kmiotków naszych lubię i szacuję, a z wdzię-
 cznym *śpiewakiem Wiesława*, powtarzam:

Rycerz to nie wielki,
 Oczyźnie ubliża,
 Który nad stan wszelki
 Rolnika poniża.

 Z wółkiem on w pokoju
 Uprawia nam błonie,
 Na koniku w boju
 Pośpiesza w obronie.

*) Obacz *Dzieje i Prawa Kościoła Polskiego* P. X.
 Teodora Ostrowskiego. Tom III.

Jego to ciężarem
 Pan skarby dziedziczy
 Na to ^hon pod skwarem
 Ziarkami dań liczy.

.

W pomoc kraiu bieżał
 Za pańskimi syny,
 Wszędzie on należał,
 Prócz zysku i winy.*)

Skutkiem tych zdań i wrodzonych uczuć, nigdy obojętném okiem na lud nasz wiejski nie patrzę; dobry byt iego, wesołość, niepojęcie mnie cieszą, błędy i ciemnota martwią, zwyczaje zajmują. I iakżeby rolnicy i kmiotki, którzy większą część bogactwa naszego i ludności stanowią, obchodzić nas nie mieli? wreszcie czyż to nie u wiejskiego ludu przechowują się nacyzściey, naydłużey, dawne, narodowe uczucia podania i zwyczaje? napływ cudzoziemczyzny, zmiany rządu, mało na nim działają; on może od kilkunastu wiekow takież sam; i ta iednakowość, lubo przeciwna pożądanemu dla całego rodu ludzkiego udo-

*) Jakże myśli zawarte w tych wierszykach potwierdziły ostatnie okoliczności.

skonaleniu, ma przecież zwłaszcza dla Polaka, ten urok, tę powagę, którą zdobi się to wszystko, co ręki niszczącego czasu uchodzi. — Ile więc mogłam, uważałam lud wiejski w *Lubelskiem*, i zdaie mi się, że ma więcej oryginalności i przymiotów od naszych Mazurów. — Ubiór tu wprowadzie nie tak stroyny iak u nas, kobiety prawie zupełnie biało, a raczćy szaro się noszą; ale ten ubiór świadczy o ich pracowitości; bo zwykle, iak koszula, tak spodnica, fartuch, *parcianka* *) *zawiyka* **) i owe na gładkim czepku owinięcie, które *zawoiem* zowią, wszystko to iest z płótna własnéy ich roboty. Podobnyż iest i letni ubiór mężczyzn; kapelusze słomiane sami sobie pletą, a na zimę używają sukna z wełny z własnych owiec, któremu nawet przyrodzony kolor brunatny zostawiają. — Chaty ich takie iak w naszych stronach, ale niemal każdą sad cieni; prawda, że do tego sama ziemia im sprzyia; na polach rozsiane grusze i

*) Kaftan długi za kolana.

**) Szal — ten wyraz mógłby i do naszych ubiorów być przyjęty.

iabłonie, w lasach pełno drzew wiśniowych
 trześniami zwanych; nie trudno im więc o
 płonki; ale iednak umieją z tego bogactwa
 przyrodzenia korzystać; pszczoły powszechnie
 chodują, lnu i konopi sieją i obrabiają wiele.
 Mowa ich nierównie czystsza i piękniejsza
 iak naszych chłopów; słyszałam z ich ust
 niektóre wyrazy bardzo właściwe, u nich po-
 spolite, a które mnie niezwyczajnemi się zda-
 ły; i tak oni (że inne pomnę) długie włosy
kosą zowią, girlandę *równianką*, bukiet *snop-*
kiem albo *wiązką kwiatów*, wieś *siołem*, kom-
 panią *drużyną*, los *dolą*, dziewczę, która ma
 po Oycu maiątek *Oyczewiczką*, garnek do
 mleka *gładyszem*; kiedy się obłoki w chmury
 zbiiają, mówią *balwani się Niebo*, a iak po-
 spolicie lud prosty czyni (w czém nierównie
 od oświeconych mędrszy) w potocznój mowie,
 mówiąc do drugiey osoby, zawsze używają li-
 czby mnogię, a nawet z wielkiego uszano-
 wania i w trzecięj osobie dwoją. Podobno
 ten ostatni sposób mówienia i w innych stro-
 nach iest używany, ale mnie tu piérwszy raz
 uderzył. Wyszedłszy rano na przechadzkę

z gospodarstwem, spotkaliśmy młodego chłopca, pytała się go: Cóż to twemu Oycu? „A „wczora gnóy nakładali na wóz, coś im „w krzyżu pękło, padli iak nieżywi; zanio- „słem ich do łóżka; dziś trocha zdrowsi, ale „jeszcze stękaia.“ Ja niedosłyszawzzy zapytania, i niewiedząc o zwyczaju, myślałam w dobréy wierze, że oboie Rodzice iednaki przypadek mieli. — Może z powodu tego piérwszego wrażenia, ten sposób tłómaczenia się, ciągle śmiesznym mi się wydawał; ale co w piérwszym, w tym staropolskim *my* niezmiernie smakuję, i pragnę z duszy, żeby go znowu kiedy powszechnie używano. Gdyby możne, znaczące, uczone osoby wzięły się za ręce, możeby się to i udało? a prawdziwie nie godzi się, ażeby zamiast ułatwienia w ięzyku oyczystym listowéy i ustnéy rozmowy, uiarzmić się dobrowolnie, i ścieśnić myśli i usta, tym nieszczęśliwym *Pan i Pani, WCPan, WCPani*. Pewna iestem, że zarzucenie tego *Wy*, nie mało się przyczyniło do upowszechnienia nierównie w tém wygodniey-

szęcy mowy francuzkiéy.. Ale wróćmy do ludu wieyskiego w *Lubelskiém*...

Uważałam w nim także więcéy niżli w naszych stronach uszanowania dla panów. Kiedy chłop koło dworu przechodzi, choćby nie było państwa w domu, zawsze czapkę zdeymie; ludzi, rzeczy nawet dworskie szanuje; cechuje go także wzajemna uczynność, smak w życiu tywarzyskiém. Raz wracając wieczorem z przechadzki, postrzegłam na małym pólku niedaleko wieyskiéy chaty, z dziesięć kobiet sadzących rozsadę. „Cóż to znaczy?“ spytałam się. „To sąsiadki i kumoszki gospodyni téy chaty — odpowiedziano mi, dowiedziawszy się, że ona kapustę rozsadza, przyszły iéy pomóc, bo tak wzajemnie czynić zwykły i to niemal przy każdéy robocie.“ Nie raz w czasie żniwa, skończywszy pańską powinność, zbierają się parobki i dziewczki, i przy świetle księżycy idą do którego z gospodarzy. Tam razem z iego rodziną i czeladką, żną mu ochoczo zboże; trwa to zwykle późno w noc, gdyż nie odeyda, póki wszystkiego nie położą; gdy już ostatnia garść na ziemi, gospo-

darz wyprawia im na tém samém polu ucztę, pierogi z tatarczanęj mąki, kaszę ięczmien-
ną, daie im piwa, wódki. Kto chce mieć
wyobrażenie wesolości i apetytu, niech słucha
iak śpiewaiaią i śmieiaią się przy téj dobrowol-
néj robocie, niech patrzy z iakim zaiadaiaią
smakiem. W zimie zaś miłe maiaią także
schadzki i zabawy. Obiéraiaią sobie dwie lub
trzy chaty naywiększe we wsi caléy, iuż co-
dzień w wieczór do tych gospodarstwa się
schodzą; tam dziewczki przędaią na wyścigi,
śpiewaiaią, nowinki sobie szepcą, bayki opo-
wiadaiaią; tam i parobcy się gromadzą; niektó-
rzy przędaią, drudzy siécie wiążą, powrósla
kręcą; tam znaomości nowe, związki miło-
sne początek maiaią, wesolości miara nieprze-
brana. Zabawa z pracą często do północy
sen odgania. Tam bowiem i sypiaiaią; słomy
rozłożą w izbie i kładaią się pokotem. Ażeby
gospodarstwu nie być natrętnym, i na sucho
nie pracować, zawsze w dniu poprzednim u-
kladaiaią się z gospodynią, co na wieczerzę
iutrzeyszą gotować ma? i stosownie do tego
przynoszą miarkę kaszy, mąki lub kartofli,

kęs okrasę, szczyptę soli. Parobcy ze swojej strony, zwłaszcza kiedy która dziewczka im miła, to piwem, to wódką częstują; każdy także pęczek drzazek, i wiązkę słomy dostarczyć obowiązany, i na tych schadzkach pewno lepij się bawią, niżli na wielu herbatach; pewno nie narzekają na milczenie, lub oziębłość i obojętność rozmowy... Przez tydzień ostatni roku, bywają schadzki, nie przędą wcale, ażeby im się (iako mówią) z końcem roku nie wysnuła, i wszystko dobre nie skończyło.“ — Bo już to na nieszczęście, przesądów, zabobonów, guseł między włościanami Lubelskimi bez liku; wiara w czary, uroki, opętania, może mocniej w ich umysłach ugruntowana od wiary w tajemnice religii; choroby bydła, dzieci, ich własne, wszystkie nieszczęścia, nie ich winy, nie karzącego Boga, ale czarownic dzieło. Dziwnych sposobów używają na zniszczenie rzuconych uroków; między innymi, ludzi niebezpiecznie chorych bez żadnej odzieży zagrzebują po szyję w ziemię; w innych razach gorczyczą octem skropioną, okładają całe cia-

ło, i przekonani na pryszcze, które skórę wzniesą, że to *złe* wystąpiło. Maia także mocną wiarę, iż *zły Duch* często postać wiatru przybiera; dla tego z trudnością namówić ich można do otwierania okien; bóle suche, paraliż, czasem i śmierć nagła, ciągu powietrza częste skutki, mogły ich w to dzikie mniemanie wprowadzić. Może téż to jeszcze czasów pogańskich zabytki? Pamięć bowiem Bożków mitologicznych utrzymuje się w ich pieśniach, a śpiewać niezmiernie lubią, zwłaszcza kobiety. Przy każdej robocie śpiewają, i ten odgłos, lubo nie zawsze dźwięczny, zawsze miły; gdyż śpiewanie uważamy zwykle iako wesołości oznakę; a tak przyjemnie widzieć wesołość w parze z ciężką pracą... Smak ludu tego w pieśniach i obfitość ich, naylepięj się wydaie w czasie wesel, które tam odmiennięj iak w Mazowszu bywają obchodzone. Następująca *zabawa*, ieden z owoców przeiażdżki w Lubelskie, innéj zalety nie mająca prócz prawdy, da ci, kochana Anielko, wyobrażenie tych uroczystości; a swemi piosnkami to bez rymu, to bez składu,

ale z ust włościanek tamecznych wyjętemi,
zapewne nie raz rozśmieszy. Może drukowa-
nie podobnych bredni, wielu weźmie za zby-
teczną śmiałość — ale mnie wszystko co na-
rodowe żywo obchodzi; rzecz naydrobniejsza
w sobie, kiedy prawdziwa, kiedy polska, ce-
ny w mych oczach nabiera. Kto nie dzieli
tęj moiéj słabości, niech mi ją przynajmniéj
wybaczy.



II.

WESELE MARYSI I JASIA. *)

Zabawa Wiejska.

O S O B Y.

KWIAŁOSZ, Oyciec.

KWIAŁOSZOWA, Matka.

MARYSIA } ich córki.

BASIA }

JASIO RUSAK, Zalotnik.

GOGOLINA, naprzód Swacha, potem Starościna.

STAROSTA weselny z chorągwią.

DRÓŻBA z palmą.

MARSZAŁEK czyli najstarszy Dróżba.

DRÓŻBOWIE, DRUCHNY, GRAYKOWIE, GOSPODYNIE,
ludu wiejskiego oboiędzy płci iak naywięcący.*Mieysce Sceny, w wiosce Wdztwa Lubelskiego.*

AKT PIÉRWSZY.

SCENA PIÉRWSZA.

*(Teatr wyobraża szerokie mieysce między chatami;
po iednéj stronie karczma, nieco w oddaleniu Kościół.
Przed naybliższą chatą iest ogrodzenie z fórtką).*

GOGOLINA, wychodząc z naybliższéj chaty.

A! iuż téż to prawdziwie biédni ludziska, ci
Kwiatoszowie; chyba urzekła ich która czarownica;*) Takie są we wszystkich weselnych piosnkach
państwa młodych imiona.NB. Dla zachowania przepisów iedności czasu i miey-
sca, ubliża się prawdzie. Obrzędy umieszczone

niedawno grad wybił im zboże, a dziś ostatnie bydle im padło... Prawdać, kogo Bóg probuje, znać że go miłuje — a tych Kwiatoszów musi miłować, bo z kośćmi pocziwi. Nie dla tego, że kumowie moi, boćem z całą wsią pokumiona; nie dla tego, że mi ich Marysia na tę oto zawiykę tak cienkiy przedzy dała, bo z łaski Pana Boga mam dosyć, ale dla tego, że dobrzy i pocziwi, kocham ich duszą i sercem; i iakoś mi się to dziwno widzi, że chociaż ja ich kocham, im się przecież źle dzieje. Ale przy pomocy boskiy, ta zła dola przesilić się musi... już ja w tém... a przecież ja iestem piérwszą tu *swachą*? ja wsią całą, iakby tym rękawem trzęsę; wszystko w niy po moiéy woli idzie; kogo chcę pogodzę, kogo chcę pokłócę; chłopaki się żenią z kim im poradzę, a dziewczki tuteysze bezemnie siedziałyby do dnia sądnego... I w oczach Pańskich mam téż nieiakié znaczenie; znają mnie iak zły szeląg, i łaskawi na mnie; wczora przechodziłam koło saméy Pani, ja im mówię: *Niech będzie pochwalony!* a oni mi natomiast odpowiedzieli: *Na wieki.* Ale któż się tu skrada?

SCENA DRUGA.

G O G O L I N A, J A S I O.

JASIO *wolnym głosem, idąc na palcach.*

Pani Gogolino, Pani Swacho, a przecież was zdybię.

tu w kilku godzinach, potrzebują w istocie dni siedmnastu. Zwyczajnie *zalotnik* we Czwartek *swachę* posyła do *dziewki*, do iéy chaty; w Sobotę wieczór odprawiają się *zaręczyny*. W Niedzielę dają na *zapowiedzie*, a we dwa tygodnie odprawia się *wesele*. Wieczorna zabawa iest albo w karczmie albo we dworze; ucztę godowe czasem cały tydzień trwaia.

G O G O L I N A.

A to wy Jasiu, pocziwy Rusaku, a czegoż to chcecie?

JASIO, *skrobiąc się w głowę.*

Z wielką do was przyszedłem prośbą, iuż was z nią od południa szukam, ale iak się wygadać — niewiem.

G O G O L I N A.

Zapewneście co zrobili w karczmie, i chcecie przebaczenia od dworu? ale skądżeby to nieszczęście na was padło? musiałyby to chyba być czary, przecieście czołem naszych chłopaków. Mówcie iednak, mnie tam trafić bardzo łatwo.

J A S I O.

Nie zgadliście — wcale rzecz inna.

G O G L I N A.

A... domyślam się. Chcecie iść na wędrowkę, pewno flisem zostać, a Oyciec grosza dać nie chce. Bogiem a prawdą mógłby wam kęs chleba użyzyć, ma go po uszy, iest wóytem i naybogatszym gospodarzem we wsi, a wy u niego iedynakiem.

J A S I O.

Ey! Pani Gogolino, trafiać iak kulą w płot; zawsze o was mówiono, iakobyście wielki rozum mieli: — a to iak widzę...

G O G O L I N A.

Patrzcie go! iaki mi wéy!.. powiedz to zgadnę.

Ba! wielka sztuka, pokaż to zobaczę... Nie możecież się domysleć, czego mi potrzeba?. Mam lat dwadzieścia, Oyciec mnie na gospodarstwie chce osadzić, iużci mi potrzeba żony.

(*Na te słowa twarz Gogoliny się rozjaśnia, prostuje się; przybiera uroczystą postać swachy i mówi:*)

Żony? a to dziarski chłopak... już teraz wiem; ale bo nie łatwo było się domysłuć, kiedyście o tym z taką nieśmiałością mówili... wszak ci to słomiany zalotnik, złoty panny dostanie, cóż dopiero wy? Jakbym widziała, że skoro o was najładniejszy dziewczę szepnę, iak iskra z za pieca wyskoczy.

J A S I O.

Dziękuję wam za tę dobrą myśl o mnie; i kiedy tak, nastreczcież mi iaką dorodną, dobrego gniazda, pracowitą dziewczynę — a przytém téż i oyczewiczkę.

SWACHA, *która podczas pierwszych słów się uśmiechała, ze smutkiem.*

Tam do licha oyczewiczkę... a jużci mamy Bogu dzięki i takich dziewcząt nie mało. Jest ci tu niedaleczko, córka dawnego wóyty, Kasia Banuchowna, będzie miała pięćset złotych i dwie krowy.

J A S I O.

To wybornie... idźcież do téy z wódką... byle tylko pić od was chciała?

S W A C H A.

W téy chacie tu po lewéy ręce, iak wiécie Parka mieszka; starsza Parczanka, wcale niczego.. dziatek wprowadzie dosyć, ale rodzice rządni, i tam nie złe wiano będzie.

J A S I O.

Tam mi się ieszcze lepiéy podoba, bo i oyciec mój w zażyłości z Parką. Tam idźcie.

S W A C H A.

Tu po téy stronie w téy nowéy chacie Koczmar, ma trzy córek na wydaniu, syna żadnego, a wiecie, że zasobny i w łaskach u dworu.

J A S I O.

Dalipan, wszystkie trzy radbym wziął, bo hoże dziewczęta; idźcież do nich, Pani Swacho.

S W A C H A, *misternie.*

Mam ci ia tu jeszcze iednę, ale która? iak się zowie? nie powiem. Dobra iak anioł dziewucha, niewinna iak niemówiątko, pracowita kieby pszcółka.

J A S I O.

Oy! ta mi coś do serca trafia, bieźcież do niéy, co iedno tchu macie...

S W A C H A.

Lat ma szesnaście, prosta iak świeca, rumiana iak jagoda, kieby łania dziewczę...

J A S I O.

Mówcież prędko iak się zowie, ogniściem ciekawy...

S W A C H A.

Dobrego gniazda, poczciwych rodziców.

J A S I O.

Nuże powiedzcie, bo iak widzę, niczego iéy nie brakuie, i ia tę mieć chcę..

S W A C H A.

Zdoprawdy, niczego iéy nie brakuie?... powtórzcie to raz jeszcze, a dopiero powiem, co za iedna.

J A S I O.

Już mnie do ostatniéj niecierpliwości przywo-
dzicie. Cóż może brakować niewinney, pracow-
itéj, dorodnéj dziewczynie? mówcież.. ia powta-
rzam, tę mieć chcę...

S W A C H A.

Juże wam powiem, oto chrzesna moja córka,
Marysia Kwiatoszówna.

J A S I O.

Kwiatoszówna owych Kwiatoszów, co tak zu-
bożeli córka? jużem teraz mądry, domyślam się
czego iéy brakuie.. szkoda.. aleć wielka prawda,
że dobra i przystoyna dziewczucha.. i takie zawdy
mówi łagodne słóweczka...

S W A C H A.

Wierzaycie mi Jasieńku, że w żonie to nay-
więcéj znaczy. Bogday tylem lat żyła, ilem sko-
iarzyła małżeństw, ale zawsze te były i są nay-
szczęśliwsze, gdzie się na wiano nie oglądali..
Tego iedno niewiem, czy dziewczę już kto inny
nie zaiechał głowy, Kuba Smyk tego iéy się za-
leca, a wiécie, że to Smyk przystoyny i dziarski
chłopak.

J A S I O.

Że mi téż zawsze ten Kuba zayść drogę musi.
Możec Bóg dopomoże go odsadzić; już mi się téż
i przykrzy; zawdy w karczmie réy wodzi, i do
nayurodziwszych dziewcząt się bierze. Pani Swa-
cho, idźcie natychmiast do Marysi Kwiatoszównéj,
oto flasza wódki, oświadczie iéy moje chęci.

S W A C H A.

A gdyby się u niéy nie powiodło?

J A S I O.

To póydziecie do Kasi Banuchównéy, i téy ci niczego; a gdyby nieszczęście iuż tak mieć chciało, wstąpcie do Koczmary: alboż iedna z trzech iego córek, wódkę do was wypicie. Sprawcie mi się iedno dobrze, Pani Swacho, iak to wy umiećcie, a suty kuban was nie minie. (*odchodzi*).

SCENA TRZECIA.

SWACHA *sama*, *potém* OYCIEC, MATKA, MARYSIA, BASIA.

Starac to, ale wielka iak widzę prawda, że Bóg z iednéy strony martwi, a z drugiéy pociesza; i słuszniem przed chwilką mówiła: Za moią opieką musi się tym Kwiatoszom odmienić. No! i proszę! owa ubożuchna dziewczucha, naybogatszego chłopaka, z rodu Rusaków dostanie; a prócz tego spokojny, nie bałamut, pracowity, płamki na nim niéma. Oy! będęz ia miała co słuchać za to od innych matek, a zwłaszcza od Banuchowéy; gotowe baby powiedziéć, żem chłopaka oczarowała; bo iużci pewna iestem, że nie póyde nigdzie daley z tą wódką; prawiem z umysłu tak Jasiowi pawiła... nie dzisieysza ia, nie dzisieysza.. wiem ia, że co człowiekowi łacno przyidzie (a osobliwie żona) to sobie lekce waży... Ale trzebać się zabrać do tych swatów, *potém* obiedz wieś całą z tą nowiną. (*Poprawia czepka, zawiyki, przybiéra postać uroczystą, i kołacze do chaty z którój wyszła*).

MATKA *się odzywa*: Kto tam? Cóż znaczy to dziwne kołatanie.

SWACHA, *uroczyście*.

Ja nie do was, do waszéry dziewczki przychodzę.

MARYSIA *z chaty*.

I czegoż to chcecie, Pani Gogolino?

S W A C H A.

Przychodzę iako Swacha, przychodzę z wódką, nagotuy kieliszek, dziewczeczko.

MARYSIA *krzyczy przeraźliwie.*

Przebóg, dla Boga.

SWACHA *na stronie.*

O! iak tego wrzała; pewno iuż za piec wla-
zła i płacz udaie; bo to odwieczny u nas obyczaj;
nasze dziewczuchy od małości tę piosnkę śpiewaia:

A gdy Swacha przyidzie,
Ja za piecem sięde;
Niby płakać zacznę,
W rzeczy rada będę.

G ł o ś n o.

Marysiu, Marysiu.

MARYSIA *z głębi chaty.*

Niehcę, nie wyydę, niema kieliszka w domu.

S W A C H A.

Dowiedzże się przynaymniéy, kto mnie do
ciebie przysyła; oto Jasio Rusak, syn wóyty, on
cię chce mieć żoną...

M A R Y S I A.

Niehcę, nie póydę.

S W A C H A.

On we wsi naybogatszy, młody, urodziwy,
dziarski, z nim będziesz opływała w szczęściu iak
rybka w wodzie; wszystkie dziewczki zazdrościć ci
twoiéy doli będą.

M A R Y S I A.

Niehcę, nie póydę.

SWACHA z gniewem.

No! dziewczyno! dosyć do trzech razy tych korowodów. Pani Kwiatoszowa Panie Kwiatoszu, ieślić nie przeciw Jasiowi Rusakowi nie macie, wyciągnijcież dziewczkę waszą z za pieca. (*Słychać krzyk i szamotanie się w chacie*). (*Na stronie*). Dobrze dziewczę udaie, zna się na rzeczy; choć to Bogiem a prawdą, nie byłaby dziwota, choćby się i zestrachala trocha; tak nagle.. przed chwilką ieszcze iéy to w myśli nie powstało.. a nie sameć to róże w tym małżeńskim stanie.. są w nayszczęśliwszym wielkie kłopoty, które gorzéy od ciernia kołą. (*Głośno*). No, Marysiu, krnąbrne dziewczce — wyidźże, bo nie będziesz ty, będzie inna; prosto ztąd, póyde do Kasi Banuchównéy, a ta pewno tak harda nie będzie, chociaż ma wiano uczciwe. (*Otwierają się drzwi chaty, oboie Rodzice i mała Basia ciągną Marysię, pomieszana, zapłakaną, z spuszczoną głową*). Już nadto tych korowodów, dziewczyno! dziękuy Bogu, że ci niespodzianie taką dolą zsyła, i poday kieliszek.

M A R Y S I A.

Ale kiedy ia niechęć męża, niechęć Jasia Rusaka.

S W A C H A.

Znam ia się na tych figlach, wszystkieście takie... Każda iedną ręką odpycha i mówi: *Niechęć cię*; a drugą kiwa i woła: *póydz sam!* I ia tak robiła przed laty... tak sama przyzwoitość każe, bo któraby też uczciwa dziewczucha drożyć się nie miała; ale skończ raz, i niechże wypię do ciebie. (*Wypycha ją do chaty*).

M A T K A.

Dalipan, Pani kumo, gdybym was nie znała, myślałabym, że sobie żarty z nas stroicie.

O Y C I E C.

Przed chwilką byliście u nas, i zaś w strapieniu naszym nie rzekliście nam ani słówka o téj szczęsnéj doli.

S W A C H A.

Bay bardzo, a wiedziałam o niéy? Jasio mnie tu zdybał gdym od was tu wyszła — chce się żenić, prosił mnie w swaty, a iam mu zręcznie waszą córkę naraiła.

O Y C I E C i M A T K A *razem.*

Bóg wam zapłać, pani kumo.

S W A C H A.

Wszakem wam powiedziała, że was Bóg pocieszy i to przezemnie...

O Y C I E C.

Właśnie wkrótce po waszém odeysciu, moja kobiéta okrutnie płakać zaczęła; ia iéy mówił: Nie troszcz się; Bóg ma więcéy niżli rozdał! a wyście téż zastukali.. Ale cóż ta szalona dziewczka nie wraca.

B A S I A.

Pewno znowu za piec wlażła.

S W A C H A.

Póydę ia po nią.

M A T K A.

Dla Boga! iak téż to cała wieś dziwować się będzie.... Ale drugie dziewczki, to chyba ślipie naszym Marysi wyłupią, bo każdziutenka miała na Jasia oko.

O Y C I E C.

Zawszem ia był pewny, że nasza dziewczka dobrego męża dostanie, bo staranna i posłuszna, alem

iednak o Jasiu nigdy nie myślał. (*Swacha wraca, Marysia już nie z takim idzie oporem — podaie kieliszek, Swacha nalewa wódki, i piie do niéy mówiąc piérwéy* :

W tym kieliszku kropel ile
Day Boże, szczęścia lat tyle.

(*Nalawszy drugi, podaie Marysi; ta bierze, odwraca się, wypiiia trochę ze wstydem, i oddaie*).

S W A C H A.

Wypiyże do dna dziewczyno,
Bo gdy kieliszka nie spełniesz,
Przykrą dolą go dopełniesz;
A to swoją własną winą.

(*Marysia wypiiia*).

(*Swacha do Rodziców, piiąc do nich*).

I ku wam schyli się flasza,
Jeśli taka wola wasza.

Rodzice razem.

Kiedyc Boska, to i nasza. (*Piią*).

SWACHA do Basi.

A ty wypiiiesz dziewczyno?

B A S I A.

Chętnie; a gdy za piec sięde,
Ja tak drożyc się nie będę.

S W A C H A.

No! Boguż dzięki! toć się i stało; biegnę do Jaśka, biegnę do kumoszek, bywaycie zdrowi.

M A T K A.

Raz ieszcze, Bóg wam zapłać, Pani kumo!

O Y C I E C.

Day Panie Boże odsłużyć.

(*Swacha wychodzi*).

S C E N A C Z W A R T A.

Ciż sami prócz Swachy.

O Y C I E C.

Dobrać to kobiéta ta Gogolina... Pan Bóg wiele człeku odiał, ale mu przynajmniéy zostawił przyiaciół; skarb to nie mały, kupićby go trudno.

M A T K A.

Słusznie mówicie... Ale ia zdoprawdy, nie wiem co się ze mną dzieie, może to czary, może to sen. (*Spluwa, przeciera oczy*). Ale nie.. toć na iawie się dzieie.. kiedy tak, póydzże dziewko moia i ogarniy się trochę, spleć te kosy, upstrzy się nieco; boć iedno patrzeć, rychło tu na zaręczyny przyidą.

M A R Y S I A.

Dobrze Matulu, i pobiegnę do Sobczanki, ona ma grządkę kwiatów prześlicznych, ustroię sobie głowę.

M A T K A.

Póydz, a ia tu z Basią poprzątnę trochę. (*Marysia odchodzi. Matka z Basią zabiera się do sprzą-tania*). Cieszyć się dusza moia nie pomału, że téy dziewce naszéy tak dobrze się trafiło, ale iednak boleie serce... iuż iéy w doma mieć nie będę... (*zamysła się*).

O Y C I E C.

Kobiéto.. kobiéto! alboż to rodzice dla siebie dzieci rodzą i chowaią? naprzód dla Boga, a potém dla ludzi; patrzeć na dobrą dolę dziatki, to nasza pociecha! Wreszcie, wszak masz drugą córkę; dziecię to ieszcze, nacieszysz się z nią lat kilka.

(*Basia przestając zamietanie*).

Matulu! obaczycie iak wam usługować będę — i łózko pościelę, izbę zamietę i ieść ugotuię, i ogród

obrobię, gdyby była krowa i ią wydoię, i wszystkiemu dam radę... A będziecież mnie tak kochali iak Marysię kochacie?

M A T K A.

Jeśli iedno podolasz taką być dobrą iak ona, mnie moiéy miłości starczy. Ale wątpię... iedna moia Marysia na świecie, iedna to moia iagódka... *(płacz)*. Póydę do chaty, roztworzę skrzynię, obaczę czyby iéy dać czego nie można?

OYCIEC *który stał zamyślony.*

Oy! i mnie téż to ona myśl trapi! cóż damy niebożęta? Nigdy mi się bięda nasza tak ciężką iak w téy chwili nie zdawała... A i częstować Jasia i Swachy należy. Basiu, bież no do karczmarki, powiedz co się stało, i proś o kwartę wódki i o dwa garce piwa. Zapłacę iéy lub odrobię iak będę mógł nayrychléy. *(Oboie do chaty wchodzią).*

B A S I A.

Biegnę Tatulu; po drodze wstąpię do Walkównéy, pożyczylam iéy pawie piórko; odbiorę, i dam Marysi, niech się w nie ustroi.

(Wybiega w przeciwną stronę).

SCENA PIĄTA.

MARYSIA *idzie pomalu z pękiem kwiatów.*

Wierzyć nie chciała Sobczanka, że była Swacha u mnie, żem iuż kieliszek podała, że za mąż idę, i to za Jasia Rusaka... Nie dziwota, mnie saméy nie łatwo temu uwierzyć. Nie czemu téż to srocзка krzekała na płocie, i złodzieie dziś mi się śnili?... oy, ukradnie mnie Jasio mateńce, ukradnie... Będę sobie gospodynią... Któram iedno dziewczkę spotkała, to się dziwuie, to mi zazdro-

ści... Będę Rodzicom pomocą.. ia się też raduję, bardzo raduję... iedno mi trocha ciężko na sercu... nie dziwota, tak wielkie szczęście... Ten Kuba Smyk wcale chłopak przystoyny.. ale i Jasiowi Rusakowi niczego.. iednak nie tak gracko w tańcu wywiia... Wierz tu wróżbom; w wieczór Ś. Jana, Kuba mi się przyśnił. Ale o Kubie źle mówią, bałamut, napić się lubi.. Jasia wszyscy chwala.. Sobczanka powiada, że Smyk i do nięý się udawał, a przecież Swachy nie przysłał.. o Jasiu, ani o żadnym Rusaku nic takiego słyhać nie było. O! iuż mi lżęý na sercu... (*Słyhać skrzypka*). Ale otóż i Jasio ze Swachą i z drózbami.

SCENA SZÓSTA.

MARYSIA, SWACHA, JASIO, DRUŻBOWIE, późniéý OYCIEC, MATKA i BASIA *z kwartą i ze dzbanem; dziewcząt i chłopaków grono.*

S W A C H A.

Oto Jasienko przybył tu do ciebie
Spodobałś mu się iakby Anioł w Niebie.

JASIO *stoiąc przed Marysią.*

Otom z drużyną przybył tu do ciebie
Spodobałś mi się iakby Anioł w Niebie.

M A R Y S I A.

Skądżeście to wy przybyli
Moi mili goście?
Kiedym się wam spodobała
Oyca, Matki proście.

(*Zbliżają się ku chacie. Oyciec i Matka wychodzą. Jasio skłania się Matce, ona przyzywała i błogosławi go. Oyciec się wzdraga. Przez ten czas drużyna Jasia śpiewa*):

Daycież Marysię Jasiowi
Ku wiecznemu ślubowi.

JASIO *do Oyca.*

Pani Matka pozwołała,
A Pan Oyciec nie chce?

O Y C I E C.

Boć mi moja córusienka
Progów nie przedepce,
Sukienki nie przedrze,
Wody nie nanosi,
Niechże się téż Jasiuleńko,
Wprzód o nią naprosi.

S W A C H A.

Już ci się was prosi,
Już ci się wam kłania,
Niechże się pan Oyciec,
Tak długo nie wzbrania.

D R U Ż Y N A.

Daycież Marysię Jasiowi,
Ku ich wiecznemu ślubowi.

S W A C H A.

Niechże Jaś z Marysią,
Wezmną się za ręce,
Zróbmyż zaręczyny.
Niech żyje ta para!

(*Oyciec zezwala, Swacha łączy ręce Jasia i Marysi, stają przed Rodzicami otacza ich drużyna wołając: Niech żyje ta para! i zasłona spada*).

A K T D R U G I.

SCENA PIÉRWSZA.

OYCIEC, MATKA, MARYSIA, BASIA, DRUCHNY.

(Marysia otoczona druchnami, siedzi na ziemi wśród kwiatów, i wianek z zielonych gałązek wie; iedne druchny iey pomagają, drugie układają równianki, snopki kwiatów wiążą. Matka na stolku siedzi przy nich zamysłona; Oyciec o podal stoi).

DRUCHNY *śpiewają smutnie.*

Wiła Marysia wianeczek,
Z drobnéy ruteńki serdeczek;
Okrasa Sioła, ta miła,
Z swemi druchnami go wiła;
Jedna ruteńkę szczypała,
Druga równianki równiała,
Trzecia snopeczki wiązała.
Wyszła Maryś do ogroda,
Rumiana kieby iagoda.

MARYSIA *z niemi smutnie.*

Z ziołkiem tak się rozmawiała
„Nie będę cię przesadzała,
„Zimną wodą podlewała,
„Zimną wodą podlewała“

BASIA *sama wesoło.*

Jest ci tutaj młodsza siostra,
Jeszcze ona nie dorosła;
To go będzie przesadzała,
Zimną wodą podlewała.

DRUCHNY *do Marysi.*

Marysiu, weź wianek w dłonie,
Odday go matce w pokłonie.

MARYSIA *podając wianek Matce.*

Moja Matenka kochanie,

Przyim ten wianek córki w danie.

(Matka odpycha naprzód wianek, potem go bierze, i przypina córce, która klęczy przed nią i śpiewa):

Matenka wianka nie bierze,

Bo od żalości nie zdoła,

Serceż moje, żalóść moja,

Czemuż ty mi nie zapłaczesz?

(Marysia skłania ię się do nóg z uczuciem, a za sceną wesola muzyka słyszeć się daie, i odgłos daleki tych słów):

Spieszmyż swacia: bracia!

Jedźmyż żywo po nią,

Po dobrą gosponią.

Druchny powstaią i śpiewaią żalóśnie:

Brzęczą kowane wozy — brzęczą

Jadą po Marysienkę — iadą.

Jadą po Marysienkę — iadą.

(Słysząc znowu śpiew wesoly, iuż nieco bliżęy).

Spieszmyż swacia, bracia!

Jedźmyż żywo po nią,

Po dobrą gosponią.

Marysia porywa się od stóp Matki, i bieży z płaczem do Ojca:

Móy Tatusiu, móy rodzony,

Nie day mnie od siebie;

Niechże schodzę te zamszowe*)

Trzewiczki u ciebie.

*) Zamsza, skórka dobrze wyprawna, saflan.

O Y C I E C.

Moia córusiu, moia rodzona,
Jużeś się u mnie nabyła;
Jużeś nie iedne takie trzewiczki,
U twych rodzonych schodziła.

(Słychać śpiew wesoly coraz bliżéy):
Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą gosponią.

Druchny do Marysi strwożonéy:

Znasz ci Jasienka,
Chłopca dziarskiego,
Znasz ci młodego,
Co po cię iedzie?
Oyca przeprosił,
Konia osiodłał,
Ubrał się pięknie
Zaraz tu będzie.

(Słychać śpiew wesoly iuż bardzo blisko:)
Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą gosponią.

RODZICE do Marysi.

Wyidźże Marysiu,
Do saméy bramy,
Przywitay gości.

DRUCHNY patrząc w stronę z kąd odgłos:

Wyidźże Marysiu,
Piękni ci goście przybyli,
Nadobnie ci wystąpili.

*(Marysia słucha ich poniewolnie, i wychodzi na
przeciw wesela).*

SCENA DRUGA.

(*Ciż sami, Wesele cale. Na czele Starosta weselny z chorągwią w ręku, na której ten napis: Młoda Marysia od swéy Mateńki odstanie, za nim Drużba Marszałek czyli najstarszy, z pierścionkami na tacce. Obok Pana Młodego Drużba *) z palmą z hoiny, przy której cztery świeczki, dzwonek i dwa wianki. Cała drużyna weselna postępuje wesolo przy odgłosie marszu i ustawia się w porządku*).

MARYSIA *staiąc koło Druchen.*

O biedaź mnie nieboże!

DOMOWI DO PRZYBYŁYCH.

Przywitay téż was Boże!

JASIO DO MARYSI *klaniając iéy się:*

Już słoneńko za sadami,
Młoda Maryś, iedźże z nami.

MARYSIA *składając ręce.*

Proszę ia was o to,
Proszę ia was o to,
Zebyście mnie poczekali.
Niechże ia się przeydę,
Do Rodzonych na poradę,
Jeśli każą — to poiadę.

JASIO Z DRUŻBAMI.

Jużeśmy u nich byli,
Już nam cię pozwolili.

*) Ten Drużba zupełnie gra rolę *Paiaca* czyli błazna. Podczas całego wesela przed państwem młodem tańcuie, skacze, i tą palmą wywiiia. Wianków zaś często w mieyscu obrączek używają, i dla tego choć są pierścionki, muszą być i wianki.

(*Rodzice dają znak zezwolenia, Swacha czyli Staroscina śpiewa do Marysi*):

Kłaniaj się Marysiu,
Kłaniajże się, Młodo;
Padnij raz i drugi
Rodzonym pod nogi.

M A R Y S I A

Pocóż mam się kłaniać?
Za co mam dziękować?
Kiedy mnie Rodzeni,
Niech chcą u się chować.

S T A R O Ś C I N A.

Przeproś Marysiu,
Swoią Matenkę,
W czemeś ją przegniewała;
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.

(*Marysia pada Matce do nóg*).

S T A R O Ś C I N A.

Przeproś Marysiu,
Swego Tatenka,
W czemeś go przegniewała;
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.

(*Marysia pada Oycu do nóg*).

S T A R O Ś C I N A.

Przeproś Marysiu
Swoią Siostrzenkę, i t. d. *)

(*Marysia Basię całuje*).

*) Choćby rodzina Panny młodej nayliczniejszą była, każdego z osobna tak przepraszać musi. Prawdziwie tkliwy obyczaj.

(*W czasie tych przeprosin, druchny rozdaia dru-
żbom snopki z kwiatów, i przypinaią takież so-
bie. Najstarszy drużba i druchna, występuia
na środek sceny, drużba oddaie druchnie pier-
ścionki i śpiewaią:*

Pośrzód Sioła,
Kuźnia stała,
A w téy kuźni,
(Całe wesele z wielkim okrzykiem)
Łado, Łado,

DRUŻBA Z DRUCHNĄ.

Biaą młoty,
W pierścień złoty,
Z młodym Jasienkiem,
Ku ślubowi.

(*Powtórnie*):
Łado, Łado. *)

S T A R O Ś C I N A.

No! kiedy już wszystko gotowe, i co Bóg
przykazał spełnione, trzeba nam iść do kościoła.
Już tam xiądz ze stulą czeka. Marysiu pożegnay
Matkę, już tu Jasia żoną wrócisz. *Marysia skła-
nia się Matce, która na głos płacze).*

MARYSIA do weselnéy drużyny.

Już idźcie poganiaycie,
Z moiéy Matenki domu!
Niech ia nie widzę,
Niech ia nie słyszę,
Moiéy Matenki żalu.
Boć Matenka tak płacze,

*) Łado czyli Lado Bogini miłości u Sławian. Tę
śpiewkę może ieszcze przed Mieczysławem śpie-
wano.

Boć Matenka żałuie,
 Jako Kukułka,
 Jako Kukułka,
 W zielonym gain kuie.

*(Ustawia się cała drużyna weselna, Marysię dru-
 chny, Jasia družbowie prowadzą, i idą poważnie
 ku kościołowi przy odgłosie marszu śpiewając):*

Od terema do terema,
 My do ślubu dziś idziema,
 Wie to Pan Jezus,
 Matka Najsświętsza,
 Czy go weźmiema?
 Od Boga ślub,
 Od ludzi sąd,
 Od Matenki wesele.

*(Ten śpiew słyhać długo, dopóki weselna drużyna
 do kościoła nie weydzie.)*

SCENA TRZECIA.

*(Drużyna weselna w oddaleniu, Matka, późniéy ko-
 biét wieyskich czyli gospodyn kilka, które z chat
 swoich wychodzą, duże misy w ręku trzymając).*

MATKA powtarzając ostatnie drużyny słowa:

Od Matenki wesele?
 Oy! chcecie wy za wiele.
 Wesela? serce płacze,
 Skrzynia pustką kołacze.

O prawda! i żal i bieda — weselić się trudno,
 a przecież trzeba i należy. Wnet wróca, przygo-
 tować wszystko muszę. *(Zaczyna się krząć).*

JEDNA GOSPODYNI.

Jak się macie, Pani kumo, przynoszę na gody waszég
 Marysi kęs iadła: pierogi z tatarczanég mąki z sérem.

DRUGA GOSPODYNI.

Ja kapuśniaku ze szperką, bo serdecznie kocham Marysię waszą.

T R Z E C I A.

Odemnie przyimiecie te potrząchane kartofle suto okraszone.

C Z W A R T A.

Ja się mego daru nie powstydzę — oto mięswo, parę wieprzowych pieczonek.

P I Ą T A.

Jam przyniosła różnéy wędliny, boć przy godach różności potrzeba.

SzóSTA z nieśmiałością.

Mnie nie stało na wiele, sama tu zielenina, ale czysto sporządzona.

M A T K A.

Bóg wam zapłać, dobre sąsiady, Bóg wam zapłać kumy, day Panie Boże w takowym razie odśłużyć. Postawcie na stole wasze podarki; wszak ie pożyiecie z nami.

W S Z Y S T K I E.

Pożyiemy, boć nas Państwo młode prosili na wesele.

JEDNA Z GOSPODYŃ.

Czy iuż drużyna weselna do kościoła poszła?

M A T K A.

Już; w téy chwili zapewne xiądz im ręce wiąże i błogosławi. Oby Pan Bóg serca ich lepiéy ieszcze związał, i pobłogosławił.

DRUGA GOSPODYNIA.

Ani wątpić, Rusaków rodzina z dawna iedna z nayszczęśliwszych w Lubelskiem. Waszég téż dziewce nic nie brak, Bogu dzięki. Winszować wam iedno Pani kumo winszować!

T R Z E C I A.

Chciałabym ia z moią Kaśką rychło takowego doczekać się kłopotu.

M A T K A.

Nie żądaycie — nie żądaycie — przyidzie sam iakby piorun i nie będziecie mu koniecznie rade. — Ja sama nie raz przemyślałam: Panie Boże, któż tę moję dziewczuchę weźmie? a teraz mi się widzi, że mi ją Jasienko za rychło bierze.

CZWARTA GOSPODYNIA.

Ale ustawmyż stół, urządzmy iadło i napoie, bo wiécie, że ślub wiąże na czas długi, ale sam bardzo krótki.

(Biorą się do nakrycia i zastawy stołu i śpiewają):

Roztaczaymy bielone obrusy,

Na stole,

Rozstawiaymy misy i talerze;

Nie ubędzieć tych sprzętów na stole.

Bośmy uczciwi goście w tym domie.

(Kiedy tak zaięte, słyhać z daleka śpiew wesół):

Pod czereśniami,

Pod kalinami,

Barwinek zielony;

Spiesz się Matenko,

Już Jaś ożeniony.

Od terema do terema

Jużeśmy po ślubie

Wzięty on według zakonu.

Od Boga był ślub,
 Od ludzi jest sąd,
 Od Matki będzie wesele.

(Słyszac śpiew Gospodynie mówią: Otóż już wracaia. Matka wchodzi śpiesznie do chaty, zamknąwszy fórtkę).

SCENA OSTATNIA.

GOSPODYNIE, MATKA *w chacie, cała weselna družyna.* JAŚ trzyma MARYSIĘ za rękę,

GOSPODYNIE DO MARYSI.
 Marysiu młoda,
 U ślubuś była,
 Kogóż żeś się radziła?

M A R Y S I A.
 Radziła ia się,
 Boga miłego,
 Boga miłego,
 Matki i Oyca swego. *)

GOSPODYNIE *wskazując kolejno na chatę i na Jasia:*
 Zimna zimeńka,
 Bardzo bielenka,
 Czy nas rano napadniesz?
 Pytamyć ci się,
 Młoda Marysiu,
 Do kogoż ty przystaiesz?

M A R Y S I A.
 Przystałaćbym ia,
 Do méy Mateńki,

*) Oby każda panna młoda tak powiedzieć mogła!

I do Tateńka
I do Siostrzeńki,
Ale nie chcą mnie zimować,
Dłużej w chacie chować.

JASIO biorąc ją.

Przystań więc do Jasieńka,
On cię będzie zimował,
Na wiek u się chował.

DRUŻBY I DRUCHNY.

Czas, czas, godzinienka schodzi,
Matka niech z chaty wychodzi.
(*otaczają zagrodę i dobiegają się*).

MATKA z chaty.

Skądęście dwór naiechali?
Ciosowe wrota złamali?
Zielone podwórko zdeptali?

(*Na każde to zapytanie drużyna wesel-
na odpowiada okrzykiem*):

Łado, Łado.

M A R Y S I A.

Nie frasujcie się Matuniu,
Jutro rano przyjedziemy,
Waszą szkodę naprawiemy.
Łado, Łado.

DRUŻBY I DRUCHNY.

Niechże kto wyskoczy,
Wódki nam utoczy,
(*Słychać, że drzwi silniey zamyka*).
Oy zamknieni nam, zamknieni,
Nie chcą nas puścić do sieni.
Łado, Łado.

MARYSIA z czułością:

Otwórz, Matenku, otwórz,
To twoja córenka.

(*Matka otwiera — ściska Państwa Młodych, którzy
iéy się do nóg skłaniaia, wita się ze wszystkimi
mówiąc: Niech będzie pochwalony*).

M A R Y S I A.

Moia Matenku,
Radziżecie gościom?

M A T K A.

Radam z duszy, radam,
Byle dobrym i na dobrym.
Siadajcie za stołem,
Sobie z Panem Bogiem.

(*Tu Marszałek weselny miejsca wskazuje, a Sta-
rościna mówi*):

Drużebko, za stół ich proście,
Rzędem, rzędem ich sadowcie.

MARYSIA DO MARSZAŁKA.

Moję Matenkę
Moję rodzoną,
Posadź przeciw mnie,
Niech iéy się napatrzę.
Jako gwiazdenki,
Jako iaśnienki

Na Niebie,
Tak ia Matenku
Tak ia rodzono
Dziś ciebie.

(*Siada Matka naprzeciw Marysi, obok niéy Jasio,
zasiadaią wszyscy oprócz Marszałka i Drużby
z palmą*).

MARSZAŁEK DO OYCA I DO MATKI.

Kłaniając im się.

Niech będzie pochwalony! Panie Oycze i Pani Matko, czy z wolą waszą mamy używać tego Bożskiego daru?

OYCIEC I MATKA *powstając:*

Z wolą.

M A R S Z A Ł E K.

Przeżegnajcież go!

(Oyciec i Matka żegnają).

(Tu iedzą; Marszałek kaźden półmisek stawia przed Państwem młodém i mówi za kaźdym:

Przyimiycie mało,

Za wiele,

Bo się to stało

Na prędce wesele.

(Jak iuż z półmisków znikać zaczyna, Druźba z palną, który przez ciąg cały blaźnować powinien, mówi):

Z daleka ci goście byli,

Dobrze oni iedli, pili,

Ni na stole skóreczki,

Ni pod stołem kosteczki.

(Jak iuż wszystko ziedzą).

M A R S Z A Ł E K.

Powstańcie Panowie,

Powstańcie Swatkwowie,

Dziękuycie za ucztę

Bogu i Matce.

(Wstają wszyscy i dzięki składają Bogu i Matce).

Ey! do koła, druchny, druźbowie do koła!

Zebyć nam była Panna młoda wesola.

*(Otaczają Marysię, i tańczą koło niej śpiewając
różne pieśni iak n. p.*

Juścić, Maryś, iuści,
Bóg was nie opuści,
Oboieście młodzi,
Kochać się wam godzi.

Na Lubelskiém bagnie,
Rybka wody pragnie,
Ożenił się Jasio,
Czyż mu tak nieładnie?

Dudni woda dudni,
Na podwórku w studni,
Zakochać się łatwo,
Odkochać się trudniéy.

J A S I O.

Stóycie tu koniki, ia się ani ruszę,
Bo mi Marysienka zapaliła duszę,
Ani słomą ani ogniem,
Tylko słoweczkiem łagodném.

JASIO I MARYSIA.

Płyną gąski, płyną, wodenki nie mącą,
Ziedzą kata ludzie, ieśli nas rozłączą.

STAROŚCINA do tańczących.

Zaniechaycie tańców, trzeba obaczyć iaka bę-
dzie Młodych dola?

*(Daie oboyga po bochenku chleba; ci toczą każdy
swóy — ieśli razem idą i razem upadną, wszy-
scy wołają wesolo: Pomyślna dola, Pomyślna!
Jeśli przeciwie milczenie panuje, Marszałek go
przerywa wołając:*

Ey do koła, druchny, družbowie, do koła!
Żebyć nam była Panna młoda wesola.

*(Znowu tańcuja, a wśród tańców, Starościna w ko-
ło się wciska z dzizą, i z nią tańcuje; na ten
widok Marysia wymyka się i ucieka do chaty.*

DRUŻBOWIE.

Kędyż się Młoda podziała,
Co tu z nami wywiała?

DRUCHNY.

Poszła do Komory nowéj,
Zamknęła zamek cisowy.

Wszyscy zbliżając się do chaty.

Już ci precz, Maryś, już ci precz!

Zdeym wianeczek,

W pół skrzyneczek,

Póydź, włóż, czepiec.

*(Matka i Starościna idą po nią, przyprowadzając,
i sadowią na dziży na środku Sceny postawionéj.
Marysia już bez wianka. Druchny ją otaczając,
rozczesują kosy, i śpiewają skutnie):*

W kalinowym łosie,

Woda kamień niesie,

Maryś na nim stała,

Swe kosy czesała.

Co włoszek upadnie,

To woda zagarnie,

„Płynćcież moje włosy,

„Do Matki w roskoszy;

„Jak tam przyplyniecie,

„Przed wroty staniecie,

„Pytacie odemnie,

„Nie tęsknią bezemnie?“

*(Gospodynie, Matka i Starościna podają czepek,
zawóy i zawiykę).*

Matuniu moja,

Doday zawoia!

Matka do skrzynie,
Zawóy rozwinie.

Gdy się kładą te ubiory:

Przykryło się Niebo obłokami,
Przykryła się Marysia rąbkami,
Okrył się Jawor zielonym listenkiem
Młoda Marysia bielonym czepenkiem.

*Jak już ubrana, Oyciec przychodzi, przypatruie
iáy się:*

Marysiu, koraliku mój złoty,
Gdzieś działa pozłociste uploty?

M A R Y S I A.

Dałam ich Matuleńce schować — już
Boć mi czas Gospodynią zostać — już
(placze).

DRUCHNY smutnie.

Zakukała Zyzulenka za borem
Zapłakała Marysienka za stołem.
Nieszczęśliwe godzineńka i chwila,
Już ci ona kawalerom nie miła.

*(Tu różne następuią ceregiele, Panna młoda się
chowa, Starościna siada na dziży, i ią udaie.
Pan młody takiéy żony nie chce, swoiéy szuka.
Następuje taniec, w którym Panna młoda kuleie.
W czasie tego tańca Drużbowie iáy śpiewaią):*

Prowadzili Bratkowie siostrę ze dwora;
Nie wiedziała,
Którą drożeńką iść miała?
Stała iak biała Lilia przy drodze,
Patrzyła którey rodzina iáy póydzie?
Rodzina iedzie — białę Lilię miia,
Ona wstała — zapłakała,
Nie wzięli ią.

Młody Jasieńko iedzie,
 Białéy Lilii nie miia,
 Ona wstała — rozśmiała się,
 Wziął ci ią.

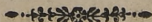
*(W końcu téy piosnki Jaś bierze Marysię do tańca;
 potem ona ze starszym Družbą chodzi do przy-
 tomnych z tacką, i proszą: Na nowy Klasztor.
 W czasie tego zbierania Basia na boku spiewa):*

Ey! na weselum była,
 Nicem nie użyła,
 Trzewiczynkim zdarła
 Głodu się namarła.

*(Po odbytém zbieraniu rozpoczynają się ochocze tań-
 ce z różnemi śpiewkami, ostatnia iest następuiąca):*

Oy wesele! wesele!
 Było i nie będzie;
 Była ci Maryś bięda,
 Jeszcze większa będzie.
 Wesela godzina,
 Biędy wiek — biędy wiek. *)

*) Niewiem iakie o poprzednich piosnkach zdanie
 Czytelników będzie, ale ostatniéy bodayby żaden
 z nich prawdy nie przyznał.



O P I S T R Z E C I.

PRZEAŻDŹKA W PODŁASKIE.

(W roku 1826).

Może z uprzykrzeniem dla ciebie, kochana Anielko i dla innych nawykłam w małych przeiażdżkach moich, dziennik utrzymywać, i udzielać im i tobie, prawie nic nie znaczących z niego wyjątków. Ale cóż robić, *nałóg jest drugą naturą*, zaniechać go trudno; musisz więc znowu przyiać z pobłażaniem to drobne pismo. Jeszcze, mniéy od poprzednich, ma szczegółów i zalet, ale przynajmniéy krótkie, znudzić nie będzie miało czasu.

Jgań, 16. Sierpnia, 1826 roku.

„...Prawda, że bardzo mało w życiu moim iezdziłam i widziałam, prawda, że cel przyjemny téy moiéy przeiażdżki, trudy i niewygode mógłby umilić, iednak nie przypominam sobie, abym mil dwanaście z mniéyszym

mozołem, i tak szybko przebyła; a zaiechawszy na nocleg, równie czystą zastała izdebkę. Wyiechałam dziś z Warszawy koło dziesiątę z rana, a te słowa jeszcze przy świetle dzienném krészę, — Wyborna rzecz, *droga bita*; powóz się toczy iak po stole; spać można bezpiecznie iadąc, czytać, a nawet i pić. Błogosławiłam troskliwość Rządu, gorliwość Obywateli; cieszyłam się i chełpiłam razem myślą, że iest już kilkadziesiąt mil podobnéj drogi w Królestwie; bo mnie wszystko co widzę u nas dobrego, nie tylko cieszy, ale i dumą napelnia; a te uczucia podwoił jeszcze przypadek następujący. Maiąc z sobą nieodstęp nego przeiaźdzek moich towarzysza *Krasickiego*, w *Uwagach* w Tomie szóstym, na karcie 248, napadłam na Artykuł o *Drogach publicznych*; z nieiakim tryumfem czytałam dowcipne iego narzekania, na nieczulość Ojców naszych w téj mierze, o którąby już ich następców obwiniać nie mógł; skwapliwie, w xiążce nakreśliłam te słowa: *Miłoś to czytać na drodze bitéj naszéj!* i serdecznie żalowałam, że iéy Krasicki nie widzi, i iéy uży-

tków swoim dowcipem nie głosi. — Jakoż iak nie raz słyszałam, ta droga bita wiele korzyści przyniosła; przez nią Woiewództwo Podlaskie ożywione, zbogaczone, i iakby zdobyte dla Stolicy zostało; dosyć żyzne i obfite, ale w wielu mieyscach piaszczyste i od rzek spławnych dalekie, bardzo trudnym był dawniej dla mieszkańców iego, wywóz zboża i innych płodów; dziś to wszystko ułatwione; taka droga rzekę spławną zastąpi. Jakże chętnie każdy iadący tym pochwałam wtóruie, bo gdyby nie ten gościniec, bez żadnego prawie wdzięku byłaby ta okolica; kray płaski, położen pięknych, widoków nie ma; lecz czegoż nie nagrodzi podróżnemu łatwy pośpiech, miły cywilizacyi i porządku obraz? wszędzie wioski zabudowane, kształtne domy drogowe, schludne gospody, słupy z dokładnemi napisami; wprawdzie mało odmiany, ale nieprzyjemności żadney. — Tę drogę w swęy wygodzie i iednostayności przyrównać by można do spokojnego, bez wielkich wypadków ale mile płynącego życia; mało do opisu, mało do życzenia....

Siedlce, 17. Sierpnia.

Lubo to miasto iest Woiewódzkiém, i wcale porządném, przecież nie wielkie, i prawie całe drewniane. W małej liczbie muryowanych gmachów, odznacza się Ratusz na rynku, i trzy kościoły. Jest tu szkoła wydziałowa, przeszło trzy tysiące mieszkańców, i sławne bułeczki. Ale więcéy nad obecność zajmuie w Siedlcach przeszłość. To miasto nim go rząd nabył, było własnością Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéy, Hetmanowéy Litewskiéy, córki iedynéy Xięcia Kanclerza; i ten pałac zniszczony, ten ogród zaniedbany, w końcu zeszłego wieku, siedliskiem był weselości. Hetmanowa Ogińska, tak miała serce gościnne i polskie, że zupełnie smutnego stawiała się umysłu, i iakby słabą, skoro iéy dom napelniony nie był gośćmi różnego stanu; im dłuższy nakryto stół iadalny, im większy widziała natłok i wrzawę, tém była weselszą, chociaż dla wieku raczéy świadkiem nišli uczestniczką zabaw być mogła. — Zieźdżały się téż do Siedlec i ze stolicy i z całej Polski, rodziny całe; te które iuż w pa-

łacu i w oficynach pomieścić się nie mogli, naymowały sobie w mieście domki, i tam mieszkały po kilka miesięcy, codziennie w pałacu iedząc, piiąc i bawiąc się; iest ieszcze wiele żyjących osób, które chwile tam pędzone iak naymiléy wspominaia. Gościnność i smak w zabawach, nie były przecież iedyném Alexandry Ogińskiéy upodobaniem; urodziła się Czartoryską; dobroczynnością więc tchnąć iéy serce musiało. — Ubiegała się też o pierwszeństwo w tym szlachetnym zawodzie z stryiecznym bratem swoim Xięciem Jenerałem Czartoryskim; nie mając dzieci, nieszczęśliwych i potrzebujących obrała się Matką; wiele rodzin podupadłych dźwignęła, wiele sierot wyposażyła, wielu ze zdatnością do nauk ale ubogim młodzieńcom rękę podała, i wyszli na ludzi. Nie mało doznali od niéy pomocy, opieki, Karpiński, Kniaźnin, Kropiński i inni; wywdzięczyli iéy się czém mogli, uwielbieniem i wierszami; przytoczę tu niektóre, lepsze dadzą od słów moich dawnych Siedlec, i ich pani wyobrażenie:

K N I A Ż N I N

Do Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéy.

Jeśli me pióro iest warte
 Rysować przyiemne wzory;
 Pani! racz przyiąć tę kartę,
 Oto Siedleckie wieczory.

Gdzie sama dobroć panuie,
 Pod wdzięcznym onéy rozkazem,
 Świat miłą postać przyimuie;
 Dom twój téy cnoty obrazem.

Od nudów zawsze daleka,
 Tu roskosz w pośród słodyczy,
 Gdy pasmo uciech przewleka,
 Białych godzin nie liczy.

Gdy coraz nawóy ma świeży,
 Ni go uboczna rwie żądza;
 Sercami rzeźwéy młodzieży
 Luba przystoyność rozrządza.

.

Jeżeli twarze i oczy
 Duszy są rzetelne świadki;
 Cały ten orszak ochoczy,
 Jak dzieci koło swéy Matki

Widąć tu różnicy mało:
 Ani wzrok dumny, ni ostry;
 Jak na kray wolny przystało,
 Wszyscy tu bracia i siostry.

Gość tu się codzień przemienia;
 Wzgląd niechybiony nikomu,
 Odieżdża pełen wielbienia,
 I przykład wiezie do domu.

Rodak tym wzorem szczęśliwszy,
 Sobie i drugim żyć umie,
 A cudzoziemiec tu bywszy,
 Lepiej o Polsce rozumie.

.

KARPINSKI do Téryże,
*na domek wiejski Alexandrów, zbudowany
 w miejscu dawniej niedostępném.*

Cóż to za siła tym kraiem włada!
 Co wśród żywiołów nierządu,
 Wieczystym bagnom z ufnością gada,
 „Weźcie kształt wody i lądu.“

Silnym postrachem gad uderzony
 Dawne opuszcza siedliska,
 I w oddalone wlekąc się strony,
 Krwawemi cętki połyska.

Na jego miejsce ciepłe żórawie
 I od południa ptak mnogi,
 Łabędź i stroyne zleciały pawie,
 Zaległy wodę i drogi.

Tam cicha cnota ma swe schronienie,
 Kiedy się z tłumu wyrwała;
 Ona nad blaski przekłada cienie
 Byle coś Nieba doyrzała.

.

Tam się zdaleka podróżny zwrócił,
 Ani go bierze ochota
 Do domu, który dawno porzucił;
 Tak miło bawić, gdzie Cnota.

Tam z między tylu, znaiomych pieniem
 Pędząc najsłodszą godzinę,
 Śpiewał téż także pod drzewa cieniem
 Pasterz, co kochał Justynę.

Alexandra z Czartoryskich, Hetmanowa Ogińska umarła dnia 28. Sierpnia 1798 roku, mając lat 68. Na iakiś czas przed ostatnią chorobą, w miejscu, gdzie wznosił się ów domek wiejski, Alexandrów, w którym gościł brat iéy cioteczny, Król Stanisław Poniatowski, kazała wystawić udatną kaplicę, i tę na grób swój przeznaczyła. W niéy dotąd iéy zwłoki spoczywają z pięknym napisem; zniszczona przez zaniedbanie i powódz, odnowioną została nakładem Xcia Jenerała Czartoryskiego, i teraz w dobrym utrzymana iest stanie.

Biała 21. Sierpnia.

Już siedmnastego Sierpnia, przeieżdżałam przez to miasteczko obwodowe, do XX. Radziwiłłów należące, ale ponieważ wtedy dą-

żyłam do drogich mi osób, a sercu tak łatwo nad ciekawością wziąć górę, dopiero dziś zwiedziłam je dokładnie. — Samo miasteczko nie szczególne, zastanawia tylko przechodnia pałac, iak mówią, bardzo dawny. Budowa iego dziwna lecz nie piękna. Brama wchodowa naywięcéy uderza; czoło iéy dosyć smakowne, ale ozdoby iuż nieco zniszczone; widać ieszcze po obu stronach postaci Rycerzy, a w górze litery D. O. M. Sama iest sklepią, długa przynaymiéy na sto kroków i kręta, co ią ciemną czyni; prowadzi do dziedzińca *czworobocznego* znaczney wielkości; *ieden* bok składa pałac o trzech piętrach, mający z obu stron galerye z oknami na wylot, a na rogach wieżyczki; *drugi* bok po prawéy ręce od wschodu, długa oficyna; *trzeci* po lewéy, krata żelazna z gęstemi słupami i bramą do ogrodu; *czwarty*, dwa budynki oddzielne, a w środku nich wysoka wieża z zegarem, pod którą iest właśnie otwór owéy długiéy i krętéy bramy. Obeszłam cały pałac zewnątrz i wewnątrz; dół cały, prócz dwóch sal sklepią, górne pokoie widać że były

paradniejsze; iest iedna sala ogromna, wysoka na dwa piętra, rzeźbiarską ozdobiona sztuką, ale figury niezmiernie ciężkie; musiała to być sala balowa; u góry prawie w koło są otwory, zapewne dla widzów. Jest wiele osób, które ten pałac mieszkalnym widziały; za Xięztwa Warszawskiego dawano w nim bal świetny, i dziś chciano z niego iaki użytek uczynić, ale nie dozwalaiają tego porysowane mury; i mówią że rozwalony wnet będzie. W oficynie iest kassa i archivum obwodu. W ogrodzie nie bardzo obszernym, stoi budynek *grota* nazwany; pomnik zepsutego smaku wysadzany muszlami żuzłami; w saloniku są różne płaskorzeźby z Mitologii, między innemi Perseusz uwalniający Andromedę. Naprzeciw tego budynku iest kompas ogromny, ale iuż upłynęły te czasy, kiedy godziny skazował. Za pałacem wznosi się mała i nie bardzo kształtna kapliczka, drzewami ocieniona; cały pałac i z dosyć znaczną przyległością, opasany iest podwóynemi wałami i oblany wodą, która iuż w wielu miejscach zarosła; znać, że był obronny... W wieży i

w budowlach nad bramą urządzonych są więzienia, i dziś nieszczęśliwych pełne; lecz już nie gwałt i przemoc iak dawniéy, ale wyroki prawa ie zaludniaią. Brzęk kaydanów godnie odpowiadał temu, co nam w tym gmachu starzec ośmdziesiątletni rozpowiadał... Lubom zapisała te szczegóły w dzienniku moim, bo mogłyby podać treść do zajmuiący choc okropnéy historycznéy powieści, powtarzać ie tu nie śmiem. Nie dla Ciebie, kochana Anielko, takowe obrazy.... Wiek twóy nie trzeba postrachem występku, ale raczéy wdziękami cnoty ku dobremu prowadzić. — O ćwierć mili od Białéy, iest przyjemna wioska, *Roskosz* przezwana; dawniéy XX. Radziwiłłów, dziś do PP. Michałowskich należąca. Był tam pałacyk wystawiony umyślnie przez iednę z Xiężen tego domu, dla Piotra Wielkiego, który przejeżdżaiąc przez Polskę, trzy dni w nim gościł. Kilkanaście lat temu iak umarła w Białéy sędziwa kobiéta; ta w ówczas dziecięciem będąc, trzymana była do chrztu przez Monarchę i Xiężnę. Xiężna ta ktoréy bardzo długo *Roskosz* była miłą, owdowia-

wszy poszła drugi raz za mąż, a na kilka lat przed śmiercią, w późnym wieku wstąpiła do klasztoru. Niewiem czy to nie będzie ta sama *siostra Taida*, którą w prostocie i niewinności swojej, *Elżbietka Rzeczycka* tak uwielbiała?... Jeszcze ieden szczegół o pałacu w Białym: w dzień kiedy ostatni ięć dziedzic, Xiążę Dominik Radziwiłł zaciągawszy się do wojska, w samym kwiecie wieku umarł we Francyi, szczególne zdarzenie chciało, iż z wielkim łoskotem, spadł i pogruchotał się orzeł czarny (herb tego domu) rozpostarty nad drzwiami. I iak nam mówił, wyżey wspomniony starzec: „Już po téy przepowiedni „wiadomość o zgonie Xiążęcia, nie zdziwiła „nikogo; lubo zasmuciła wielu, bo był to „Pan z dobrém i wspaniałém sercem.“

Janów 23. Sierpnia.

To miasteczko nie wielkie, zalecające się dziś piękném stadem królewskiém, dawniëy musiało być większe i świetnieysze, bo tu było mieszkanie Biskupów Łuckich; a w kościele katedralnym, bardzo starożytnym, są

dotąd ich groby. Wiedząc o tém, iechałam do Janowa skwapliwie; w liczbie Biskupów Łuckich był *Adam Naruszewicz*, ów Mąż tyle zasług w naukach Ojczyźnych mający, który pierwszy prawie dał popęd do głębokich badań w dziejach narodu Polskiego; który był tém dla historyi naszey, czém Kopczyński dla ięzyka, iakby prawodawcą, wskrzesicielem i wzorem. Żywo więc byłam zaiętą, idąc do Janowa; niewymowne mnie napełniaią uczucia, ile razy się zbliżam do grobu znanego Pisarza; to imie iego ieszcze tak głośnie na ziemi, kiedy duch iuż z niéy znikł oddawna; te słowa i wyrazy czytane od wszystkich, kiedy iuż zmartwiały usta co ie mówiły, ręka która ie kryśliła; te zaszczyty i pochwały, od niego iuż ani widziane ani słyszane; pamięć téy nieochybnéy dla każdego z ludzi kolei, wszystko to przeymuie mnie nad moc wyrażenia. Jednak w kościele Janowskim mniéy iak zwykle w takim razie przeiętą bylam; w całym tym gmachu, ieden tylko założyciel iego Biskup Kobielski, uczczony został nagrobkiem, Naruszewicz zaś niéma nawet

skromnego napisu; zwłoki iego spoczywają w lochach kościelnych, ale żaden pomnik nie mówi tego przychodniom. Zawiedziona tém i zasmucona, żałowałam w téy chwili, że nie będąc bogatą wystawić mu go nie mogę. O! ileż to żalów temu podobnych i innych zajmie serce Polskie kray nasz zwiedzając.. — Bardzo blisko Janowa granica królestwa...



OPIS CZWARTY.

PRZEAŻDŹKA W KRAKOWSKIE.

W roku 1827.

I.

DROGA DO KRAKOWA, I OKOLICE JEGO.

Kiedy kilka miesięcy temu, wybierałam się na nową w kray nasz przeiażdżkę, i to z większą ieszczę niż zwykle radością, bo do Krakowa i okolic iego, prosiłaś mnie, kochana Anielko, abym ci znowu iakie szczegóły o niéy przywiozła. Obiecałam chętnie, bo lubię dla ciebie, dla podobnych tobie pisać o Oyczyźnie naszéy. Chcąc zaś dotrzymać danéy ci obietnicy, w całym ciągu téy miłéy podróży kreśliłam codziennie to wszystko, co oczy moje uderzyło, utkwiło w pamięci, lub serce zaięło. Z tego kreślenia uzbierał się zapas nie mały, daleko większy niżeli w latach poprzednich; bo iakież bogate i drogie dla nas zwiedzałam mieysca! widziałam pol-

ską Szwajcaryą, byłam w klassycznój ziemi naszój, gościłam dwa tygodnie w owym Rzymie oyczystym... Jakież to było obszerne pole do obrazów, postrzeżeń i uwag, do nabycia wiadomości; a nadewszystko iakie zróżdło uczuć i myśli?... Lecz teraz, kiedy odczytuję mój dziennik, chcąc mu nadać iakis skład i porządek, kiedybym go rada iakkolwiek godnym ogłoszenia uczynić, w prawdziwym iestem kłopotcie; zdaie mi się, że w nim nic niéma, a przynaymniój ani połowy tych wspomnień i wrażeń, które w sercu moiém i w umyśle ta przeiażdżka zostawiła; ani iednój cząstki tego, coby o téj krainie pamiątek było do powiedzenia; i w téj chwili przekonana iestem, że udzielać go tobie i drugim nie warto. — Tyle iest uczonych i pięknych opisów Krakowa i okolic iego, a w moim dzienniku same drobnostki; wszyscy niemal, zniają wybornie te mieysca; rozsądniejby więc było nie tykać rzeczy iuż nie raz opisywanych prozą uczoną i wierszem nadobnym, rzeczy iuż znanych powszechnie... Ale z drugiój strony, iakże nie dotrzymać danój obietnicy? iak się

oprzeć chęci ozdobienia pism moich wspomnieniem tylu chlubnych pamiątek? iak nie uledz własnemu żądaniu powtórzenia chwil tak miło i tak prędko zbiegłych? Myśl, pędzel i pióro mają tę własność, że nam umieją powtórzyć to, co iuż minęło; są one poniekąd iakby zwierciadłami przeszłości. Mnie tak dobrze było w téy przeiażdżce; tak drogą sercu moiemu miałaś towarzyszkę; *) tyle nowych dla siebie, tyle zajmujących widziałam i słyszałam rzeczy, tylem słodkich uczuć i wrażeń doznała, że prawdziwą będzie dla mnie rozkoszą, przedstawić ią sobie od początku do końca, i tym sposobem powtórzyć ią, użyć iéy raz ieszcze. Jeśli więc nie dla twoiéy i czytelników przyjemności, to dla własnég dotrzymuie słowa, i udzielam téy nowéy pracy. — Ale zapowiadam i tobie, Anielko, i wszystkim co mnie czytać będą,

*) Tą towarzyszką była młodsza siostra Autorki Marya z Tańskich Hermanowa, zgasła w kwiecie wieku, d. 28. Kwietnia 1830. — Do niéy, do iéy cnot i wdzięków, i do tak krótkiego życia zastosować zupełnie można ten wiersz piękny:

Chwilowy gość na ziemi — uleciał Aniołem.

Przyp. Wyd.

że to nie iest wcale ów dobitny, dokładny, zajmujący opis Krakowa i okolic iego, którego iedynie od uczonych albo od poetów wymagać można, iest to owszem prosty drobiazgowy dziennik czwórtygodniowéy przeiażdżki, skreślony na prędcie i prawie od ręki; obraz nie tego, co było do widzenia; ale tego, com widziała; opis nie tego, coby tam do opisu się znalazło, ale tego, co dla mnie było dostępném, i o czém wspomnieć się godziło; słowem, iest to pisemko dla tych iedynie przydatne, dla których wyłącznie napisane było, dla dzieci. —

W Sobotę, 12. Maia 1827 r. w Głuchowie.

Pierwszy artykuł mego dziennika nie będzie wcale zajmujący; piszę go iedynie dla tego, żem sobie postanowiła pisać na każdym noclegu i popasie, i w każdym znaczniejszém mieyscu. — Wyiechawszy z Warszawy około piątéy z południa, dopiéro o cztery mile od niéy iesteśmy, trudno więc było widzieć co ciekawego. Prawda, że wyjazd ze stolicy przez drogę *Krakowską* zwaną, iest śliczny;

ale już moje oczy do téj drogi przywykły, bo co często widzimy, na to zważamy mało; prawda że iadąc przez *Raszyn* i pola iego, wiele się ciśnie myśli i wspomnień, — ale te wszystkim nam wiadome i wspólne; prawda, że o milkę ztąd, w wiosce *Woli*, miłe zdarzyło nam się spotkanie, ale pamięć iego w sercu zachować tylko należy; a zatém nic już więcéy na ten raz do zapisania niemam; co jest bardzo dobrze, i dla mnie, który spać się chce, i dla przyszłych tego dziennika czytelników, którzyby przy dłuższéy gaudaninie usnąć mogli.

13. *Maia, po południu w Nowém Mieście.*

Już dziś żniwo było nieco obfitsze; wyiechawszy z noclegu, zatrzymaliśmy się w *Gróycu*, wcale porządnéy mieścinie, pamiętnéy Piotrem Skargą, który tu pierwsze szkoły odbył, a podobno i tu się rodził; w dalszék drodze podobał mi się w *Betsku* kościół i cmentarz, podobała mi się *Stara wieś*; zaięły mnie dowody troskliwych starań leśnictwa naszego,

tak w opłotkach, w tych twierdzach utrzymujących piaski, iak w zasiewaniu lasów; a nareszcie zaięło mnie bardzo miejsce popasu naszego, zkąd to piszę, i gdzie iuż parę godzin upłynęło mile. — Pałac i ogród na dosyć znaczney górze, nad splawną i nadobną Pilicą położonéy, most, porządne zabudowania, Kościół z klasztorem OO. Kapucynów, rozległy widok na łąki, lasy i pola, czynią *Nowe miasto* bardzo przyjemném. Obchodząc ogród, który lubelskie przypomina ogrody, gdyż są w nim góry, parowy, laski same z siebie rosnące, myślałam o nigdy nieodżałowanéy Maryannie Lanckorońskiéy, która tak lubiła to miejsce, i chętnie w niém u brata swego, Starosty Świdzińskiego, po kilka miesięcy gościła. Żałowałam, że tu nie została iakiéy pamiątki, choć drzewa lub kamienia ze swoim imieniem; żałowałam także, iż teraźniejszéy właścicielki *) nie było w domu. W iéy niebytności, słowiki nas przyjmowały; nigdzie ich tylu i tak pięknie spié-

*) Rozalia z Świdzińskich, Małachowska Woiewodzina, bratanka Kasztelanowéy Lanckorońskiéy.

waiących nie słyszałam; a zdawało się, iż rade temu, że ich ktoś z upodobaniem słucha; w chwilach naszego odpoczynku siadały na naybliższych gałęziach, i patrząc na nas, napępniały powietrze odgłosem dźwięcznych pieni. Jeden szczególniéy śpiewał z godzinę; ieszcze mi brzmi w uszach ta luba śpiewaka wiosny harmonia. Jeżeli w Grodku taki miały głos piękny słowiki, iak w Nowém mieście, nie dziwię się, że Król Jagiello, zasłuchawszy się późno w noc ich śpiewu, tak mocno przeziął, że z tego umarł. Ja z towarzyszką moiéy przeiażdżki na podobne niebezpieczeństwo narażoną nie byłam, bo chociaż w Maju, iest dziś przeszło dwadzieścia stopni ciepła.

Tegoż dnia w wieczór, w Rozwadach.

Chcieliśmy zjechać na noc do Końskich, ale nie było można dla wielkich piasków. Prawdę powiedziawszy, ta cała droga z Warszawy nie bardzo spora i ciekawa; iednak nam wcale nie była przykrą; i chociaż te o-

kolice nie słyń pięknością, przecież upatrywałyśmy gdzie nie gdzie i ładne widoki; bo przy tak wdzięczney porze iaką iest wiosna, i ieszcze tegoroczna tak wczesna i ciepła, wszystko powabu nabiera. Już to kto chce, żeby mu kray iaki dobrze się wydał, niech go zwiędza na wiosnę; wiosna iest tém dla natury, czém młodość dla życia; wszystko w téy porze nadobne i miłe. — Ja téy zasady trzymam się ile mogę; iuż nie pierwszy raz w Maju wyjeżdżam; bo nawet wygoda łączy się z przyjemnością; w drodze niéma ani kurzu, ani błota; w karczmach much i robactwa; dzień długi, zgoła, przedziwnie; przytém ieszcze choć cokolwiek wiosny życia dotykaiąc, umiem dosyć rzecz każdą na dobrą stronę obracać, odkryłam więc piaszczystéy drogi zaletę. Jadąc tak zwolna, bardzo wygodnie czyta się i pisze; dziś wpadły mi w ręce Hymny przez Panią Barbauld po angielsku napisane, w ich tłómaczeniu francuzkiém; przeczytałam ie wszystkie; nadzwyczaj mi się podobała ta wzniosła prostota, ta czysta pobożność; a chcąc ie widzieć

także w oyczystym ięzyku, w ustach dzieci polskich, natychmiast wzięłam się do przekładu; ieśli będzie piasków więcéy, (co nam obiecuia) niezawodnie, nim dojadę do Krakowa, te Hymny przełożę. *) — Ale nie same piaski, opóźniła nas także i *Drzewica*, zabrała przynaymniéy godzinę; bo iadąc same, wolne iak ptaki powietrzne, koñmi naiętemi, i iadąc nie w pilnych sprawach, ale iedynie dla zaspokoienia ciekawości, stawamy gdzie tylko nam się podoba, często dla zrywania kwiatów po drodze. Stanęliśmy więc i w Drzewicy. Było to miasteczko niegdyś za-
możne w kuźnice żelaza, bogate i znane; dziś zniszczone, spustoszone, wstrętem prze-
raża. Szkoda iednak wielka, bo położenie iak na te okolice zwłaszcza, dosyć ładne i korzystne. Jest kościół ieszcze za Władysława Łokietka założony, są rozwaliny zamku, który iuż za Starowskiego **) był

*) Wyszły późniéy pod tytułem: Rozmyślań religijnych. Cenzura na wyraz Hymny nie pozwoliła.

Przyp. Wyd.

**) Szymon Starowski, za czasów Zygmunta III., wydał opisanie Polski w łacińskim ięzyku; to dzieło przełożone zostało na ięzyk oyczysty r. 1765

dawny. — Zwiedziłam wszystko pilnie; pierwsze to dopiero miejsce od Warszawy, które nosi jakąś cechę starożytności; którego rozwaliny nie zupełnie ręce ludzkiey, ale i ręce czasu przypisać można. Badałam mieszkańców i organisty o szczegóły; czegom się dowiedziała, com widziała, wiernie zapisuję. — Zamek iest duży, czworoboczny, z cztériema wieżami na rogach, gotyckiey i starownéy architektury; widać że był obronny i wodą otoczony w koło; i teraz płynie pod nim rzeczka Drzewica, ale kanałów bitych już tylko ślady; założyli go bardzo dawno Ciolkowie, z rodziny w Polsce znakomitéy, późniéy przezwani Drzewiecy, od tego miejsca. Po ich zéyściu zamek ten był użyty na klasztor. PP. Franciszkanek; trzynaście lat temu zgorzał; zakonnice przeniesione zostały na drugą stronę Święto - Krzyzkiey góry, Ś. Katarzyny zwana, a spustoszałe mury stały się postrachem mieszkańców; tam bowiem według niektórych złe duchy, według innych źli ludzie ukrywać się mają. — Mury zamku здаią się ieszcze mocne, i może przy nie wielkim nakładzie,

mógłby on znowu być mieszkalnym i użytecznym. Już téż podobno zjawia się nabywca, który i iego i Drzewicę całą do porządku przyprowadzi; day Boże! serce boli, patrząc na okropne skutki nieładu i marnotrawstwa! potrafią one głaz pożyć i skruszyć żelazo. — Kościół nie wielki, dziwaczny budowy, lecz ma swoje ciekawości. W ołtarzu po lewéy ręce od wchodu, iest obraz Ś. Jana Złotoustego *) z tym napisem: „W tym kościele głowa moja złożona r. p. 1504, d. 27. Stycznia, od Macieia Drzewickiego.“ I w rzeczy saméy, w kryiówce ku temu sporządzoney iest głowa, lana ze srebra, w niéy ukryta czaszka; twarz dobrze wyrobiona i pełna wyrazu. — Pod chórem są dwa nagrobki marmurowe; iednego, po prawéy stronie będącego, napisu odczytać dokładnie nie potrafiłam, gdyż litery iuż po części zatarte; domyśleć się

*) Ś. Jan Chryzostom (Złotousty) przezwany tak dla rzadkiéy wymowy, był rodem z Antyochii, z rodziców pogańskich, chrzest przyjął z rąk biskupa Melecjusza; wiele doznał i wytrzymał prześladowań; umarł w Carogrodzie, r. 407. Ciało iego leży w Rzymie w kościele Ś. Piotra. —

téż trudno było, bo po łacinie; a ia, mimo pochlebnego mniemania zbyt na mnie łaskawych, mniéy ieszcze znam ten klassyczny ięzyk od organisty Drzewickiego; ten, mocno moją ciekawością zdziwiony, a nie chcąc się dać ubiedz w naukowym zawodzie kobiécie, pracował tyle, że wspólném staraniem doszliśmy: iż tam od roku 1564 leży Jakób Drzewicki rycerz, który bił się dzielnie, doyrzałéy śmierci ofiara. — Drugi nagrobek więcéy mnie oświecił; napisy wyraźne i prawie wszystkie po polsku; w koło tylko łacina; ale téy treść, zdaie mi się, żeśmy wraz z organistą odgadli — taka iest:

„Tu pochowany wielmożny i urodzony Adam
 „Drzewicki z Drzewicy, Starosta Inowłodzki,
 „z wnukiem swoim Adamem, a synem uro-
 „dzonego Jędrzeia; zszedł z tego świata ro-
 „ku 1604, wieku swego 45.“

U góry zaś są te wiérse:

Grzech piérwórodny zniosłszy, Panie, z siebie,
 Idę do Ciebie, który mieszkasz w niebie,

A w śrzodku co następuje:

Gdzie są oyczyste groby i leżą przodkowie,
 Tam téż złożyli kości pobożni synowie

Adama Drzewickiego; jednak one przymioty
 Żywią jego przed ludźmi doskonale cnoty.
 Dasz słusznie, czytelniku, iemu to w nagrodzie,
 Że cnota ulubiła gniazdo w tym narodzie.

Słońce już zachodziło, gdyśmy z Drzewicy
 wyiechali, a okropne piaski nie dozwalały
 pośpiechu; nie można już było korzystać
 z nich i pisać; ale iednostayność drogi prze-
 rwało nam miłe zéyscie się z flisami wraca-
 iącymi z wyprawy. Lubię niezmiernie tych
 rzecznych żeglarzy naszych, są oni może za-
 równo z morskimi odważni, rozgarnieni, wy-
 trzymali; ich powołanie, niebezpieczeństwa,
 przygody, trudy na iakie naraża, lekkość u-
 bioru, zwinność konieczna, daia im pewny
 króy romantyczny; i nasi polscy Walter-Sko-
 towie nie powinni by ich przepominać w swo-
 ich balladach i powieściach. Zdaie mi się,
 że przy dokładném poznaniu ich obyczajów,
 flis mógłby znaczną grać rolę w narodowym
 romansie. Jakkolwiek bądź, rada byłam te-
 mu spotkaniu. Jużemy cały ich tabor w No-
 wém mieście widzieli, bo tam znaczną ilość
 soli dostawiwszy, szczęśliwie wracali do do-
 mów; iużemy kilku zdybywali w drodze, ale

tu pięciu z nich przyłączyło się do nas, a ieden zaczął rozmawiać. Chociaż ieszcze młody, szedł zawsze naypiérwszy; żywe oko czarne, włos ciemny i gęsty, dorodna i śmiała postawa, ubiór porządny, przypomniały mi ów obraz flisa w Klonowiczu:*)

W szerokiéy krayce, piękney, przekobiałéy,
Z nowym przysiekiem, w magierce zuchwałéy,
Czupryna k rzeczy, biała szarawara;
Kto idzie? wara.

Nie zdziwiłam się więc bynaymniéy, kiedy w ciągu rozmowy odkrył nam, że iest rotmanem, czyli dowódczą tych wszystkich flisów, że miał ich teraz dziewięciudziesiąt z sobą, a miéwał czasem i więcéy; i że Kazimierza Gędziora iak zły szeląg, tak cesarscy i królewscy znaia. Opowiadał to wszystko z godnością, ale bez dumy; i tak szedł boso, bóty i tłomoczek niosąc na kiiu i plecach, iak i iego podwładni. Zapytany skąd iest, czy z tamtéy strony Wisły z Galicyi? — Nie — odpowiedział — iam z wolnéy ziemi krako-

*) Sebastyan Klonowicz, urodzony w r. 1551, zmarły w 1608, znakomity Poeta, napisał wierszem poema: Flis, albo spuszczenie do Gdańska.

wskiéy. — Musicie być bardzo bogaci? — powiedział mu nasz woźnica. — Bogatym iest, bom zdrów z łaski Pana Boga! — wyrzekł natychmiast. — A nie przykrzy wam się to flisowskie rzemiosło? spytałam się. — Gdzie tam! — zawołał — iestci wprawdzie mitręgi dosyć, człowiek nie dośpi, nie doię; często w wodzie kieby ryba pluskać musi; ale za to iak doprowadzi szczęśliwie oną sól do mety, rad temu i wesół, kieby go kto na sto koni wsadził. — A w domu długo odpoczywacie? — Jak naykrócéy, Wielmożna, człek stawia się przed starszyzną, kobiécie i dziatkom gości-niec odda, rozpowie kumom w karczmie flisowskie dzieie, trocha się dowie co się w wiosce stało, i daléy rusza gdy iedno może. A ktoby się tam za piecem na sucho osiedział, kto raz wędrówki i wody skosztuie?“ — Gdyśmy tak i podobnie z Kazimiérzem Gędziorem rozmawiali, towarzysze iego czyli podwładni, sporszym idąc po piasku od koni krokiem, wyprzedzili nas z wielkim wstydem woźnicy; nie było ich widać, bo iuz ciemności zapadły, ale rozlegał się po wieczornéy

rosie odgłos wesółych ich pieśni: w tém u-
cichły nagle, a po kilku chwilach iazdy, do-
strzegliśmy ich klęczących przed małą Matki
Zbawiciela kapliczką, niedawno wystawioną
przy drodze; kląkł z nimi Kazimierz Gędzior,
i my, wysiadłszy z powozu, uklękliśmy tak-
że. Nie pamiętam, ażebym kiedy modliła się
gorliwiéy. Jeszcze mam w sercu to błogie
uczucie, ieszcze widzę tę małą kapliczkę, ia-
śnieiącą w niéy lampę, ten wieczór cichy i
ciepły, i tych flisów w bieli; obraz ten, acz
prosty i może nie wart wspomnienia, zosta-
wił mi wrażenie słodkie. które mi pewno sny
przyjemne sprowadzi.

14. *Maia, w południe, w Końskich.*

To miasto obwodowe, w województwie
Sandomirskiém, ozdobione przez rodzinę Ma-
łachowskich, do których należy, dawniéy by-
ło siedzibą Odrowążów, którzy tu, w roku
1120, kościół założyli; ten, z ciosu zbudow-
wany, stoi dotąd. Całe miasto iesel wcale po-
rządne, budynki po większék części murowa-

ne, ludność znaczna, wszystkiego dostać można, traktyernia dobra, bułki smaczne. Różni tu mieszkają rzemieślnicy, osobliwie siodlarze, wchodziłam do ich składów i śliczne widziałam powozy. Bryczki konieckie nawet za granicą słyną; fryszerk i kuźnic jest kilka; żelazem tu wyrobioném znaczna część Polski opatrzona; ale niebyłam w żadnéj kuźnicy; upał niezmierny, mówią, że jest 26 stopni ciepła; sama myśl o ogniu i o rozpaloném żelazie przeraża iak gdyby obraz piekła w Dancie. Zaledwie miałyśmy dosyć odwagi i sily, ażeby zéyść ogród; bardzo piękny, chociaż natura nie wiele tu sztuce pomagała; widać w nim dowody smaku i starania założycielki *) trawniki nadzwyczajnéj gładkości, roślin i kwiatów wiele; ławki, spoczynki, bramy kształtne i gustowne, napisy ładne, i kilka polskich. Mieysce *szczęściem* nazwane, w końcu ogrodu będące, gdzie ciekawi po-

*) Anna z Stadnickich, Małachowska Kasztelanowa, matka bohatersko poległego z kosą w ręku Juliusza.

dróżni imie swoje zapisuią, iest to chatka wieyska różnemi ozdobiona sprzętami. Widziałam tam i smutne pamiątki; bo téż często cieszyć się trzeba samém tylko szczęścia wspomnieniem; widziałam, mówię, włosy i wieniec córki właścicielki, pełnéy wdzięków, cnót i przymiotów, zgasłéy w kwiecie wieku z powszechnym żalem;*) znałam ią; stanęła mi w oczach młoda, piękna, nadobna, iak ią raz ostatni uyrzałam, i smutek mnie ogarnął.

Tegoż dnia, w wieczór, w Kielcach.

Już więc iesteśmy w województwie Krakowskiém; iuż téż kray daleko piękniejszy; od samych Końskich ta odmiana, zwolna — ale widocznie oczom iadących się przedstawia; coraz wyższe góry, gęściéysze lasy, częstsze strumienie, miłsze widoki; a od *Mniewa*, wcale piękney włości, oczywiście kolor ziemi się zmienia, i objawia ową krainę, gdzie dobroczynna natura nie syta skarbami,

*) Karolina z Małachowskich, Hrabina Pacowa, zmarła we Francyi w r. 1822.

które w oczach naszych sypie, równie potrzebne ukryła w swém łonie. Jakoż od Miecysławów aż do dzisiejszych czasów, ta niezłęczona i zawsze płodna Matka użycza tu Polsce obfitych rud żelaza, ołowiu, srebra, galmanu, cynku, różnego koloru marmurów, gipsu, kamienia wapiennego, który i do rzeźbiarstwa jest zdalny, glinę ognio-trwałą, węgiel kamienny, rudy miedziane i inne zapewne bogactwa, których przepomniałam; bo któż kiedy wszystkie dary dobrej Matki zliczył? — Dziś, dzień pracy, widzieliśmy więc iadąc mnóstwo robotników, zwłaszcza zacząwszy od Bobrzy, gdzie wielki kanał kopią, i rzeki tegoż nazwiska zmieniaią koryto. Niezmiernie mnie zaiął widok téj pracy gorniczej, tak zupełnie nowy dla mnie; te stosy ogromne miedzi w kawałach przy drodze sterzące, te kładki na szczyt gór wysokich i w głąb ich prowadzone, to mnóstwo pracujących mężczyzn i kobiet, ta niezliczona liczba taczek z góry na dół, z dołu na górę wiezionych, wszystko to wystawiło mi iakieś przygotowania do wielkiej i nadzwyczajnej bu-

dowli, i niewiem dla czego zdało mi się, że iestem w słynnym niegdyś Egipcie, i widzę iak synowie Izraela koło wzniesienia pyramid pracują. — W *Miedzianéy górze*, wsi tak zwanéy, bo na miedzi stoi, widziałam bardzo porządne osady górników, i ciągle do samych Kiele dowody ich pracy; wszędzie wnętrzości ziemi rozprute, i skarby dobywane z iéy płodnego łona. Poymuję bardzo, że ten, który się zna, albo komu poznać się na tych rzeczach wypada i przystoi, nie mógłby przeiechać przez te okolice nie wstąpiwszy nigdzie. My iednak nie zatrzymałyśmy się w żadném miéyscu; nie miałam tam nikogo znanego i znaiącego się, sama zaś mniéy ieszcze obeznana iestem z ziemiorodztwem niż z łaciną. Ale iesli kiedy bracia twoi, Anielko, wybierają się w tę stronę, radź im, niechay dokładnie te kopalnie zwiedzą, i wypytaią się o wszystko; płci męzkiéy więcéy umieć od naszéy koniecznie należy; a nowe widoki nowe myśli tworzą; rozprzestrzeniaią nasz umysł, tę prawdziwą, tę niezaprzeczoną człowieka własność i dziedzinę, która wiele ogarnąć może,

bo świat cały, i daléy ieszcze... — Prawdziwie, że ten chyba, kto nigdy nie wyiechał z Mazowsza, sądzić może, iż Polska iest krajem, który nie myśli z bogacać nie umie, w którym nie więcéy do widzenia niéma prócz siéyby i żniwa. Przeiechawszy się nieco daléy, odkryć można rozmaitość, nie taką zapewne iak za granicą, ale przecież nie zupełnie pozbawioną wdzięków i korzyści.

Tak wcześnie zaiechaliśmy do Kielc, żem i dziennik ten napisała, i całe miasto obezšla. Po Lublinie, z miast wojewódzkich, które dotąd widziałam, to nayokazalsze mi się wydaie; doieżdżaiąc do niego, z gory piękny widok przedstawia, bo leży na pochyłości wzgórza, wśród gór i lasów z iednéy strony, pól i łąk z drugiéy. Zamek dawniéy Biskupi, dziś rządowy, o cztérech wieżach, kilka dawnych kościołów, starożytną postać mu daia; rynek ma wcale piękny i obszerny, domy zaiezdne, bruk dobry; było dotąd siedliskiem dyrekcyi i szkoły górniczéy, dziś do stolicy przeniesionéy; ma drukarnią i litografią świeżo założoną. — To miasto iuż sió-

dmy wiek iak stoi; założył ie, wśród lasów, Gedeon, herbu Gryff, biskup Krakowski, w r. 1172; miał to być kapłan bardzo gorliwy, i dobrze swemu kraiovi życzący, on wiele się przyczynił do zrzucenia z tronu nieprawnie przywłaszczonego, chytrego Mieczysława starego, i do posadzenia na iego miéyscu prawego Kazimiérza, którego sprawiedliwym przewano; on także wzniósł i kościół katedralny tutéyszy, który zwiedziłam; blachą żelazną pokryty, ale nie szczególnéy architektury, nie zdawał mi się zawierać nic osobliwszego, prócz pięknego nagrobku Matki Tomickich *) i wielkiéy marmurowéy tablicy, zewnątrz przy drzwiach wchodowych będącéy. Na téy tablicy wyryte są złotémi literami następujące przedmioty: abecadło, liczby, cztery prawdy, dwa nayważniéysze przykazania, miary kraiove, wagi, zgoła cały kurs nauk i wiadomości prostego kmiotka. Była to myśl Xięcia Prymasa Poniatowskiego, i za iego roz-

*) Jeden z Tomickich, Piotr, Biskup Krakowski, i Kanclerz koronny, bardzo się wślawił nauką i cnotami, umarł r. 1535.

kazem wykonana; powiadano mi tu, że są podobneż tablice we wszystkich kościołach, będących niegdyś pod iego bliższym zarządem; piękna myśl, godna naśladowania; iednak ten widok pewnym smutkiem mnie przeiął; taki mały poczet tych wiadomości, tak mało nawet zabiéraiący miéysca, a przecież nie mieści się w umyśle i w sercu wszystkich? Jakże to wielu kmiotków naszych tych liter nie zna! iluż to ludzi, których czyny dowodzą, że nie znaią tego przykazania: Kochay bliźniego iak siebie samego.... Zamek podług niektórych przez Gedeona Biskupa, podług drugich przez Zadzika założony, był dawniéy ozdobny rzeźbiarstwem i malowidłami; ma tam być dotąd kilka historycznych obrazów, godnych widzenia dla przedmiotów które wystawiaią. Wszystko to za Austryaków zniszczało; dzisiéyszy rząd uczynił zamek ten mieszkalnym; niewiem iaki iest wewnątrz, ale zewnątrz bardzo smutny.

16. *Maia w Brześciu.*

W téy wiosce pod Pińczowém, gościemy dzień drugi, iutro w dalszą ruszamy podróż. Droga z Kielc dotąd wcale piękna, ale niegodziwa; ani poymię, co się tu dziać musi na iesień i wczesną wiosnę. Tu iadąc nie można było ciągle pisać a nawet i czytać, bo mieyscami tylko piasek, a z resztą doły i góry.. — Goszcząc tu dzień drugi, starałam się chwycić szczegół iaki do zapisania; naywięcéy mi mówiono o Busku; iest to narodowe miasteczko ztąd niedaleko; samo bardzo dawne, bo ieszcze w 1200 roku założono w nim klasztor PP. Norbertanek, ale niedawno wslawione wodami słono - siarczanémi. Maią to być kąpiele ledwie że nie cudowne; wszystkie własności wody morskiéy zawieraią w sobie, i nad podziw skutecznie działaią na artrytyczne bóle, reumatyzmy, i tak zwane skrofuliczne choroby, tyle dziś zagęszczone. Wielu rodziców wozi tam i posyła dzieci, wiele osób zjechać się ma tego lata; sławny Malfatti z Wiednia kilku rodzinom niemieckim używać tych kąpeli kazał; życzeniem

iest tylko powszechném, ażeby rząd zwrócił
 na Busk oycowskie i troskliwe oko; ażeby
 chorzy i słabi mogli tam znaleźć wygodę dla
 nich koniecznie potrzebną, któręj dotąd nie-
 maia wcale; drożyzna nawet iest tak wielka
 i domostw tak mało, że niektórzy dukata na
 dzień za pomieszkanie płacić muszą. — Coraz
 więcéj się przekonywam, że natura wcale nie
 była dla naszęj Polski macochą; i u nas są
 wszędzie rozlane macierzyńskie ięć dary....
 Przypatrywałam się także ludowi wiejskiemu
 w tych stronach, obchodzić on iednak wszę-
 dzie każdego powinien; składa tak znaczną
 część ludności, tak wielką iest gałęzią ogro-
 mnego ludzi szczepu, że ci nawet, którzy się
 wielkim światem zowią, bardzo mali są przy
 nim w liczbie; wiesz téż dobrze, kochana
 Anielko, że gdziekolwiek iestem, zwracam
 zawsze na lud wiejski uwagę; w naypowa-
 bnieyszey okolicy, zawszebym rada odkryć
 mieszkańca, z nim się rozmówić, widzieć
 szczęście iego; bo człowiek przed wszystkiém
 szuka brata swego, i nie dosyć mu na pię-
 knęj natury obrazach, kiedy tego, który iest

iéy celem i ozdobą, w pomysłnym stanie nie widzi. Nie miałam téy pociechy z Kielc iadąc, lud chociaż dorodny, zdawał mi się bardzo ubogo ubrany, a widok mieszkań iego, tych nieszczęsnych dymnic, ranił mi serce. Prawie nigdzie nie widziałam kominów; wszędzie dym niéma dla siebie otworu, napelnia izbę całą, wszystko smoli i czerni, i wychodzi iak może, okopconym dachem, drzwiami, oknem. Aż mnie gryzie w oczy na samą myśl o tych chatach zadymionych; ciemnota iest téż tu kalectwem bardzo pospolitém, osobliwie ta, którą kurzą ślepotą zowią; dotknięte nią osoby, nic nie widzą, skoro słońce zaydzie; a przykład iednych, nic drugich nie uczy; nie chcą nawet przypisywać tych smutnych skutków prawdziwéy przyczynie; owszem takie mają w dymie upodobanie, że kiedy, stósownie do dobroczynnych rządu nakazów, który właściciel w nowém domostwie komin murowany im wystawi, zatykaia iak nayszczelniey otwór, żeby koniecznie dym ulubiony rozchodził się po izbie, i ciepło wraz z nim nie uciekło. „Tak Oycowie nasi żyli — mó-

wią — tak my urodzili się i wyrośli, a dobrze jest i było!“ O nieszczęsne przesady! niepojęte w zadawnionéj ciemnocie upodobanie! iakże ieszcze mało posunięta między wieśniakami naszymi oświata?.. Ale czemuż im się dziwię? czyż podobnych uprzedzeń i u wyższych znaleźć nie można? Nie boiż się panicz dumny, ażeby, gdy gmin umiętnym będzie, iego szlachecki rozum nie uleciał? nie boisz się autor, żeby, gdy drugi w sławę urośnie, iego z dymem nie poszła? nie boiż się nie iedna panna, kiedy drugie w stan małżeński wchodzą, żeby mąż dla niéy przeznaczony nie znikł? Nie boiż się.... ale dosyć tych przykładów; podobno wiek, naród każdy, równie iak i człowiek, ma swój przesąd, któryby snadnie do dymnic tutejszych zastósować można.

17. *Maia w wieczór, w Skalmierzu.*

Otóż dziś dopiero poznałam, co to jest krakowskie? tak pięknych okolic ieszczem nigdzie nie widziała. Słusznie téż dopiero za

Nida, lud tutejszy prawdziwe *krakowskie* naznacza; to zupełnie kray inny; iuż ani czytać, ani pisać nie mogłam, ani na złe nie zważałam drogi, tylko patrzyłam ciągle, to w prawo, to w lewo, a wszędzie nadobne i coraz nowe przedstawiały się widoki. Tu ciągnęły się i sterczały góry różnego kształtu, rozmaitej wysokości, iedne bliżéy, drugie daléy, trzecie u samych obłoków; te piaszczyste lub wapienne, tamte gęstą trawą odziane; inne znowu zagonami zbóż rozmaitych iakby kobiercami ozdobne, albo téż uwieńczone drzewem. Tu rozłożona była obszerna dolina, nie iednym krętym strumieniem przecięta, ożywiona nie iedną wioską, nie iednym gajem zielona. Tam znowu las gęsty i ciemny, zdawał się od wieku dla dzikiego tylko dostępny zwierza; tu okazywała się z daleka wązka nad brzegiem przepaść, albo ciasna wśród wąwozu drożyna. Już tam niepodobnaby przeiechać! mówiłyśmy, a wnet wieżdżaliśmy na nią, i zaięte pięknością widoków, na myśl nam nie przyszła iaka bądź trwoga. Bo do tych wszystkich powabów łączył się ieszcze

czas najmiłszy; powietrze wieczorne chłodne i ciche, słońce iak zwykle nad zachodem iasne rzucające światła, a nie gorące; harmonia wiosenna i wieyska, gdyż słowiki, skowronki, makolągwy, sikorki i inne ptaki, mięszały śpiewy swoje z odgłosem fuiarek. Widziałam nie iednego pastuszka, iak bydła pilnując siedział na krawędzi wysokiego wąwozu, w czerwonej krakowskiéy czapeczce, i dał w świeżo ustrugane muzyczne narzędzie. Może przed godziną — myślałam sobie — ta gałązka liściem okryta, zieleniła w milczeniu na macierzystym konarze, a teraz, ścięta i wydrażona, głośne tony wydaie... Podobnie sława z ludźmi czyni; nie ieden dopiero głośny po niedoli i zgonie.

Ale przez dzisieysze poobiedzie nie tylko nas zajmowały piękności przyrodzenia, (które ile są zachwycające w istocie, tyle czcze i nieodpowiednie w opisie) zatrzymywałyśmy się w Pińczowie i w Młodzewie, badaiać tam iak wszędzie i gmachy i ludzi. — *Pińczów*, miasto prywatne, leży nad Nidą; iest to śliczna choć nie zbyt długa w swoim biegu rzeka;

bo wychodzi z łona ziemi w Mokrzku, a już pod Korczynem łączy się z Wisłą, byt i imię tracąc; podanie mieyscowe niesie, iż dawnymi czasy płynęła sobie skromnie bez nazwiska; ale niedaleko iéy wesołych brzegów, mieszkała piękna i tkliwa dziewica; Nidy imię nosiła; pokochał ją rycerz mężny, Olbromem zwany, i Nida oddała mu chętnie niewinne serce, przyrzekając oddać w krótcie i rękę. Lecz rycerz mógł być mężnym, ale stałym nie był; wnet powabnieyszą od narzeczonéy wydała mu się płocha Zedzilia; uiarżmiony iéy wdziękami, tkliwą Nidę opuścił; słaba choć stała kochanka, nie mogła ani przeżyć tego ciosu, ani pozbyć się miłości; sławiańska Stafo, rzuciła się w nurty sąsiedzkiéy rzeki, i w nich koniec życia i cierpień znalazła. Lud okoliczny, uięty tą smutną przygodą, uwiecznił pamięć dziewicy, zowiąc iéy imieniem rzekę, w któręy utonęła. Niewiém czy z téy, czy z innéy przyczyny, wpatrywałam się w czyste wody Nidy, iak gdybym sądziła, że mi przyniosą piękne ciało zdradzonéy dziewicy. Lubię niezmiernie dawne po-

dania, czy prawdziwe czy baieczne; one życie przedmiotom nieczułym nadaia; szczérą mam wdzięczność dla tych, co ie wygrzebuia, i bardzom rada, kiedy i mnie coś takowego odkryć się zdarzy.

Z równą pilnością, choć z mniejszym wdziękiem, patrzyłam na *Pińczów*; dziś nie bardzo to osobliwe miasto, zwłaszcza że w niém żydów drugie tyle co chrześcian; ale zawsze zdoła ie piękne położenie, a pamięć przeszłości ceny dodaie. To miejsce bowiem głośnie niegdyś było; założyli Pińczów Oleśnicy, i do nich przez czas długi należał. Sławny za Władysława Jagielly, Zbigniew biskup krakowski i kardynał, wystawił tu kościół i klasztor OO. Paulinów; ale za Zygmunta Augusta rodzina ta odstąpiła wiary oyców, i złączyła się z różnowiercami. Mikołaj Oleśnicki, dziedzic ówczesny Pińczowa, dał tu przytułek Stankarowi, sławnemu w ów czas nowych zdań stronnikowi; a za iego naleganiem, oddaliwszy z klasztoru i kościoła OO. Paulinów, te miejsca na schadzki iego zwolenników przeznaczył. Tu, w roku 1555

odprawił się piérwszy zbór polski różnowierców, tu oni pismo święte na oyczysty ięzyk przełożyli; przekład, który potém wyszedł z druku w Brześciu litewskim, nakładem Radziwiłła czarnego; tu zgoła, prawdziwy był nowéy wiary przytułek, dopóki Myszkowski, biskup krakowski, nie nabył Pińczowa od Oleśnickich; wtedy różnowiercy przenieśli się do Rakowa, a Zygmunt Myszkowski, dziedzie biskupa, marszałek koronny, który wysłany od Zygmunta III. po Konstancją, córkę Cesarza niemieckiego, zaślubił ją imieniem monarchy, otrzymał przywiléy ordynacyi czyli margrabstwa na Pińczowie. Był Pińczów w ręku Myszkowskich, dopóki nie wygasły obie linie męzkie; wtedy ta ordynacya weszła przez córki w dom Wielopolskich, który nią dotąd się szczyci.

Zamek Pińczowski, założony przez sławnego Zbigniewa z Oleśnicy, miał być bardzo wspaniały; były w nim piękne pokoje, marmury, malowidła, łaźnia; wznosił się na górze, równie iak i sąsiedzkie, winnicami okrytéy, panował miastu, a widok z wież iego

tak był rozległy, że Krakowa dobre oczy dostrzedz mogły; w nim Jan Kazimierz, w czasie nieszczęsnéj ze Szwedami wojny, pierwsze nowiny pomysłne odebrał. — Dziedziczka Pińczowa, margrabina Wielopolska, przed dwudziestą kilką laty, rozebrać kazała ten zamek, i wystawiła sobie pałacyk w nowym guście pod górą, który ieszcze stoi. — Kościołów iest tu dwa, i zniszczona kaplica Ś. Anny na górze, skąd widok przepyszny. Nigdziein ieszcze tyle nie widziała figur, iak w Pińczowie i okolicach iego; czyby to katolicy za powrotem swoim do tego mieysca chcieli licznemi dowodami odniesione zwycięztwo i różnicę wyznania okazać? czy téż to owoc nabożeństwa późniejszych czasów? tego nie wiem, ale to wiem, że tych figur iest nadto, bo niektóre straszne.

Może o milę od Pińczowa, iest wioska *Młodzewa*, głośna w okolicy kościołem, gdzie iest wielbiony obraz cudowny Matki Zbawiciela. Kościół ten nie stoi przy drodze, długo do niego iść trzeba pod górę, ale nie żal trudów. Bardzo iest piękny i wspaniały; ca-

ły z gładu; ma smakowną facyate, którą zdo-
bi pięć figur kamiennych. Psuie tylko ogólny
widok dzwonnica brzydka i ciężka, przez
kogoś wiele nabożeństwa ale żadnego gustu
nie mającego, w r. 1779 zbudowana, iak
świadczy napis. — Widząc niedaleko kościoła,
plebania porządną, ogródek starannie utrzy-
miany, ośmieliłyśmy się wezwać duchowne-
go tych mieysc pasterza — przyszedł, a z u-
przeomością polską oprowadził nas po kościele,
i udzielił żądanych szczegółów. Kościół
ten wystawiony był, niema i stu lat, przez
Myszkowskich, w mieyscu staréy kaplicy, na
uczezenie wspomnianego obrazu; ten obraz
jest w wielkim ołtarzu, podobny do wszystkich
tego rodzaju. Prócz tego, jest ołtarzy
ośm; malowania wydały mi się wcale nie złe,
osobliwie Ś. Jan każący na puszczy, i obraz
trzeci od wchodu po prawéy ręce, który wielkie
na mnie uczynił wrażenie. Jest to Ś.
Walenty, w czasie morowéy zarazy podaiący
komunią umieraiący kobiecie, która na pół
leży, wśród ludzi albo już umarłych, albo ko-
naiących; postawa, niemoc téy kobiety, okro-

pna barwa śmierci na twarzy i całej osobie rozlana, jedno dziecko umarłe koło niej, drugie jeszcze zdrowe, którego trzymać niema siły, ale przynajmniej rękę na niem położyła; a nadewszystko wyraz świętego pragnienia, usta na pół otwarte, głowa podniesiona, wzrok wlepiony w podawany jej przez kapłana pokarm życia; wszystko to silnie przemawia, i widzę jeszcze ten obraz przed sobą. — Wróciwszy z kościoła, zmęczone przechadzką, chciałyśmy się czém posilić i ochłodzić; a widząc przy drodze dwóch ludzi przybiiiających łaty na dachu nowéj chatki, spytałyśmy się: czyby nie można dostać gdzie śmietany? — Wybiegła natychmiast z chaty dorodna i młoda kobiéta; miłemi słowy, miłym uśmiechem nas powitała; ten uśmiech odkrył dwa rzędy zębów nadzwyczajnéj białości; ale nas rozśmieszyła jej twarz i odzież zupełnie gliną zwalana, i podobneż ręce. „Wybaczą Jmościulki — wyrzekła wtedy — ale oto *mój*, z bratem kończy chatę na leś na szyję, bo nie mamy gdzie mieszkać, a ja pomagam mu iak mogę, i wylepiam ściany.

Niech Jmościulki weyda przez łaskę swoją, i zobaczą, iakie będzie walne domostwo. Matka wnet śmietany przyniesie.“ — Weszłyśmy; pan żaden, widząc wspaniały swóy pałac przy ukończeniu, nie mógłby go z większą pokazywać radością. „Tu będzie piec, i spory zapiecek, bo tu Matki siedziba; tu będzie przegroda na komorę.“ — A komin? — spytałam się skwapliwie; wszak dymnicy u was nie będzie? — „Doradzaiać nam dymnicę sąsiedzi — ale pono wyprowadziemy komin iak się należy.“ — Tu zaczęłyśmy utrzymywać ią iak naywymównięy w tym zamiarze, przedstawiając 'wszystkie złe dymnic skutki, i obiecała święcie, że komin będzie. Wyniesła nam potem przed chatę miskę wybornéy śmietany, a gdy iuż do pożegnania przyszło, prosiła usilnie, żeby iéy nigdy nie miiąć, przeieżdżając: „Niech Jmościulki pamiętaia, chata nowa przy saméy drodze, Ś. Wincenty przed chatą, a wchacie Gandarzyna.“ — Jeślibys kiedy przeieżdżała przez Młodzewę, kochana Anielko, wstąp do téy chaty, zobacz czy nie ma dymnicy, i powiedz mi.

O Skalmierzu, gdzie dziś nocujemy, chyba z Koszkwi co napiszę; spodziewamy się tam stanąć jutro na południe; już było dobrze ciemno, gdyśmy przyiechali, nie więc nie widziałam.

20. *Maia, w Niedzielę, z Koszkwi.*

Stanęliśmy tu onegday w południe; nie będę iednak opisywać ci, Anielko, uprzéymości szanownéy gospodyni mieysca tego, serca z iakiém nas przyięła, i iak nam tu dobrze; wymówka moja niech będzie w słowach, które już w podobnym razie wyrzekłam: „Obo-
 „iętnych rzeczy można wszystkim udzielać,
 „ale to, co serca się tycze, zasłoną okryte
 „być powinno, i nie radziśmy uchylać iéy dla
 każdego.“ Nie wchodząc więc w żadne podobne szczegóły, wspomnę ci o *Skalmierzu*, i o reszcie drogi naszéy. — Wstałyśmy ze wschodem słońca, a nim się służący nasi wybrali, obeszłyśmy całe miasto. Już wszystko było w ruchu, bo miasteczka w Krakowskiém-zdają się być raczéy zamożnémi wsiami; żydów w nich niéma, przeto nierównie milsze iak

w innych stronach; milsze także od wiosek tutajszych, bo bez tych nieszczęśliwych dy-mnic. Dziwno mi było widzieć wiejskie ko-bięty nad straganami; lud tam (równie iak prawie wszędzie Nidę przeiechawszy) piękny, dorodny, rozmowny; mowa choć trochę prze-ciągnięta, czysta i wyraźna; ubiór daleko po-rządniejszy niżli w okolicach Kielc; znać po wszystkim, że iuż blisko Stolica. Kolor ka-fowy najwięcący używany przez mężczyzn, a króy ich sukman z tym kołnierzem w zęby, doprawdy że ładny; możnaby go do naszych sukien przyswoić. Kobięty starownie ubrane, najwięcący w bieli; spotkałyśmy kilka dzie-wek ze skopkami mleka, bardzo przystoy-nych, a te, co w oknach stojąc przed małym iak dłoń zwierciadłem, plotły sobie warko-cze, lub chustki wiązały, mogłyby za wzór czerstwości i zdrowia malarzowi służyć. Je-dna szczególnie tak była piękna, i z takim téż staraniem ubiór swój kończyła, żeśmy u-myślnie pod ięą dom parę razy podchodziły. — Cały Skalmierz bardzo porządny i wesoły, nic się nie dziwię, że w nim Zygmunt Au-

gust przemieszkować lubił; rzeka Nidzica, która tam płynie, przecinaiać go kilkakrotnie, życia mu dodaie. Byłam i w kościele, był to Piątek; śpiewano więc i wcale nie źle, zwłaszcza mężczyźni. Lubię niezmiernie śpiew w domu Bożym; stósownie iest, żeby do Boga inacząy przemawiać iak do ludzi; i przesąd to bez wątpienia, ale pewna iestem, że śpiew snadniéy od mowy niebiosą przebiia. — Kościół zdaie się bardzo dawny, lecz budowa iego wcale nie ciekawa; ołtarzyków, obrazków, ozdób bez liku; wszystkie iednak z liczby tych, o których naylepiéy zamilczć. Podo- bał mi się tylko nagrobek iakiegoś Antoniego Dobińskiego, z r. 1766, w ściany zewnętrzne kościoła wmurowany; bo czy może bydź w iakim napisie słów mniéy, a wyrazu więcéy?

Żyłem, bo chciaieś,
 Umiéram, bo każeś.
 Zbaw, bo mozesz.

Przebiegaiąc w téy chwili dziennik mój od początku, postrzegam, że w nim naywię- céy wspomnień o nagrobkach, i o kościołach;

bo téż prawdę powiedziawszy, nie było wiele innych po drodze pamiątek. — W reszcie w kraiu każdym groby i świątynie są naydawnieyszym, nayznakomitszym pomnikiem, równie iak śmierć naydawniéyszą przygodą, uczucie religijne nayznakomitszym zabytkiem człowieka.

Ze Skalmierza do Iwanowic, widoki ciągle piękne, góry coraz wyższe, drogi coraz gorsze; ale chociaż powóz zdawał się iuż nie raz gotowy do wywrotu, zawsze go wstrzymała zręczność wprawnego woźnicy, a nawet i chód nawykłych iuż do gór koni; zważałam że zwłaszcza zstępując, zupełnie inaczéy stępaia iak mazowieckie; z nayspadzistszégó góry tak umieia wstrzymać powóz, iż nawet nie znaią tu zwyczaiu zakładania hamulca, tak używanego w lubelskiém, gdzie nierównie góry mnieysze, — *Iwanowice*, włość o dwie iuż tylko mile od Krakowa, w ładnéj równinie leżąca, bardzo mi się podobała. Dom i ogród właścicieli, przy gościńcu będący, zdaie się być zupełnie roztoczonym, dla przyjemności podróżnych

kraiwidokiem angielskim; dom zaiezdny bardzo porządny, ale nie iest to przecie owa gospoda, któręy w Hipolicie Boratyńskim *) opis tak obszerny, któręy ściany tylu znakomitych wypadków świadkami były. I kościół zupełnie inny; dawny musiał być nierównie większy i wspanialszy. — Krótko bawiliśmy w Iwanowicach, bo nam się śpieszyło do Koszkwii; droga do nięy śliczna, i lasy i góry. Gdyśmy na iednę z naywyższych wjechali, woźnica stanął, a wskazuiąc na lewo, zawołał: *Oto Kraków!* Pielgrzymowi, który ślubował odwiedzić grób Zbawiciela, nie może się wydać milszym krzyk przewodnika: *Oto miasto święte!* powstałyśmy w mgnieniu oka z okrzykiem radości; ia wspięłam się iak tylko mogłam naywyżęy, i ani potrafię wypowiedzieć com uczuła, obaczywszy nareszcie to lube miasto, gdzie iuż tyle razy myśl moia była, które tyle razy w moięy wyobraźni wi-

*) Hipolit Boratyński, romans historyczny z dzieiów polskich, przez Alexandra Bronikowskiego w ięzyku niemieckim napisany; scena otwiera się w Jwanowicach.

działam. Zdawało mi się mniejsze, niż w tych snach na iawie, ale niemal równie piękne. Prawie wraz z zamkiem postrzegłam mogiłę Kościuszki; woźnica pokazał nam na przeciwnéj stronie mogiłę Krakusa; i tak razem kolebkę, maiestat, grobowiec uyrzałam; zdało mi się, że widzę rozwiniętą przed sobą kartę dzieiów naszych... W tém mieyscu pokazał nam także woźnica wysokie Tatry, które iakby za ramy temu obrazowi służyć, i zupełnie z obłokami się łączą; dzień mieliśmy iasny, widać było zatém wybornie i Babią górę ze swoim śniegiem, i białe chmury, które bliżéy nas od gór były, a przechodząc zwolna, zdawały się iak wielkie cienie zgasłych bohaterów, których Kraków tyłu w swoich murach widział. — Z trudnością nam przyszło oderwać się od tego mieysca; a gdy już powóz ruszył, gdy znikł widok cały, z uśmiechem z westchnieniem każda wyrzekła: *Widzieliśmy Kraków*. — Rozmaite myśli i wspomnienia rozerwały okolice coraz piękniejsze; już ułamki skał nigdy odemnie nie widzianych ukazywały się gdzie nie gdzie; już do-

ieżdżałam do Koszkwii, już byłam blisko owéy doliny, którą Szwaycaryą polską przewano, owéy sławnéy *doliny Prądnika*, który zmieniając przydomek według wiosek i mieysc, koło których przebiega, i Koszkiewskiego także imie nosi. W saméy wsi iednak nie płynie; inna zastępuje go rzeczka. *Koszkiew* śliczna, otoczona rzędem gór, umaiona wieńcem drzew naypiękniéyszych; nigdzie niéma takich brzóz; równaią się wzrostem olszom i dębom; a iak wierźby płaczące tak spuszczaia do ziemi długie gałęzie; ślicznie patrzeć kiedy wiatr, kołyszając niemi i drżącym ich liściem, odsłania białą i gładką korę; zda się widziéć udatną i skromną dziewicę, która rozpuściła długie i gęste włosy, chcąc się ukryć przed oczyma wszystkich. Ale prócz brzóz, ma Koszkiew inne ozdoby. Na iednéy skalistéy górze wznosi się zameczek, wystawiony przed stu laty przez Starostę Jordana; w nim on raz Króla Augusta III. przyimował; troskliwa właścicielka utrzymuie go starannie, nie mieszka w nim przecież, bo szczupły bardzo, a zaiazd niewygodny; prawda, że czę-

sto trudno pojąć, iak oycowie nasi mało potrzebowali mieszkania i wygod, zbyt kuiać obok tego w innych mniéy dziś cenionych rzeczach. — Na drugiéy górze iest kościół bardzo porządny, także przez tegoż Jordana zbudowany; dziś właśnie w nim byłam; śliczny był widok ludu wychodzącego z nabożeństwa, i rozpierźchłego po tych górach, między drzewami; niewiém iak moje oczy przyzwyczaią się na powrót do równin Mazowsza; tu gdzie stanąć, to obraz nowy; gdzie spojrzeć, to przedmiot godny opisu poety; ile razy w piękny okolicy iestem, tyle razy żałuję, żem nie malarzem albo poetą; iest żywa ochota uwiecznić pędzlem widok czarowny, nie dowierzamy pamięci; iest chęć mocna ozdobić rymem i poezją proste uwielbienia wyrazy.

Ale czemuż żałuję, że nie iestem poetą? choćbym naywiększym ozdobiona była talentem, mogłażbym nadobniéy opisać te mieysca, iak Franciszek Wężyk w swoiém śliczném poemacie *Okolice Krakowa*? Czytay Anielko, iak o Koszkwi śpiéwa:

Jakkolwiek iest potężna ciekawości władza,
Słodki mus, widząc Koszkiew wstrzymać się doradza;
Oto dwóch gór sąsiedzkich wabi mnie przełamek,
Na iednéy z nich iest kościół, a na drugiéy zamek;
W obudwóch innych zalet wzrok dostrzeże baczny;
Ten przyjemny prostotą, a ten z gruzów znaczny.
Ostatni nie wziął grodu, kształtu, ni nazwiska,
Oba szczupłe, osobne, patrząc na nie z bliska:
Lecz gdy kto o rzut z procy krok oddali rączy,
Zda się, że ścisły węzeł od wieków ie łączy.
A ten dom niewysoki, lecz kształtny i schludny,
Ni nadto w zgielk wepchnięty, ni nadto odludny,
Powabny z swéy prostoty, gustu i porządku,
Nie nosiż istnéy cechy Pani swéy rozsądku?
Tu się piękność objawia w kształcie niepoślednim,
Dłuższa góra na zachód usłała się przed nim,
A brzozy na iéy łonie spoczywać ochocze
Przystroiły iéy głowę w powiewne warkocze.
Tędy słońce, gdy ziemskie opuszcza siedliska,
Drżące światła promienie przez gałęzie wciska.
A gdy na łono morza okrąg spuszcza blady,
Tędy żegna mieszkańców szczęśliwéy osady.
O gaiku, na wdzięcznéy osadzony górze,
Niech od ciebie z daleka pomiiaią burze!
Niech bystra łona twego powódź nie rozdziera,
Niech drzew twoich mordercza nie gwałci siekiera
Niech wilk rzadkie po tobie odprawia wędrówki
Niech igraią ostrożnie pod twym cieniem krówki!
By z nich która swawolna w zapomnieniu srogiem
Nie ubodła drzewiny ostrym swoim rogiem:
By te brzozy w wiek późny mogły nieprzerwanie,
Okrywać wdzięcznym cieniem dobrą miéysc tych Panię!

Ach! ktokolwiek tu dni kilka zabawi, łączy swoje życzenia z życzeniami poety; iakaż to w téy Pani iest gościnność uprząyma i szczerą! iaka dusza piękna i tkliwa! iak tu wszyscy nią szczęśliwi się здаią! ale zapominam, że nie takowego mieścić tu nie miała — niechay to w sercu zostanie.

22. *Maia, we Wtorek, w Koszkwie.*

Jeczcz nie miałam w moiém życiu dnia równego wczorayszemu, w żadnym tyle pięknych i zupełnie mi nieznanych nie widziałam i nie słyszałam rzeczy. Byłam w owéy sławnéy dolinie Prądnika; zwiedziłam Grodzisko, Pieskową skałę, Oyców; piérwszy raz stopa moja weszła na tak wysokie góry; piérwszy raz widziałam skały i tyle cudów natury; oczy od rana do późnego wieczora zaięte były i ździwione; ucho chwytalo różne powieści, z ust wychodziły prawie ciągle pochwały, a w umyśle tysiączne roily się myśli; sen smaczny i nieprzerwany, czarującą władzą swoją powtórzył i pomięszał te wszy-

stkie wrażenia tak silnie, że obudziwszy się o-wschodzie słońca, sama rozróżnić nie umiałam, co było na iawie, a co mi się śniło? Wstałam więc co tchu, a kiedy ieszcze śpią wszyscy, siadam i piszę; bo chcę iakiś porządek w myśli moie wprowadzić; bo się lękam, ażeby prawda wraz z marzeniem nie uleciała mi z pamięci. Kto chce kwiat urwany z natury malować, śpieszyć się powinien, bo kwiat zwiędnie! Oto wiązka, wczora z takim trudem po lasach i górach zbiérana, iuż się zmieniła! śpieszmyż się, żeby tak z wspomnieniami moimi nie było.

Jeszcze w Niedzielę w wieczór stanęło, że nazaiutrz rano wyiedziemy z Koszkwii na te romantyczne odwiedziny; i tak się téż stało. Niewiém wcale w téy chwili, przez iakie iechałyśmy wioski, to wiem, że zła była droga, piękne widoki, i żeśmy stanęły w Skale, skąd iuż prawie ciągle szłyśmy piechotą. *Skala*, miasteczko prywatne, dosyć porządne, bez żydów, iest iakby wstępem do téy czarownéy okolicy, iuż bowiem nad Prądnikiem leży. Ludzie nic bez przyczyny ani głoszą,

ani sławią; ten strumień nie przywłaszczył sobie chwały który używa; równego trudno gdzie widzieć; czysty, szybki, kręty, głęboki, zdaie się, że króluie w téj okolicy; sądzić by można, iż dla niego, iak niegdyś wały morskie dla ludu Bożego, rozstały się te góry i skały w równy odległości; że dla tego żeby mu płynąć było wesoło i mile, usłana ta piękna dolina, zasadzone te drzewa, te wioski osiadły, a on wdzięczny im za względów tyle, odzywa się po gładkich kamykach, pieści się z brzegami, płynie iak my żyć powinniśmy, płynie dobrze czyniąc; to obraca papiernie, młyny i tartaki; to rybakowi wyborne pstrągi w sieć wrzuca, to nadstawia sam swe przezroczyste wody ku trzód i pasterzy ochłodzi. Takim na wstępie luby Prądnik mi się okazał, takim widziałam go ciągle. Lecz nie długo szliśmy wesołym iego brzegiem; opuszczając go ale przeto nie tracąc z oczu, wstąpiłyśmy zwolna, stawiając często dla użycia pysznego widoku, na wysoką skalistą górę, zupełnie ciemnym lasem obrosłą, z iednej tylko strony dostępną, *Grodziskiem*,

albo *pustynią S. Salomei* zwaną. — Nosiła ona dawniéj przyrodzoną sobie nazwę Skały; w roku 1228, Henryk brodaty, Xiążę Wrocławski, ubiegając się z Konradem, Xięciem mazowieckim, o opiekę nad małoletnim Bolesławem, synem Leszka białego, a raczéy o rządzenie Polską, chciał mieć w bliskości stolicy stanowisko, skądby mazowieckie napady mógł gromić, i ze Szląskiem łatwe utrzymywać związki; na téy więc wysokiéy i niedostępnéy skale, wśród lasów i przepaści, wystawił gród warowny, długo Skałą albo Kamieniem zwany; bronił się w nim Konradowi dzielnie; ale syn Xięcia mazowieckiego, Bolesław szczęśliwszy od oycy, dobył go w roku 1325. Gdy iuż z pełnoletnością Bolesława, wstydliwym zwanego, ustały zatargi o opiekę, i grodu skalskiego odstąpił Xiążę mazowiecki, zmieniło się téy warowni przeznaczenie, niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy zaięły lękliwe i słabe dziewice; o mury, do szczęku zbroi, do gwaru wesółych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, obił się odgłos pieśni i modłów niewie-

ściach; miejsca na ścianach, gdzie hełmy i puklerze błyszczały, zakryły długie lniane zasłony i świętych obrazy. Dla siostry Bolesława wstydliwego, dla pobożnej Salomei stała się ta odmiana. — Ta królewska dziewczyna jeszcze była dziecięciem. kiedy już tyle objawiała pobożności, że oyciec jej Leszek biały, i Matka Grzymisława, Xiężniczka rumska, mawiali do siebie: Tę dziewczkę zupełnie Bogu poślubić należy. — Ale okoliczności krajowe inaczej zrzędziły. Jędrzej Król węgierski zapragnął, ażeby Salomea daną była za żonę synowi jego Kolomanowi, i groził Polsce wojną, gdyby na to nie przystano. Posłaną więc została do Węgier, miała jeszcze w ów czas dziewczka; ażeby dla większego na potem przywiązania, wraz z przyszłym małżonkiem rosła. Bawili i uczyli się razem, a królewna większą miała od królewicza do nauk ochotę. Gdy już doszli oboje do przyzwoitego wieku, weszli w śluby małżeńskie; po śmierci zaś Króla Jędrzeja, Bela, syn jego starszy, osiadł na tronie węgierskim, a Koloman wziął królestwo halickie na Rusi;

tam świątobliwie wraz z żoną dwadzieścia pięć lat przeżywszy, zginął w potrzebie z Tatarami mongolskimi; wdowa jego, niepokieszona po téj stracie, a razem chcąc dopełnić dawnego rodziców i własnego serca życzenia, umyśliła oblec szaty zakonne. Zrodzona na polskiéj ziemi, w niéy umierać chciała; porzuciwszy więc Halickie, przybyła do Polski; w Zawichoście klasztor Ś. Klary założyła, i wyrzekła w nim śluby zakonne. Nie do końca jednak życia gościła w tém mieście; nowa klęska przypadła w ów czas na oyczyznę naszą; częste były napady Tatarów; dla nich, iak wiadomo, nic świętém nie było; troskliwy więc o siostrę Bolesław nakłonił ją, żeby się przeniosła wraz z towarzyszkami do niedostępnego grodu, Skałą czyli Kamieniem zwanego. Uczyniła to chętnie Salomea, założyła tam kościół pod opieką Ś. Maryi Magdaleny, i w tém ustronném miejscu, w modlitwach, postach, w przykładzie cnot wszystkich, siedm lat przeżyła. W r. 1267, dnia 10. Listopada, w czasie mszy w kościele, wpadła w ciężką i bolesną chorobę, w któręj

była bardzo cierpliwą, ale zaraz bliską śmierć przepowiedziała. Gdy iéy siostry mówiły: „Nic ci nie będzie; Bóg cieszyć się nam tobą jeszcze pozwoli!“ ona odpowiadała: Sobota to przyszła pokaże. Jakoż w Sobotę umarła, i gdy iuż ostatnie wydawała tchnienie, zdało się siostróm przy iéy łożu stojącym, iakoby widziały iasną gwiazdę z ust iéy wychodzącą. *) Przez czas iakiś spoczywały zwłoki Ś. Salomei w małej kapliczce, będącý nie daleko domku, gdzie zupełnie samotne dni często pędziła; 1. Czerwca 1268 r. przewiezione zostały z wielką okazałością do Krakowa, i złożone w kościele Franciszkanów, gdzie dotąd spoczywają. — Tyle wiedząc i słysząc o Ś. Salomei, ciekawa byłam oglądać pustynię, gród i kościół gdzie siedm lat ostatnich spędziła; ale doszedłszy na szczyt skalistý góry, obaczyłam tylko mały kościółek, trzy lub cztery zniszczone kapliczki, i kilka posągów. — Taką koleją miejsce to się zmieniło. — Zakonnice Ś. Klary mie-

*) Obacz żywoty Świętych X. Piotra Skargi.

szkały tu tylko do roku 1320; w tym czasie przeniesiono ie do Krakowa, do klasztoru przy kościele Ś. Jędrzeia; wtedy mury grodu Henryka i kościoła Salomei opuszczone zostały, i wnet, iako wszystkie dzieła sztuki, których ręka ludzka nie strzeże, poszły w rozsypkę. Lud prosty, przywykły rzecz każdą właściwym choć często grubym oznaczać wyrazem, te szczątki starego grodu przewał Grodziskiem, i to przezwisko dotąd temu miejscu służy. Długo nie tu nie było, prócz rozwalin dzieła sztuki, i zawsze iednostaynych piękności natury; ale w r. 1642, zakonnice Ś. Jędrzeia, dziedziczki miejsca, wyniesły mały kościółek, pod tytułem wniebowzięcie P. Maryi na Skale; gdy i ten schylał się ku upadkowi, Xiądz Piskorski, Professor Akademii Krakowskiéy, wystawił własnym kosztem kościół, kapliczki i posągi dotąd będące, w r. 1677. — Kościółek nie iest szczególny, zdobią go tylko piękne marmury wykute ze skały na którój stoi; na cmentarzu wznosi się pięć posągów kamiennych, opartych na murze, który go ogradza; te po-

sagi z napisami w ięzyku łacińskim wyobrażają: Kolomana, Króla Halickiego, męża Ś. Salomei; Bolesława wstydlwego; Ś. Kune-gundę, żonę iego; Henryka, Xięcia wrocławskiego i Ś. Hedwigę. W prost zaś bramy wchodowéy iest na podstawie i słupie kamiennym posąg Ś. Salomei; na cztérech bokach podstawy te napisy:

1. B. Salomeae virgini, reginae Haliciae, Poloniae principi patronae.
2. Fratris pudici regia liberalitate Fundatrici, Heri, piaequae matris.
3. Hic annos vixit septem, totidemque resurgens post menses, tumulo reddita Cracoviae, corpore abiit nolens, avita praesens mente remansit. Fronde tibi simul hic virgula floret Aron.
4. Adorate in monte sancto ejus petrae refugium. *)

*) Staralam się pilnie o wytłómaczenie tych napisów, ale znawcy powiedzieli mi, że musi być w nich iakiś układ słów i mistyczność, która zrozumieniu przeszkadza; iakoż dosłowny ich przekład nie zupełnie objaśnia.

1. Błogosławionéy Salomei dziewicy, królowéy Halickiéy, Polski głównéy patronce.
2. Brata wstydlwego królewską szcudrobliwością założycielce, Pana i pobożnéy Matki.
3. Tu żyjąc lat siedm, i po tyluż powstając miesiącach, zwrócona grobowi w Krakowie, ciałem odeszła niechętna, obecna myślą pozostała. Zieloną tobie równie tu gałązką kwitnie Aron.
4. Czciycie na górze świętęy iéy skaliste schronienie!

Za cmentarzem iest domek, gdzie dwa groby a raczéy ich mieysca; w iednym z nich leżały czas iakiś, iak mówią, zwłoki Ś. Salomei; tam iest także mieszkanie pustelnika, bo od dawnych czasów zawsze tu, iako w mieyscu samotném i niedostępném, sędziwy pustelnik gości; dzisieyszy iednak wcale nie zajmujący; nie stary, nie poważny i nie wiele powiedzieć umié; piękniéy, odpowiedniéy być musiało, kiedy przemieszkiwał w téy pustyni Alexander Soboniewski, dawny niegdyś żołnierz i obożny hetmana polskiego, a potém samotny pustelnik; on tu dnie trawił nad rozważaniem dzieł Boga, pismo święte wiérsem ozdobił; umarł r. 1644, i może to iego ten grób drugi. Są ieszcze ślady schodów kamiennych, które sam ułożył, i po nich schodził czerpać wodę z Prądnika. Kto wie iaki powód go znaglił do obrania samotnego życia, zakosztowawszy zgiefku obozów? nie mogę iednak żałować go bardzo, bo tu tak pięknie... Przed drzwiami tego domku stoi pomnik; na otwartém postawiony mieyscu, mógłby dobrze się wydawać; iest to obelisk

z granitu, z iednéy sztuki, dosyć wysoki, którego podstawą iest słoń, także z iednego kamienia. Niżéy tego domku iest ieszcze drugi Ś. Salomei domek, gdzie różne na pół wytarte napisy. — Cała ta posada smutna, ale bardzo zajmująca; widać ieszcze szczątki muru, który bronił iedynego do téy warowni przystępu; iuż w wielu mieyscach wiatry warstwami ziemi go przykryły, i iuż wspaniałe dęby rosną na tych kamieniach, o które obijały się nie raz stopy czatuiących żołnierzy, po których przechadzały się zwolna modlące się dziewice. — Z trzech stron téy skały iest przepaść głęboka, ale prawie wszędzie zakryta krzewami i drzewem; z zadziwieniem postrzegłam tu bzu włoskiego bardzo wiele; niewiem ktoby go nasadził syle; może wiatr przyniósł skąd nasienia? — Niewiem czy źle czy dobrze, że młodym chłopcem nie iestem, bo zostałabym na resztę dnia w pustyni Ś. Salomei, tam nad brzegiem téy przepaści, na téy skale niedostępnéy, w cieni tych wspaniałych dębów, patrząc na dolinę Prądnika rozłożoną w nizinie, iakby błogosławionych

kraina; byłabym napisała elegię, dumę, legendę, balladę, sama nie wiem co, ale coś wierszem, i coś pięknego, bo sam urok miejsca i smętność jego natchnęłyby mnie koniecznie. Ale tak, poszłam w dalszą drogę z miłemi towarzyszami, i szłyśmy długo przez wspaniały las iodłowy. Niema takich iodół w naszych stronach; a iodła śliczném iest drzewem, i właśnie w téy porze naypiękniejsza; zwykle iest ciemna i smutna, teraz zaś, iakby stosując się do całego przyrodzenia, barwę iasną i wesołą przybrała; wypustki tegoroczne świeżą zielonością ten pozór iéy nadały; zdało mi się, że widzę obraz poważnych i przyjemnych starców, którzy otoczeni hożą młodzieżą, wesołość iéy dzielą.

Z tego lasu, rosnącego na iednéy z gór składających osłonę doliny Prądnika, (właściwiéy mówiąc parowu), odkrywały nam często iéy widok czarowny szerokie wyrąby, dla ułatwienia spuszczenia drzewa poczynione; góra bowiem tak iest spadzista, że zwalona na iéy szczycie iodła, zsuwa się za lekkim popędem w samo łono doliny, gdzie ją zaraz

do tartaków lub innego przeznaczenia chwytaią; nie ieden tamtych okolic pastuszek, siedząc śmiało, podobnież z góry na dół zjeżdża; mieszkańcy kraiów górzystych muszą koniecznie być śmielsi od zalegających doliny, bo im się nastroczaią częste doświadczenia, wymagające odwagi. — Idąc ciągle przez ten las iodłowy, zrywaiąc nieznane w naszych okolicach kwiaty, zaczęłyśmy zwolna zstępować na dół; las téż nieznacznie się rozrzedził, i wstąpiłyśmy na nowo w dolinę Prądnika; tu iuż ten strumień Pieskowéy skały przydomek nosi, iak i wieś koło niego osiadła; tu szłyśmy ciągle nad brzegiem wpatrując się pilnie w te wody czyste iak serce niewinne, szybkie iak szczęścia godziny; rachować można było kamyki będące na dnie, ścigać okiem cętkowane i chyże pstrągi, które na widok nasz kryły z pośpiechem czerwone skrzele pod brzegi. — Ale oderwać musiałam oczy od tego widoku, żeby patrzeć na skały, które coraz większe i wspanialsze w rozmaitych kształtach, po prawéy stronie rzeki rzędem się wznoszą. Wielkie dzieło natury,

piérwszy raz \dokładnie widziane, niepojęte sprawia wrażenia; ani więc wypowiedzieć mogę, iak mnie zaięły te góry z głazu, te niepożyte wiekami przyrodzenia budowy, te iakby wały rozhukanego morza nagle skamieniałe. Ich ogrom i stałość uroczyscie do méy duszy mówiły, ze czcią dotykałam się ich słabą ręką; ich nieporuszonosc przemawiała do mnie o wiecznéy ich Stwórcy trwałości; dziwna postać niektórych zajmowała mnie téż mocno; upatrywałam w nich nawet różne podobieństwa, ale tak blisko mnie były, że znikało wnet ułudzenie; do podobnych wrażén mroku i oddalenia potrzeba. — Lecz tu iuż dobra zaczęła się droga, wsiadłyśmy więc do powozu; szczęściem, że odkryty, używać było można ogólnego widoku, prawie tak iak idąc pieszo; iednak prędzéy znikał, ile że dolina czyli parów w tém miejscu w obłak się składa. Żałowałam miianych widoków, a pragnęłam chciwie nasuwaiących się znowu; podobna dziecięciu, któremu żal puścić iednego cacka, a chciałoby przecież uchwycić drugie; w tém będąc położeniu, na większym

ieszcze doliny zakręcie, uyrzałam nagle i zupełnie niespodzianie całą *Pieskową skałę*, i zapomniałam o wszystkiém. Pasma nowych, wyższych i dziwniejszych ieszcze skał, góra wysoka i rozległa, na niéy zamek wspaniały, po drugiéy stronie las bukowy, nayświeższéy zieloności, w środku Prądnik, iuż tu daleko szérszy, bo staw napelnia, most kształtny, krzyż z wizerunkiem Zbawiciela na skałę, a naybliżéy oka, sławna pałka Herkulesa, albo iak mówi *Wężyk*, Krakusa; on to

Święcąc Bogom narzędzie dzielnego rzemiosła,
Tu utkwił swą maczugę, która w ziemię wrosła.

Cały ten widok, iakby czarodziejską różczką zgotowany, prawdziwie mnie zachwycił. Lubię iak w pismach tak w widokach te myśli niespodziane, te nagle obrazy, które razem i podobaią się i ździwią. Pieskowa skała iest z ich liczby, dla tego téż wielkie wrażenie na przychodniu czyni. Widok iéy piękny z dołu, ieszcze coraz piękniejszym się staie wstępując na górę, na któręy zamek stoi. Ten zamek zwiedziłyśmy iak naydokładniéy, i to z prawdziwą serca roskoszą.

Cześć za to dziadkom iego! wdzięczność od wszystkich Polaków, zacnym Żegoty Zaprzańca potomkom! godni są pięknego godła szlachectwa, którym on ród swój oznaczył, owego *konja* wiernego; gdyż tak, iak pierwszy z ich szczepu, pamiątki po oycach szanować umieją. Bo niewiem czy ci wiadomy, kochana Anielko, początek herbu Wielopolskich z Pieskowéy skały?

Za iednego ieszcze z Piastów, przed r. 1080, żył szlachcic bogaty Toporczykiem zwany od herbu swojego; miał trzech synów, Sędziwóy był najstarszym, Nawóy srzednim, a najmłodszym Żegota. Dway starsi w samym kwiecie wieku poszli z nieprzyaciołmi Oyczyzny wojować, Żegota młody ieszcze, został przy oycu sędziwym. Ale wnet młodzieńcowi obmierzył ten domowy spoczynek, zapragnął świata, i błagał rodzica, żeby mu w świat ruszyć pozwolił. Wzbraniał długo starzec, prosili zasłużeni dworscy; kochanym był Żegota więcéy daleko iak dway bracia iego, bo i dłużéy w domu gościł, i lepsze miał serce. Nareszcie zaprzestał oyciec prze-

łożeń, zaprzestali prośb domowi; Żegota tak chciwie świata pragnął, iechać mu więc dozwolili. Nim ruszył, opatrzył go starzec w cały rycerski rynsztunek, na tarczy wyryć kazał znak szlachectwa i rodu, dwa na krzyż topory; a wybrawszy ze stada dzielnego konia białego, dał go synowi, i rzekł: „Jedź na nim, i na nim powracay; niczém nie splam tych znaków; a czy zastaniesz czy nie zastaniesz oycą, błogosławieństwo iego i Boga będzie zawsze z tobą!“ Pojechał młody Żegota, zwiedził państwa dalekie, nabył wiele nauki, więcéy ieszcze sławy, a napatrzywszy się tego świata, którego tak żądał, po kilkunastu leciech zapragnął wrócić do oycy i rodzinnéy ziemi. — Wraca — lecz cóż zastaie? oycą w grobie, a niecných braci w iego majątku; wita się z nimi — nie znaią go; przyznaie się do krwi, imienia, rodzeństwa, znak na tarczy ukazuje — zapiéraią się, aby kiedy brata mieli; domaga się części po oycu — o tém sobie i mówić nie dadzą, Wskrós przeięty i taką złością zdziwiony, Żegota szuka świadków; znaleźć ich nie może; powyganiali

bracia starych dworskich i zasłużonych oyc domowników; rozeszli się w różne strony szukać chleba i młodego panicza. — Rozmyśla smutnie sierota. U obcych iak swój był przyjmowany; czyżby u swoich miał być iak obcy? „Niczem nie splamilem tych znaków — mówi nareszcie spoglądając na tarczę — błogosławieństwo oyc musi być ze mną. Już iego wprawdzie tu niéma, opuszczony iestem; zaparli się mnie bracia, ale są ieszcze bracia Polacy, iest Bóg w niebie, król sprawiedliwy na tronie.“ A dosiadając tegoż samego konia białego, sławy i niedoli wiernego towarzysza, rusza do stolicy i przed królem staie. — Wymownym iest głos uciemiężonych, trafia on do prawego serca, trafił i do serca monarchy. Żegota wnet i świadków znalazłszy, uzyskuje wymiar sprawiedliwości; rozkaz królewski zmusza braci do zwrócenia mu części należney po oycu, do uznania go za brata. Lecz on z kolei uznać ich nie chce, niecnym braci się zapiera, gardzi wspólnym z nimi herbem. „Bądźcie wy sobie dway iak chcieliście! — woła — i z swoihey tarczy dwa zrywa topory.

„Moim znakiem — mówi daléy — niech będzie odtąd koń mój pocziwy, *stary koń* mój, ostatni dar ukochanego oycy, wierniejszy od braci przyjaciel! a dla pamięci rodzica i sieroctwa mego, *topor* samotny na hełm mój złożę!“ Król potwierdził ten wybór Żegoty i takim iest dotąd herb iego potomków i Pieskowéy skały dziedziców: koń biały w czerwonym polu, a na hełmie topor. — Żegotę przewano naprzód Zaprzańcem, dla tego że i bracia iego i on braci się zaparł; z czasem ten przydomek zmienił się w Szafrąńca. —

Ale Żegota (któryby snadnie mógł być bohaterem historycznéy powieści, iak iuż iest piękny dumy Franciszka Wężyka) nie był Pieskowéy skały dziedzicem; zamek ten ieszcze wtedy nie istniał; postawiony podobno przez Kazimiérza wielkiego, na téy wysokiéy skale *pieszkową* przezwanéy, bo *pieszko* tylko czyli pieszo dostąpić do niéy można było, dostał się dopiero późnemu Żegoty potomkowi. Był to Piotr, Szafrąncem iuż zwany, w wielkiém znaczeniu będący; panowie węgierscy skrzywdzili go; Piotr chciał się po-

mścić, i byłoby przyszło do okropnéj walki, lecz panujący w ów czas w Polsce Ludwik, król węgierski, przebłagał go, ofiarując mu w wiecznym darze zamek na Pieskowéj skale. — W dobre ręce dostał się ten dar wspaniały; potomkowie Piotra musieli go nawet znacznie rozszerzyć, bo dotąd część iednę starym, drugą nowszym zamkiem zowią; i wątpię, aby mógł być w całej Polsce równie dawny pomnik lepiéj zachowany; nie tylko zniszczenia żadnego, ale w tych stu pokojach, w tych obszernych krużgankach, które od dziedzińca na dwóch są piętrach, w tych lochach podziemnych, nigdzie cieniu zaniedbania lub nieporządku dostrzedz nie można; wszędzie dowody starannéj i troskliwéj ręki, dowody, które mnie razem i cieszyły i rozczulały. Tak nie wiele już mamy podobnych zabytków, tak mało kto szanować je umie, iż widok takowy żywém uczuciem serce polskie przeymuie. — W części nowszéj zamku iest sześćdziesiąt pokojów mieszkalnych, obstawionych porządnemi sprzętami; kaplica bardzo piękna; pokoje właścicieli (gdyż tu co rok kilka mie-

sięcy mieszkaia) ozdobione w staroświeckim smaku, ale tém stosowniéy do całości; obrazy rodzinne dziadów, naddziadów, wiszą po ścianach, iedwabném lub papierowém obiciem okrytych. Zaiął ciekawość moię ieden z tych obrazów; iest to wizerunek młodéy zakonnicy, wspaniałéy, czarnych oczu pełnych żywoci, z orężem w ręku. Orowadzaiący nas murgrabia powiedział, że to była Wielopolska w dawnych czasach żyiąca, która od młodości czuiąc w sobie rycerskiego Żegoty ducha, przebrała się po mężku i poszła walczyć z nieprzyjaciółmi Oycyzny. Czas iakiś słynęła z mężstwa i odwagi, a nikt nie wiedział, że to nieustraszone ramie do kądzieli stworzone; ale nareszcie wykryła się tajemnica; bohaterka wstydem przeięta, rzuciła szyszak i zbroię, i zakonne oblekła szaty, niechcąc inż widziéć świata i ludzi. Niedługo żyła w klasztornéy zaciszy, męczył ią więcéy ten spoczynek od rycerskich trudów; na pamiątkę szczególnych iéy przygód, z orężem ią w trumnę włożono, z orężem wystawił ią malarz. Murgrabia z wielkim moim żalem, nie umiał

nam powiedzieć, ani iéy imienia, ani roku śmierci. Rodziny przechowujące w domach wizerunki długiego naddziadów szeregu, powinny mieć i sięgę, w którejby zapisane były tych osób imiona i przygody, rok ich urodzenia i zeyścia; podobne sięgi, dla każdego miłe, prawdziwymby skarbem dla autorów były! — Z mnogich sprzętów, które nam pokazywano, został mi w pamięci stół z gruszkowego drzewa, na którym w śródku stary koń Zegoty wyrznięty, a w około przedmioty myśliwskie. Jest to robota Hieronima Wielopolskiego, W. Koniuszego, który bardzo lubił stolarkę i polowanie; iest ieszcze cały pokój zastawiony narzędziami, których używał. Zamek Pieskowéy skały musiał być niegdyś wyborną warownią, zamyka bowiem w sobie wszelkie wygody, młyn, kuźnię, składy ogromne; studnia wykuta w opoce tak iest głęboka, że naysilniejszy człowiek iedynaście minut wiadro pełne ciągnąć z niéy musi; ale téż woda zimna, wyborna i zawsze obfita. Są nawet dwa ogródki owocowe, do których po czterdziestu kilku schodach i po dachu się

idzie; bo iak Semiramidy ogrody, są iakby napowietrzne. — Widok prawie ze wszystkich znacznieszych pokoiów przepyszny, na dolinę Prądnika, na skały i na maczugę Herkula czy Krakusa, która znacznie szersza u góry niżli u spodu, zdaie się, że cudem tam stoi, tego zamku strzeże, rękę niszczącą czasu od niego odwraca. Ach! niechże go tak strzeże przez długie ieszcze wieki! niech troskliwa nad nim opieka dotychczasowych właścicieli, przejdzie wraz z nim do naypóźniejszych Żegoty potomków!... — Murgrabia pokazywał nam także głęboki loch podziemny, *Dorotkę* zwany, podobno dla tego, że Dorotka zwała się ta, która tam piérwsza życie skończyła; przestępcy, spuszczeni do tego lochu, skazani byli na zamorzenie głodem... Nie lubię takich pamiątek; nie tak nie uniża i nie upadła rodu ludzkiego, iak przemysł i dowcip człowieka w sztuce pastwienia się nad braćmi; nie chcę na opisie takiego pomniku nieoświeconych wieków, opis Pieskowéy skały zakończyć — wolę zatrzymać myśl moję na Zofii Oleśnickiéy, która tu w wieku sze-

snastym mieszkała, a natchniona mieysca pięknoscią, i sercem pobożném, wdzięczne składała rymy; została po niéy aż do naszych czasów *Pieśń nowa*, drukowana w roku 1556.

Z żalem i trudnością oderwałam się od tego mieysca, naturą, sztuką i staraniem upięknionego; zamyka już i kończy czarującą dolinę Prądnika; ale większy ieszcze byłby żal mój, gdybym nie była wiedziała, że ukaże mi się ieszcze ta dolina w całym swym uroku w *Oycowie*.

Do Oycowa ruszyliśmy przez las bukowy prześliczny; piérwszy raz widziałam tego rodzaju drzewa; zieloność ich i gładkość liścia jest niezwyuczayna, zwłaszcza teraz, kiedy świeże po długim śnie zimowym powstały; a drzewa iak dzieci najpiękniejsze po raném ocknieniu. — Jadąc ciągle może milę drogi, zawsze a coraz inaczéy piękney, wyrzeliśmy nie bardzo daleko od siebie Oycowski zamek na skale. Od razu nie uczynił na mnie wrażenia iakiego oczekiwałam; bo w tym zamku iedna tylko okrągła wieża jest piękna i wspaniała, i zdaie się być dawnych

wieków świadkiem; reszta wystawia rozwaliny nowocześnie go pałacu. Nic tam niema starożytnego, i to całe zniszczenie nie czasu ale niedbalstwa nosi piętno. Już nam nie dano nawet zwiedzać pokoiów, mówiąc że i zewnętrzne ściany grożą upadkiem; ia przynajmniej weszłam na górę, do której niegdyś po moście wygodny był przystęp i przyjazd, a stanawszy u stop wieży, na gruzów stosie, obaczyłam dopiero piękność Oycowa; bo ta nie iest w zamku, ale w widzianey z niego dolinie; wtedy uznałam prawdę tylu pochwał i tylu opisów. Wystaw sobie, Anielko, zupełne miasto olbrzymie, z opoki stawiane; bo tu iuż nie po iednëj stronie ogromnego parowu ciągną się skały, ale z obudwóch stérczą w kształcie wspaniałych i dziwacznych domostw; nawet końca doyrzëć nie można tego synów Tytana grodu, a wierzchołki skał, wysokimi iodłami okryte, nieba sięgaia. Wieś cała Oycowska, dalsze zabudowania, ogrody, i ten Prądnik ieszcze tu piękniejszy, здаia się być siedliskiem istot drobnych ale ulubionych potężnemu Bóstwu, które przez

wzgląd na ich słabość, tak warowną dało im osłonę. Napatrzeć się nie mogłam tego widoku; a żałując że z okien pałacu, przed kilkunastą laty zamieszkałego, używać go już nie można, obszedłszy przynajmniéy dziedziniec, i zayrzawszy w środek wieży, zesłam na dół. Wabił nas téż na drugiéy stronie Prądnika w sadzie, pod ogromną skałą, widok bardzo miły po tak czynnym poranku, widok zastawionego stołu; przy smacznym obiedzie rozmowa była przyjemna, naywięcéy o mieyscach widzianych, o trwałości tworów przyrodzenia, o niestałości dzieł ludzkich. Bo ta skała, na którą patrzyłyśmy, zawsze taka sama i niewzruszona, już nie ieden dźwigała zamek, nie iednémi okryta była rozwalinami. — W początkach dwunastego wieku tu stała warowna twierdza, pod zarządem woiewodów krakowskich będąca; a iéy mury były świadkami też piękney dziewicy, słusznhey kary okrutnika, a nareszcie dwoyga małżonków szczęścia. Posłuchay téy zajmuiącey powieści. — Między odwiecznemi lasami, ku źródłom Warty i Pilicy, o kilka mil ztąd, w stronie półno-

cnéy, wznosił się wspaniały zamek Ogrodzieńcem zwany, którego dziś ieszczę widzieć można szczątki. Panował wtedy Polsce mężny Krzywousty; bronił on dzielnie granic państwa, rozszerzał ie nawet, i trwogę wzbudzał w postronnych. Kiedy obcy się boią, swoi mogą być bezpieczni; bez najmniejszégó téż obawy, z nielicznym dworem, w samotnym Ogrodzieńca zamku, mieszkała cudnéy urody ale smutna dziewczica; wszystkie kwiaty wiosny były na iéy twarzy, a żalobna kryła ią zosłona. Witysławą ią zwano. Już dawno umarł iéy był oyciec; ale po Matce nie dawno zgasłégó, ieszczę łzy iéy płynęły; ieszczę obca stroynym szatom, radości i szczęściu, zwlekała od dnia do dnia chwilę, w którégó zaślubić ią miał wybrany od iéy Matki, wybrany od iéy serca kochanek, Piotr Szczebryc. Matka na łożu śmiertelném rękę iedynaczki z ręką młodzieńca złączyła, i na obie własne pokładła obrączki, dzień ślubu woli zostawuiąc dziewczicy; a nimby iéy przy ołtarzu święty małżeństwa obrzęd dozgonnego przydał opiekuna, mianowała nim w obec

domowych rodzzonego brata swego, a wuia tonący we łzach Wityslawy. — Któżby podobny wybór mógł zganić? — Ale łndzić nas umieią bliskie krwi związki; często inaczey niż wszyscy krewnych naszych widziemy, i nie znamy ich wcale; i ta nieszczęsna siostra wcale brata swego nie znała. Był nim ów głośny Skarbimir, wojewoda krakowski i hetman królewski; hardy, popędliwy, okrutny, długo w łaskach u króla dla śmiałości i odwagi, ale iuż tych łask nadużywaiący, i iuż równie królowi nie miły, iak sobie i poddanym obrzydły. — Rzadko on odwiedzał siostrę w iéy Ogrodzieńcu; nie dla serc takich lubie rodzinne związki; ale przed pół rokiem, na kilkakrotne iéy wzywania, zjechał na zamek z licznym orszakiem. Przedstawiła mu z dumą macierzyńską córkę nadobną, którą on dziecięciem po raz ostatni był widział; dla niéy to naywięcáy ona go wzywała, bo iuż bliską grobu się czuiąc, polecieć ią pragnęła rodzzonego wuia opiece. „Już niéma oycy — mówiła — wnet i matki mieć nie będzie; wy, bracie, oycem i matką iéy bądź-

cie!“ — Słuchał Skarbimir słów tych z przy-
mileniem, twarzy jego niezwyčajnym; a
z większém ieszcze na dziewicę patrzył; za-
ięły go uroczę i niewinne iéy wdzięki; takich
nie widział ani w stolicy, ani w Prusach, ani
między Czechami, z którymi wojował, nie
bacząc więc na pokrewieństwo tak bliskie,
ani na wieku różnicę, zapalił się ku Wity-
sławie naygoretszą miłością. Nie wyiawił
iednak téy miłości bogoboynéy Matce, ani
niewinnéy dziewicy ią zwierzył, ubarwił ią
owszem cnotliwą powłoką; lecz niecierpliwie
zgonu siostry wyglądał!.. Nie bawił niecnota
w Krakowie, tylko przy woysku, kiedy przy-
był goniec z tą pożądaną dla niego wieścią;
dołączona była do niéy wiadomość o wyborze
małżonka dla osierociałéy Wityslawy, i pro-
śba od niéy do opiekuna i wuia, aby raczył
iak nayprędzéy zjechać do Ogrodzieńca. —
Skoro zdano Skarbimirowi w obozie sprawę
o tém poselstwie, zapominaiąc powinności
hetmana, ruszył pędem strzały do zamku sie-
roty. Przybywa. Wityslawę nad grobem Ma-
tki zastaie; nie zważaiąc na świętość miejsca,

miłość iéy występłą oświadcza, mówi o władzy i o prawach swoich, a dogodzenie żądanom iego, albo śmierć wybierać iéy każe. Dziewica truchleie; iednak śmierć wybiera. Skarbimir porywa ją z rodzinnego zamku, wiezie do tego, który tu piérwszy stał na téy skale, i pod iego był strażą; nieszczęsnego zaś Szczebrzyca w kaydanach wieśdź każe. Używaiąc różnych sposobów do zniewolenia Witysławy, iuż w iéy oczach chce śmierć zadać kochankowi, ieśli mu powolną nie będzie. Dziewica się waha. W tém niespodzianie, iak grom niebieski, wpada do zamku dzielny Krzywousty na czele zbroynych, bo iuż był w gniewie na Skarbimira; zszedłszy go na tém nowém bezprawiu, gromi go, wyrzuca, iż w łaskę króla ufaiąc, więcéy iuż sobie niżli król pozwala. A gdy dumny wojewoda ieszcze hardémi słowy gniew pana rozżarza, wylupić oczy mu rozkazuje, odbiera buławę i województwo, a dla wiecznéy pamięci zbrodni iego i przestępstw, na zawsze wojewodów krakowskich poniża, i czego przykłady nie było, kasztelanom daie przed nimi piérwszeń-

stwo; nieszczęsnych zaś kochanków bierze pod swoją opiekę. — Przerażona doznanemi ciosy, obrazem tak nowym dla siebie występku i zbrodni, trwożliwa Witysława chce wstąpić do klasztoru; prośby kochanka, nalegania króla zmieniają iéy zamiar; łączy ich wiecznym węzłem Krzywousty, zamek ten nadaje; a oni, wdzięczni niebu za doznana opiekę, stawiają w bliskości klasztor i kościół; stał do roku 1654, wtedy złupili go i spalili Szwedzi. —

Nierównie krócéy stał zamek, świadek trwogi, szczęścia i miłości Szczebryców; już za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę; kiedy ten król nieszczęśliwy uciekać musiał przed Wacławem czeskim, w zwalonych murach iego, w iaskiniach i pieczarach tych skał, szukał nędznego schronienia. Pomny na to oycę tułactwo, godny syn iego, Kazimiérz Wielki, gdy osiadł na polskim tronie, tyłą zamkami kray nasz opatrzył, i tu teyszy na nowo wymurować kazał; w nim przemieszkiwał niekiedy, i nazwał go naprzód *Oyciec u skały*, a potém *Oyców*. Prawie

z pewnością twierdzićby można, że dziś stojący jest już trzecim, to jest daleko późniejszych czasów dziełem, a sama tylko okragła wieża, grodu Kazimiérza szczątkiem. — Patrząc iak i ten trzeci upadkiem grozi, i już wcale mieszkalnym nie jest, porównywał śmy z nim Pieskową skałę, bolejąc nad niedbalstwem starostów. *)

Po obiedzie rzuciwszy ostatnie weyrzenie na skałę, gdzie stał przytułek Szczebrzyców i gród Kazimiérza, poszliśmy piechoto przez dolinę, a potem wznosząc się nieznacznie w górę, weszliśmy w las iodłowy, głęboki, ciemny i gęsty; przed chwilą tak wesołą i piękną widziawszy naturę, przyznaię, że mnie to nagle przeyscie prawie strwożyło; nie było

*) Ambroży Grabowski, w ssacowném dziele opis miasta Krakowa i jego okolic, które w tęg cały przeiażdżęc nieodstępne mi było, przedziwną z powodu zniszczenia zamku Oycowskiego przytacza anekdotę: „W początkach rewolucyi francuzkię, na pokojach u króla Stanisława Augusta rozmawiano o zburzeniu Bastylli, i o trudach przy rozwaleniu tego zamku podiętych.“ Nayiaśnieyszy Panie! — rzekł na to Jezierski, Kasztelan Łukowski z dowcipu sławny. — Francuzi powinni byli żądać od nas kilku starostów, a byliby sobie oszczędzili tak wielkiego mazołu.“

tam słyhać miłego ptasząt śpiéwu, wrony tylko i inne ponure ptaki krakały, i ciężkiém szeleściły skrzydłém. Był to wstęp wyraźny i wymowny do iakiegoś wspaniałego, lecz posępnego mieysca; spuściłyśmy się na dół schodkami z darni i z kamienia; zwolna las rozrzadzać się zaczął, a stérczące skał ułamki mieysce drzew zaięły; zboczyłyśmy nieco w lewo, i ukazał nam się, wśród urwisk, otwór mały w skale. „To *królewska* iaskinia, powiedział nam przewodnik, tak zwana, bo w niéy król Łokietek krył się przed Czechami!“ *) a to mówiąc w kaganiec suchych drzazg nakładł, skrzesał ogień, i weszliśmy do tego ponurego mieszkania, ręką przyrodzenia sporządzonego, które koleyno bywało schronieniem nieszczęścia, niewinności, zbrodni, a nareszcie tajemnicy i smutku. Te godła nosiła ostatnia z ofiar, szukaiących w téy ciemnéy iaskini przytułku i ukrycia. Jeszcze żyją w dolinie Oycowskiéy tacy, którzy ią

*) Niektórzy dają iéy ten przydomek od odwiedzin Stanisława Augusta, ale poprzedni wniosek więcéy iest upowszechniony.

pamiętaią; z téy liczby był nasz przewodnik, pokazywał nam téż skwapliwie mieysce, gdzie było iéy łózko, czyli z suchych liści posłanie, kamień, który składał sprzęt iéy cały; i w podobnych wyrazach opowiedział nam iéy dziwną historią: „Już będzie temu lat pięćdziesiąt; iam był dzieciakiem, ale żyli oboie rodzeni moi, kiedy zaczęli ludzie gadać, iako-
 „by w téy królewskiéy iaskini coś przemieszukiwało. Jedni mówili, że to złe lichy, drudzy, że dusza pokutująca, inni że złodzieie; aż nareszcie dżiatek dwoie rybaka
 „Oycowskiéy pstrągarni, przybiegło razu jednego do Matki, a dużo szczebiocąc, powiedziały nakoniec, że biegając po tych otoskałach, obaczyły niedaleko iaskini prześliczną pannę, zapewnę xiężnę przebraną; one
 „złękły iéy się naprzód, ale ona zawołała na nie łagodnie; pokazała im kwiatki i zbliżyły się zwolna tak dobrze, że mówić z nią
 „mogły; ona ich się pytała: iak się zowią? czy mają oycę i matkę? czy umieją paciérz? i dała im po obrazku. — Oto są Matulu, powiedziały, a ta śliczna panna tak zupełnie

„była przebrana, iak na tych obrazkach stoi,
 „iedno że daleko śliczniejsza! — Matka spoy-
 „rzała wtedy na obrazki, i obaczyła wizeru-
 „nek Ś. Salomei. Wielki Boże! krzyknęła,
 „a to wam pewno sama Ś. Salomea się obja-
 „wiła! Pustyniac iéy tu niedaleko! — daley-
 „że poczęła chodzić od kumy do kumy, i
 „wnet wieść się rozeszła, że Ś. Salomea, ona
 „wielka korony polskiéy patronka, tu przy-
 „szła, i coś złego czy dobrego krainie chce
 „obznaymić. Jedni temu wierzyli, drudzy nie
 „wierzyli, ale wielu było takich, którzy cho-
 „dzili z umysłu na te skały, chcąc to cudo
 „obaczyć. Nikt tego nie mógł dokazać; le-
 „dwie czasem iak wiewiórka w lesie, tak mi-
 „gnął się między urwiskami owéy Panny habit
 „szary; razu tylko iednego pastucha, któ-
 „ry umarł niedawno, przyyrzał iéy się do-
 „brze; ieszcze słońko nie było weszło, a ona
 „iuz zbierała sobie iagody; ale skoro chłopa-
 „ka postrzegła, zerwała się kieby łania i zni-
 „kła, obaczył tylko, że była słusznego wzro-
 „stu, precudnéy urody i iak śnieg biała.
 „Odtąd nikt ią żywą nie widział prócz dzie-

„ci; od dzieci nie stroniła, owszem wabiła ie
 „do siebie; i to nie iedno rybackie, ale z ca-
 „łego Oycowa, które się nawinęło; i ia nie
 „raz choć mały w on czas dzieciak, bywałem
 „tam z innemi. Wynalazła dolinkę dosyć
 „obszerną w skałach, gdzie ią z niskąd widać
 „nie było, tam sobie i mały nasadziła ogró-
 „dek, i tam nam przychodzić kazała; wisiał
 „nad tą dolinką kamień ogromny, i niewie-
 „dzieć kiedy urwał się, i zaległ ią całą; ale
 „wtedy wolne było zupełnie miejsce, i my
 „tam chętnie do niéy chodzili; młodszych
 „z nas uczyła paciérza, starsze czytać i ka-
 „techizmu, bo miała i xiążki; do wszystkich
 „mówiła mile, napominaiąc nas, żebyśmy do-
 „brzy byli, Boga i rodziców słuchali; a wte-
 „dy zawsze płakała; mówiła nam także czę-
 „stó, żebyśmy starszych naszych prosili, aby
 „iéy nikt drogi nic zachodził, bo ona nie za-
 „dna święta owszem grzesznica, nie nikomu
 „uczynić nie może, gdyż sama nic niéma,
 „bardzo iest nieszczęśliwa, chce tylko, żeby
 „nikt o niéy nie wiedział, żeby tu umrzeć
 „mogła spokojnie. — Jak się przekonano,

„że to ani duch, ani święta, tylko sobie ia-
 „kieś nieszczęśliwe i pobożne paniątko, za-
 „częły iéy matki przysyłać różne rzeczy do
 „jedzenia; to chleba, to sera; ona z wielkim
 „zaiadała smakiem, dzieląc się iednakowoż
 „zawsze z nami; dotąd korzonki i owoce le-
 „śne całą iéy strawą były. Minęło tak lat
 „parę, bo i przez zimę niebożátko w téy ia-
 „skini biédowało; aliści rozeszła się wieść
 „iednego lata, że sam Król Stanisław, cie-
 „kawy naszych skał i naszego Prądnika,
 „zwiedzać będzie z wielkim dworem tę całą
 „dolinę; i że królewską iaskinię dla niego
 „wyczyszczą i oświecą. Skoro usłyszała od
 „dziatek pustelnica, że Król tu zjedzie, tak
 „gdzieś znikła, że ani oko ludzkie iéy nie
 „uwrzalo. Król był i pojechał, iuż i gadać
 „o tém zjawisku przestano, a iéy ieszcze
 „widno nie było. Nareszcie wróciła, ale pa-
 „miętam, że wróciła bardzo blada i iakaś
 „słaba — iuż nas dzieci nie tak często do
 „siebie wabiła, a gdy przyszło uczyć które,
 „nie mogła wiele mówić, bo iéy dech za-
 „piérało. Jak nastały piérwsze mrozy, go-

„rzéy ieszcze zasłała; wnet téż przysły sro-
„gie zimna i zawieruchy, przez kilka dni
„nikt do niéy nie chodził; aliści przychodzi-
„my — niéma iéy; szukać wszędzie — nie-
„ma nigdzie; szukaia i starsi — nie nayduia
„wcale; żal wielki w Oycowskiéy dolinie,
„bo ia bardzo pokochały dziatki, a za dzia-
„tkami rodzice; nareszcie wieść przychodzi,
„że niedawno do klasztoru PP. Bernardynek
„w Krakowie, ktoś iuż po północy słabiu-
„chno zadzwonił, fórtynka się przebudziła,
„ale nie słysząc nic więcéy, myślała że sen
„taki ia trapił. Nazaiutrz dopiéro otworzy-
„wszy fórtę, zastała przed drzwiami leżącą
„bez duszy młodą kobiétę, w szarym habi-
„cie; była to nasza biédna pustelnica... iuż
„iéy się doczucić nikt nie mógl; Panny bar-
„dzo się przelekły i zafrasowały; dano znać
„do urzędu; przysli różni panowie; ale nikt
„niebożątka nie poznał; przyiechali tu i do
„nas, pytali się wszystkich, przetrzęśli iaski-
„nię, ogródek; xiążki polskie i francuzkie
„iaki znaleźli zabrali, ale nigdzie ani iéy
„nazwisko nie stało; zapewne ona wszystko

„zakonnicom opowiedzieć chciała, i w klasztorze umrzeć, iak Bóg przykazał; ale iéy się nie udało niebodze, snadź dla srogiego zimna, i wielkiéy ciała niemocy.... Po-
 „chowano ią uczciwie, nie wiedząc kogo; i
 „do dziś dnia nikt nie wie, kto ona była;
 „mówią, że iedna tylko Pani z Pieskowéy
 „skały znała ią, i że tam czasem potajemnie
 „chodziła pustelnica, ale ta cnotliwa Pani
 „umarła także, nie powiedziawszy nic nikomu. U nas tu wszystkim widziało się i wi-
 „dzi, że to musiała być iakaś xieżniczka;
 „a stare kobiety dotąd szepczą, że ią iako-
 „waś miłość okrutna do pustelniczego życia
 „przywiodła. Panie Boże! świeć nad iéy du-
 „szą, boć to był żywy aniół z nieba!“ —
 Po tém prostém opowiedzeniu, ciemna i pusta iaskinia życia i wdzięku dla mnie nabrała; chodziłam po całej, prosiłam żeby mi oświecili każdy zakątek, a chodząc myślałam ciągle o téy tajemniczéy i nieszczęśliwéy istocie; ile to ona razy zmierzyła krokami tę pieczarę; iak ią znać musiała dokładnie; w milczeniu i cichości, iakie tam panują,

iak musiała przysłuchiwać się pilnie tym
 kroplom wody, spadającym z wolna ze skle-
 pienia; może nie raz z iéy oczów łzy z wię-
 kszym pośpiechem spadały.... I ia nie
 wątpię, że iakaś przygoda serca ią tu przy-
 wiodła? ale kto ona była? skąd się tu
 wzięła? kto był téy miłości celem? — Jak-
 by dobrze było, gdyby kto chciał wysledzić
 tę tajemnicę? możnaby z téy treści zajmującą
 ułożyć powieść; może w Pieskowéy skale co
 o niéy wiedzą? — Wyniesłam z iaskini, na
 pamiątkę Oycowa, a może więcéy ieszcze na
 pamiątkę pustelnicy, odtraconą przy mnie od
 sklepienia dużą stalaktytę; długi czas miła
 nim się takowa utworzy; może ta, którą
 mam, ieszcze za życia téy nieszczęśliwéy
 tworzyć się zaczęła. — Gdyśmy wyszły z ia-
 skini, iuż lekki mrok okrywał dolinę; wte-
 dy dopiero skały nabrały dziwnych postaci.
 Przewodnik pokazywał nam téż różne, i wy-
 liczył ich nazwiska; to *kopuły* i *popiersia*
Wreborza, to znowu *łaskawca* *piłarzowéy*
skały, i inne ieszcze, których doyrzéc trudno

było *). Rozbuianą mając nieco wyobraźnią, łatwo wierzyła wskazywanym przez niego podobieństwom, a nawet upatrywałam nowe. Skały mają iakowąś styczność z obłokami, po zachodzie słońca, wpatrzywszy się w niebo, któż dziwnych zjawisk nie widzi? skał w tém silniejsze działanie, że raz upatrzone podobieństwo już się nie zmienia, iak to z obłokami się dzieie; różne téż upatrywałyśmy kształty i postaci; między innémi jest nad samą iaskinią zupełna olbrzymia ręka, dłonią do przechodnia obrócona; wszystkie palce są w mieyscu swoim i do miary, mały tylko trochę oddalony. Ta ręka niezmiernie zrobiła na umyśle moim wrażenie; stała mi przed oczyma w czasie powrotu do Koszkwii, i iak sobie teraz przypominam, i w snach moich grała iakąś rolę. Te sny

*) Ktoby chciał szczegółów o skałach Oycowskich, niech odczyta artykuł o Oycowie w Pszczółce Krakowskiéy, opisanie Woiewództwa Krakowskiego przez Łukasza Gołębiowskiego i Ner 4ty Dziennika podróży.

teraz, kiedym już prawdę od nich odłączyła, wyraźniéy w umyśle moim się kreślą; istotnie, że mi się śniło coś o początkach doliny i rzeki Prądnika; muszę wolnym czasem te marzenia zebrać i ułożyć, a ieśli zechcesz, przyniosę ci kiedy w darze powieść z nich baieczną.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



Omyłki druku dostrzeżone w tomie piątym.

Stronnica	25	wiersz	12	wystawił	czytay	wystawiał
—	37	—	4	pierwnéy	—	pierwszéy
—	—	w przypisku	Wronicz	—	Woronicz	
—	76	—	10	wspomnieniu	—	wspomnieniu
—	90	—	5	Sybyllą	—	Sybilla
—	120	—	25	drogą,	—	drogą stratę
—	139	—	6	granicznce	—	graniczące
—	154	—	21	Oczyzny	—	Oczyzny
—	161	—	12	my	—	wy
—	169	po wyrazie Gogoliny zgadnę (na dole) powinno stać na środku: J A S I O				
—	235	—	9	wzniół	—	wzniósł
—	246	—	18	osoliwic	—	osobliwie
—	268	—	17	syle	—	tyle.
